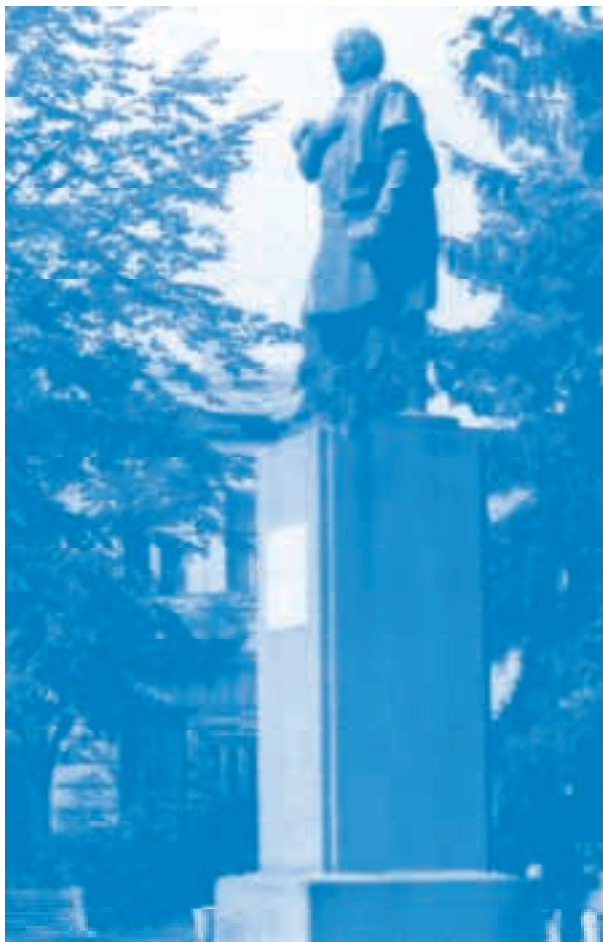


# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



1

(45) 2006

O Lwowie przodującym ♦ O pierwotnej polskości naszej Ziemi  
♦ O złotym wieku mieszczaństwa lwowskiego ♦ O naszych  
nowych Świętych ♦ Przyjaciele wspominają Andrzeja  
Olszewskiego ♦ O Janinie Fastnacht ♦ Liceum Krzemie-  
nieckie powstało 200 lat temu ♦ Pamiętamy Hutę Pieniacką  
♦ Proza ♦ Wiersze ♦ Sylwetki ♦ Słownik ♦ Wydarzenia

## MYŚLMY O NASZYCH SPRAWACH

Kolejny rok już leci. Wydaje się (jak co roku), że tyle jeszcze miesięcy przed nami, ale już niebawem zdajemy sobie sprawę, że to złuda. Miesiące mijają jak dawniej tygodnie. I wcale nie dlatego tylko, że z upływem lat człowiekowi wszystko zdaje się biec szybciej. To odczucie subiektywne, ale obiektywnie – zbyt dużo się dzieje i u nas, i na świecie. Dobrego i złego, tego drugiego niestety więcej.

Pomińmy to, co się dzieje poza naszym krajem – i te rosyjskie gazowe szantaże na Polskę i na Ukrainę, i te uliczne awantury na Zachodzie (uważajmy, byśmy się nie uwikłali w podobne problemy!), i jeszcze parę innych tematów z pierwszych stron gazet.

Pomińmy też to, co oglądamy codziennie w krajowej TV – lepiej gaśmy telewizory. Dajemy słowo – dobra metoda, żeby zachować spokój.

Pomówmy raczej o tym, co nas – ludzi związanych uczuciami z ziemią rodzinną za wschodnim kordonem – najbardziej może poruszać. A jest tego niemało – dobrego i złego (tak samo jak wyżej).

Oto pierwsza sprawa. Komuś bardzo dokucza świadomość, że niezwykle wzrosło w ostatnim czasie zainteresowanie Kresami. Że w stronę Lwowa, Karpat Wschodnich, Kamieńca Podolskiego, a zapewne także do Wilna, na Wołyń i do Grodna, jedzie co roku mnóstwo i coraz więcej autokarów z rodakami starymi i młodymi, że liczne gazety i czasopisma drukują materiały historyczne (w duchu polskim!), literackie, wspomnieniowe, turystyczne i albumy fotograficzne, urządzają wystawy na temat tamtych stron. Szczególnie aktywnym demaskatorem *mitu i niebezpiecznej legendy* Kresów jest Jan Widacki – Czytelnicy dobrze wiedzają o kogo chodzi. Znalazł też sobie prasową pomocnicę, niejaką Martę Paluch\* w „Gazecie Krakowskiej” (to tytuł niegdyś związany z KW PZPR w Krakowie). Wielką więc pracę mają do wykonania te osoby i robią co mogą, aby nas chronić przed Kresami. Widacki podparł się raportami oficerów oświatowych przedwojennego KOP-u\*\* (patrz omówienie książki w tym numerze). Ale trafił jak kulą w płot, bo nie wolno – uczciwemu oczywiście publicyście – niczego odrywać od historycznych kontekstów (pod warunkiem, że nie chodzi o celowe fałszowanie). Natomiast panią Paluch wymaściła sążnisty artykuł w swej macierzystej gazecie (przedstwimy go naszym Czytelnikom, a jakże, ale dopiero w następnym numerze), wykazując rozkoszną ignorancję i brak talentu dziennikarskiego). Przy niej nawet wysiada Widacki i jeszcze jeden – Baliszewski, o którym już pisaliśmy w CL 4/05.

Spuśćmy wodę. Mamy sprawy ciekawsze.

Czytelnicy wiedzą od dawna o naszych staraniach w sprawie powołania Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich. Pierwszym etapem tych starań – jak informowaliśmy w tym samym miejscu w poprzednim numerze – było zebranie wyrazów poparcia. Do owego prawie tysiąca otrzymanych listów napływają coraz to dalsze. Są między nimi i Ks. kardynał Gulbinowicz i Pani Włada Majewska, wielu profesorów i kilku rektorów, senatorowie i posłowie, wojewodowie i prezydenci miast. Są także prezesi towarzystw kresowych ze Wschodu i Zachodu – wśród tych drugich prezes Koła Lwowian w Londynie przekazał obietnicę poparcia od Prezydenta Kaczorowskiego.

dokończenie na III s. okładki

## BUCZACZ

*Buczacz, wrzesień 1939 roku. Fala uciekinierów z zachodu na wschód – do tego bezpiecznego miejsca, w którym miała się formować armia, ażeby uderzyć na wkraczającą od zachodu armię hitlerowską. Pędziliśmy wraz z ojcem i rodziną, kiedy na horyzoncie ukazały się ruiny buczackiego zamku. Spoglądały na wijącą się w dole drogę. I ktoś powiedział, nie pamiętam już kto – „oto jeden z szanów wolnej Polski”. Wyszliśmy z samochodu, żeby przyjrzeć się zamkowi. Zamek buczacki to jeden z tych, które tworzyły ochronę przed najeźdźcami ze wschodu. I zdawało się nam, że mimo swego okaleczenia obroni nas jeszcze raz.*

*Mój ojciec trzymał w kieszeni powołanie do wojska i nasza ucieczka była jednocześnie gonitwą za jednostką, do której w razie wojny miał się zgłosić. Z tego co się dowiedział, wojsko formowało się w okolicy Buczacza. Nie wiem, w którym miejscu udało mu się znaleźć jednostkę, bo ja zostałam w Jazłowcu u Sióstr Niepokalanek. A po paru dniach zobaczyliśmy na drogach czołgi z czerwonymi gwiazdami i czerwone gwiazdy na czapkach żołnierzy. Drogami wlewała się czerwona armia, by – jak mówili żołnierze – ochronić nas przed Niemcami.*

*A potem znowu Buczacz. I znowu ucieczka przed wywózką do Rosji. Ale tym razem nocą, i zamek buczacki spoglądał na nas jak wielkolud wylaniający się pomiędzy krytych słomą zabudowań wiejskich. I dworzec buczacki – towarowe wagony – odbywający się w grobowej ciszy załadunek uciekinierów. I to straszne poczucie nieodwracalnej klęski.*

Barbara Czałczyńska

### Przeczytane

Wygląda to może na banalność, żeby mówić na temat „Polski między Wschodem a Zachodem”. [...] Olbrzymia większość inteligencji polskiej uważa to za coś całkiem naturalnego, wychodząc z założenia, iż położeniu geograficznemu nie mogą nie towarzyszyć następstwa cywilizacyjne. I wcale się tym nie martwią, owszem, biorą z tego otuchę do wielkiej przyszłości Polski, jako mającej dokonać syntezy Zachodu i Wschodu, co ma być największym z wielkich dzieł historii powszechnej. W tym upatruje się misję dziejową Polski. [...]

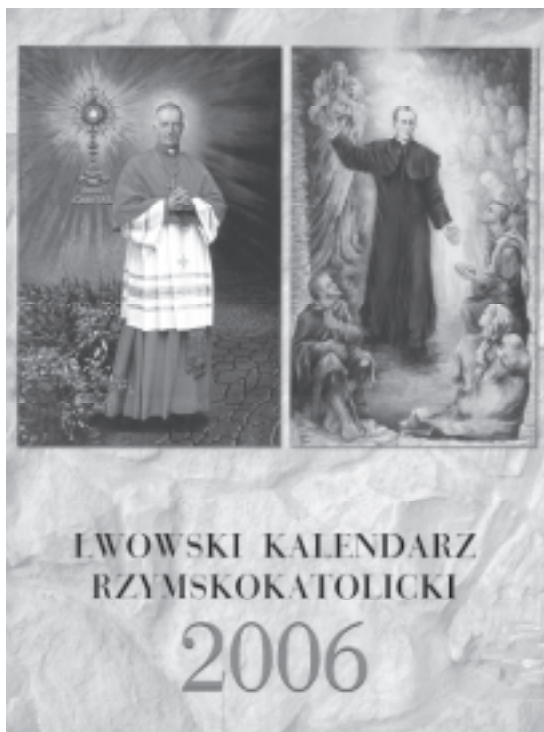
Otóż ja jestem o tym wszystkim innego zdania. Syntezę Zachodu i Wschodu uważam za czczy frazes literacki, a widoczna obecnie w Polsce mieszanina cywilizacyjna jest w mych oczach świadectwem upadku cywilizacji. Cywilizacja jest albo czysta, albo jej nie ma; nie można być cywilizowanym na dwa sposoby. Polska upadła dlatego, że poszukując nibysyntezy Zachodu ze Wschodem, zrobiła z siebie karykaturę cywilizacyjną – i upadnie znowu, jeżeli nie przestanie na nowo tej karykatury urządzać.

Feliks Koneczny  
*Polska między Wschodem a Zachodem*

Odczyt wygłoszony w 1927 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dom Wydawniczy „Ostoja”, Krzeszowice 2004

Marta Walczewska

# NASI NOWI ŚWIĘCI



↑  
O kalendarzu tym piszemy  
w dziale *Wertując wydawnictwa*

*O wielkim wydarzeniu, jakim stała się dla Polaków, a szczególnie dla Lwówian, kanonizacja Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego, opowiada uczestnicząca uroczystości. W tym numerze zamieszczamy ponadto dwa inne teksty związane ubocznie z uroczystością (W Krakowie i dalej oraz Wertując wydawnictwa).*

Mamy nadzieję, że niebawem – może w I rocznicę, skoro nie doszło do tego dotychczas – będziemy mogli w Krakowie, a zapewne też w innych miastach RP, wziąć udział w mszy św. dziękczynnej za wyniesienie na ołtarze wielkich Lwowskich Kapłanów.

23 października 2005 r. odbyła się w Watykanie uroczystość kanonizacji pięciu błogosławionych, w tym dwóch Polaków, związanych życiem i pracą ze Lwowem – abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta

Gorazdowskiego. Obu Ich beatyfikował Ojciec św. Jan Paweł II we Lwowie w 2001 roku. On też wyznaczył datę kanonizacji, która zbiegła się z zakończeniem Roku Eucharystii i Kongresu Eucharystycznego, gromadzącego w Rzymie biskupów z całego świata.

Była to pierwsza kanonizacja dokonana przez papieża Benedykta XVI. Wraz z naszymi Świętymi zostali wyniesieni na ołtarze dwaj Włosi – ks. Kajetan Catanoso (1870–1963) z Kalabrii i brat kapucyn Feliks z Nikozji na Sycylii (1715–1787), oraz ks. Albert Hurtado Cruchaga SI (1901–1952) – apostoł Chile.

Uroczysta Msza św. Kanonizacyjna została odprawiona przez Ojca św. przed Bazyliką św. Piotra, w koncelebrze z bardzo licznymi biskupami i kapłanami. Fasada bazyliki została udekorowana portretami pięciu Świętych. Papież z widocznym wzruszeniem wygłosił tekst kanonizacji i homilię w języku włoskim, z fragmentami w języku polskim i hiszpańskim. Mówiąc o nowych świętych, podkreślał ich umiłowanie Eucharystii i służbę bliźnim, w których widzieli cierpiącego Chrystusa.

Radość kanonizacji przeżywaliśmy wspólnie z Siostrami św. Józefa – zakonu założonego przez św. Zygmunta Gorazdowskiego, oraz z mieszkańcami Wilamowic, rodzinnej miejscowości św. Józefa Bilczewskiego. Przybyła też grupa mieszkańców Lwowa z ich arcybiskupem kard. Marianem Jaworskim. Byli lekarze – świadkowie cudownych uzdrowień. Od nich mieliśmy okazję usłyszeć historię uzdrowienia ofiary wypadku samochodowego, Roksany – za wstawiennictwem św. Zygmunta.

W poniedziałek, dzień po kanonizacji, mszę św. dziękczynną odprawił w prezbiterium Bazyliki św. Piotra ks. Kard. Marian Jaworski. W koncelebrze uczestniczyli obecni w Rzymie biskupi i liczni kapłani. W homilii, wygłoszonej w języku polskim, ks. Kardynał mówił o naszych nowych Świętych i o Ziemi Lwowskiej. W tym szczególnym miejscu, gdzie nad naszymi głowami unosił się w złocistym witrażu Duch Święty i rzeźbiony w marmurze Tron św. Piotra w obłokach, miałam zaszczyt czytać Modlitwę Wiernych, a mój syn Roman pierwsze czytanie biblijne.

*dokończenie na s. 12*

# LWÓW PRZODUJĄCY

Lwowiak zakochany w swoim pięknym mieście potrafił przed wojną przy każdej sposobności wyrecytować jednym tchem, że Lwów jedyny w całym świecie ma tak wspaniałą Panoramę Racławicką, Wysoki Zamek i Cmentarz Obrońców, swoim położeniem i architekturą przypomina Florencję i – jak Rzym – jest stolicą arcybiskupstw trzech wyznań katolickich różnego obrządku, a także, że z jego Wesołej Fali radiowej śmieje się z upodobaniem cała Polska. Rządziej jednak zagłębiał się we wszystkie historyczne racje i zasługi, dla których miasto nazwano Piemontem polskości, trzecią stolicą kraju, a Boy-Żeleński nazwał je może trochę z przekąsem, ale i z miłością „Beniaminkiem polskich serc”.

Ot tak:

*Kraków, Warszawa i nasz Lwów prastary –  
Ten Beniaminek wszystkich polskich serc,  
Naszego ducha wszak to trzy filary,  
Naszej kultury tyleż dzielnych twierdz<sup>1</sup>.*

Wojenne czyny i twarda nieustępliwość obywateli uczyniły Miasto nie tylko polskim przedmurzem, lecz zarazem spowodowały, że mężów lwowskich podawano za wzór męstwa, uczoności i rozważli. Biograf i historyk siedemnastowieczny Szymon Starowolski, dedykując radzie miasta Lwowa swój *Hekatonas* – życiorysy stu mężów uczonych, oświadczył, iż uczynił to dlatego, gdyż właśnie we Lwowie znalazł wielką część tych mężów, których życiorysy w dziele swoim podał (r. 1625).

Wyliczanie znakomitych urodzonych i wychowanych we Lwowie obywateli wypełnia również całą książkę Bartłomieja Zimorowicza *Viri illustras civitatis Leopoliensis*, a najciekawszy jest fakt, że i Żydzi uważali Lwów za „swoją gminę świętą”, za miasto pełne mędrców i uczonych.

Nic dziwnego, że tutaj przede wszystkim rozumiano wartość codziennej krytycznej informacji politycznej i właśnie pierwsza codzienna gazeta polska wydawana była we

Lwowie. Było to wydawnictwo informacyjne pt. „Dziennik Patriotycznych Polaków” (od 2 IX 1792 do czerwca 1793 oraz od marca 1794 do marca 1795). W tym okresie był to najciekawszy, a po upadku Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 r. bez wątpienia najważniejszy organ prasowy na ziemiach Rzeczypospolitej. Tak określili go redaktorzy tomu pt. *Prasa polska w latach 1661–1864<sup>2</sup>*.

W najsmutniejszych okresach zaborów przodował Lwów także nie poddającym się przygnębieniu humorem i dowcipem. Tu przecież Fredro napisał i wystawił na scenie teatralnej najcelniejsze swoje komedie, zaś w dziedzinie humorystycznych czasopism polskich prymat przypada również Lwowowi. W r. 1834, gdy wystawiono po raz pierwszy *Zemstę*, wydrukowany został we Lwowie także pierwszy w Polsce periodyk humorystyczny „Śmieszek”, wydawany w kwartalnych zeszytach, opracowywanych przez skryptora Ossolineum Juliana A. Kamińskiego oraz jego żonę. W kwartalniku zamieszczono m.in. takie – do dziś aktualne – aforizmy o posmaku politycznym:

*Astronomowie utrzymują, że tam gdzie obecnie wschód, tam będzie zachód, ale trzeba dużego zachodu koło tego wschodu;*

*Chińczykom kazano szczepić rewolucję, aby ich od własnej uchronić.*

W dziedzinie produkcji śmiechu Lwów przodował swym teatrem komicznym, zorganizowanym przez Jana Nepomucena Kamińskiego. Był on lepszy w tym zakresie niż warszawski teatr Bogusławskiego, zaś po wielkiej Wystawie Krajowej w r. 1895 można było zanotować szczególnie fenomen wydawniczy, jakim było równoczesne ukazanie się we Lwowie aż pięciu czasopism humorystycznych: „Szczutek”, „Śmigus”, „Zagłoba”, „Wesoły Kurierek Ilustrowany” i „Humorysta”.

Jest to casus wydawniczy, nie spotykany w ogóle na świecie, zważywszy iż jako stołeczne miasto Galicji liczył Lwów ówczesny zaledwie 150 tysięcy mieszkańców.



Także i w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości 1918–1929 wychodziły we Lwowie nadal trzy humorystyczne tygodniki „Szczutek”, „Pociągiciel” i „Kabaret”, podczas gdy w 45 lat po II wojnie światowej cała PRL ze swoimi 37 milionami mieszkańców miała zaledwie dwa: „Szpilki” oraz dwutygodnik łódzki „Karuzela”.

Lubił się pośmiać z siebie i ze swoich rządców lwowskich batiarus, urzędnik i nawet uczeń gimnazjalny! Lwowski lud bowiem sławił bohaterstwo, zachowywał powagę we właściwych momentach, lecz napięte sytuacje polityczne z reguły potrafił rozładować odpowiednią porcją humoru.

Skoro mowa o czasopiśmiennictwie specjalnym, należy jeszcze przypomnieć przodującą rolę Lwowa w zakresie prasy socjalistycznej i ludowej. Wychodziły tu pierwsze na ziemiach polskich czasopisma robotnicze „Praca” (1878–1892) i „Robotnik” oraz w latach 1894–1902 „Przyjaciel Ludu” pod red. Bolesława Wystoucha.

W tym okresie we Lwowie i na terenie Galicji ukazywały się niemal wszystkie czasopisma o znaczeniu krajowym, zaś w 1896 r. 178 spośród 355 czasopism polskich, tzn. połowa ukazujących się na całym świecie, drukowana była we Lwowie, Krakowie i na obszarze Austro-Węgier<sup>3</sup>.

Że Lwów miał wielkie dla polskiego życia gospodarczego zasługi związane z prze-

mysłem naftowym, to rzecz powszechnie znana. Za mało jednak podkreślany jest prymat Ignacego Łukasiewicza, magistra farmacji w dawnej aptece Mikolascha, pierwszego użytkownika nafty jako środka oświetleniowego. Współpracując z mgr. Janem Zechem wynalazł naftę w r. 1852, a w marcu 1853 pierwsza na świecie lampa naftowa oświetlała wspomnianą aptekę. W lipcu tegoż roku użyto nafty do oświetlenia sal szpitala lwowskiego.

W zakresie chemicznych i technicznych badań naukowych nieprzemijające zasługi ma lwowska Politechnika, najstarsza w Polsce, z polskim językiem wykładowym od r. 1871, z pełnymi prawami szkoły wyższej od r. 1877. Dopiero w r. 1898 powstała Politechnika Warszawska jako rosyjska uczelnia z rosyjskim językiem wykładowym. Choć wyraźnie o tym mówi przedwojenna encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego oraz powojenna, najbardziej miarodajna *Wielka Encyklopedia Powszechna*<sup>4</sup>, to w czasie inauguracji jubileuszowego roku akademickiego 1976/77 naliczył tow. E. Gierrek kłamliwym zwyczajem aż 150 lat istnienia warszawskiej Politechniki, przy czym ani słowem nie wspomniał o prymacie polskości lwowskiej uczelni.

Nikt jednak nie będzie mógł zakwestionować faktu, że w r. 1867 powstało we Lwowie pierwsze na ziemiach polskich



gniazdo sokolstwo, nazywane później „Sokołem-Macierz”, w roku zaś 1910 utworzone zostały we Lwowie pierwsze drużyny skautów, nazwanych potem harcerzami.

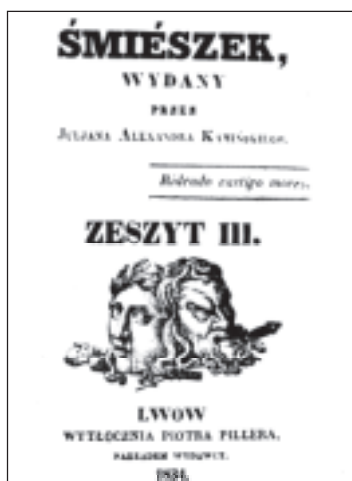
We Lwowie zaczęła się akcja zbrojna odzyskania niepodległości, tu powstały punkty zbrojne i werbunkowe pierwszych lwowskich legionistów w r. 1914.

Z innych dziedzin – pod względem unowocześnienia miejskiej komunikacji Lwów wyprzedził nie tylko miasta polskie takie, jak Warszawa i Kraków, lecz również wiele stolic europejskich. Już w r. 1894 ruszył we Lwowie pierwszy tramwaj elektryczny, a po nim wprowadziły go kolejno Paryż, Londyn, Wiedeń, Warszawa, Petersburg i Rzym. Kraków otrzymał tramwaj elektryczny dopiero w 7 lat później.

Lwowski tramwaj elektryczny był jedną z atrakcji Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r., której późniejszym swoistym kontynuatorem stały się powojenne Targi Wschodnie – od r. 1921 do 1939.

Paradoksalnym wobec powstałej po II wojnie światowej sytuacji politycznej staje się fakt, że największy, najbardziej reprezentacyjny spośród pomników A. Mickiewicza, wzniesiony na rdzennych ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej – znajduje się właśnie we Lwowie.

Wyliczać historycznie przewagi Lwowa nad innymi miastami można by długo jeszcze, analizując choćby okres bujnego rozwoju gospodarczego autonomicznego i kulturalnego z lat 1895–1914. O tym dwudziestoleciu wszechstronnego rozwoju literatury, sztuki i polskiej kultury w ogólności piszą współcześni badacze w kraju, iż *Lwów tych lat ciągle jeszcze pozostaje „ziemią nieznaną!”*<sup>5</sup>. A był to przecież okres prawdziwej dominacji Lwowa w dziedzinie literatury i sztuki nad całą pozostałą resztą ziem polskich. We Lwowie działał wówczas Tadeusz Pawlikowski wraz z najlepszymi współpracownikami, objawszy dyrekcję teatru na sześćdziesiąt lat 1900–1906. Tu doj-



„Śmieszek” był drukowany w oficynie Pillerów – patrz CL 3/05

rzewał talent Kasprowicza, Staffa, Zapolskiej, Belzy, Z. Wasilewskiego, Makuszyńskiego, S. Wasylewskiego, Zbierzchowskiego. Debiutowali: Karol Irzykowski, Bronisława Ostrowska, Ostap Ortwin. Poeci, aktorzy i krytycy; kompozytorzy: Jan Gall od r. 1886 aż do śmierci; Stanisław Niewiadomski do 1914 r.

Doskonali malarze starszej generacji: Rozwadowski, Batowski, Rybkowski, Augustynowicz, Jankowski, Winterowski, Piotrowski, Sozański, Harasimowicz, Rejzner.

Z młodszych: Sichulski, Pautsch, Jarocki, Bratkowski, Wygryzalski, Błocki. Spośród rzeźbiarzy: Błotnicki, Nalborczyk, Wojtowicz, Kazimierz Chodziński, Popiel – twórca wspólnego pomnika Mickiewicza.

To Boy-Żeleński stwierdził, że z tego Miasta spłynęła wówczas na całą Polskę nowa poezja, której na imię „Leopold Staff”.

Jest się czym poszczycić, z dumą i zadumą można wspominać. Toteż przed śmiercią jeden z najwybitniejszych publicystów i redaktorów lwowskich, Zygmunt Wasilewski (zm. 1948 w Wiśle), przygotował i zdeponował w kraju<sup>6</sup> maszynopis swej wielkiej pracy o Lwowie tego okresu pt. *Lwów przodujący*. Od tego autora właśnie zapożyczyliśmy tytuł artykułu, rozszerzając jego tematykę na inne dziedziny, w których Lwów przodował nie tylko Polsce, lecz i światu. Dla zadokumentowania, że wkład Lwowa do życia polskiego jest wartością niezniszczalną i że to Miasto-klejnot pozostanie nieodłączną częścią naszego obszaru życiowego.

<sup>1</sup> Boy, *Słówka*. Kraków 1971. Przypisy s. 313.

<sup>2</sup> Warszawa 1976, s. 45.

<sup>3</sup> Hasło „Czasopisma” [w:] *Encyklopedia Ilustrowana*, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1926, t. 1, s. 722.

<sup>4</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna* PWN, t. 8, Warszawa 1966, s. 828–829.

<sup>5</sup> I. Maciejewska, *Leopold Staff – lwowski okres twórczości*. Warszawa 1965, s. 172–192.

<sup>6</sup> W Bibliotekach Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego.

# Złoty wiek mieszczaństwa lwowskiego

Oskar Stanisław Czarnik

*Nadesłany przez Autora tekst stanowi omówienie książki Władysława Łozińskiego pt. „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku” (wyd. Lwów 1890). Dokonano pewnych skrótów, za co Redakcja przeprasza.*

Od zarania dziejów leżało to miasto u zbiegu ważnych dróg. Szlak południowo-wschodni wiodł do Kaffy, kolonii genueńskiej na wybrzeżu krymskim, utrzymującej stałą łączność handlową z krajami zachodniej Azji. Inną drogą, wytyczoną bardziej na południe, podążali kupcy lwowscy w XIV i XV w. do Suczawy, gdzie mieli swój zajazd i dom handlowy, do Białogrodu i Kilii przy ujściu Dniestru i Dunaju, a niekiedy jeszcze dalej, do Konstantynopola. Szlak zachodni pozwalał utrzymywać stałe kontakty z Krakowem, a także z Wrocławiem, Norymbergą i miastami Flandrii, bo aż do wybrzeży Morza Północnego sięgały poczynania handlowe lwowskich mieszczan. Stopniowe zwycięstwa Rzeczypospolitej nad zakonem krzyżackim, odzyskanie Torunia, Chełmna i Gdańska otworzyło nową drogę wymiany towarowej prowadzącą ku portom Bałtyku.

## NA WSZYSTKICH TYCH DROGACH

Lwów był często celem długiej wędrówki, miejscem sprzedaży większości cennych przedmiotów. Sprawily to przywileje nadane miastu przez Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i pierwszych Jagiellonów. Istotną rolę odgrywało tzw. prawo składu, które zobowiązywało każdego kupca zdążającego przez Lwów w jakimkolwiek kierunku do dwutygodniowej sprzedaży towarów w tym mieście. Miasto uzyskało więc nader korzystną pozycję w wymianie między Wschodem a Zachodem, stanowiącą – obok rzemiosła i dochodów z posiadłości wiejskich – źródło jego bogactwa<sup>1</sup>.

Zagroziły mu poważnie podboje tureckie na pograniczu Azji i Europy, a więc upadek Konstantynopola (1453), Kaffy (1475), gdzie kupcy lwowscy utracili swe składy, a wreszcie Kilii i Białogrodu. Powstanie chanatu krymskiego, niepowodzenia Rzeczypos-

politej w wojnach wołoskich, dalszy napór imperium otomańskiego – wszystko to stanowiło coraz większe niebezpieczeństwo dla dobrobytu, a nawet egzystencji miasta.

Przecież nie tylko drogi handlowe zbiegały się u bram Lwowa. Od XV aż do końca XVII w. łączyły się w okolicach miasta trzy główne szlaki najazdów tatarskich. Pierwszy, tzw. czarny, prowadził z Krymu stepami między dorzeczem Dniepru i Bohu, drugi, tzw. kuczmański, wiodł również od Morza Czarnego i dalej między Bohem a Dniestrem. Zbiegały się one na wschód od Lwowa, a łączyły się tu z nimi trzeci, zwany złotym lub wołoskim, który wybierały wyprawy ciągnące między Dniestrem a Prutem. W okolicach Lwowa czambuły tatarskie zwracały się często na północ, by uderzyć na Wołyń i Lubelszczyznę, albo kierowały się na zachód, ku dolinie Sanu. Według obliczeń uczonych polskich od 1241 do 1699 r. ponad 200 napadów tatarskich pustoszyło ziemie polskie i ruskie, przy czym wiele z nich podążało wspomnianymi szlakami, *zagrożając* niejednokrotnie miastu lub co najmniej jego okolicom<sup>2</sup>.

## NAJAZDY Tatarskie

nie były jedynym niebezpieczeństwem, jakie zawisło nad miastem. Atakowano je wielokrotnie w ciągu XV, XVI i XVII w. podczas wojen zewnętrznych i wewnętrznych, charakterystycznych dla dziejów ówczesnej Rzeczypospolitej. Świadczy o tym choćby zwięzłe wyliczenie oblężeń i szturmów odpartych przez Lwów. Próbowaly nim zawładnąć wyprawy mołdawskie i mołdawsko-tureckie w latach 1498 i 1509, a także zwolennicy austriackiego księcia Maksymiliana w 1588 r. Jednakże najbardziej dramatycznym sprawdzianem odporności moralnej, militarnej i ekonomicznej mieszczaństwa lwowskiego były trzy wielkie oblężenia: kozacko-tatarskie w 1648 r., moskiewsko-ko-



zackie w 1655 r. i turecko-tatarskie w 1672 r. Wszystkie trzy niebezpieczeństwa przeżyła z jednej strony siła oporu mieszkańców, którzy w najbardziej krytycznych dla miasta, jak i całego państwa momentach odrzucali propozycje całkowitej lub choćby tylko częściowej kapitulacji. Jednocześnie ważną rolę odegrała ówczesna zdolność płatnicza obywateli, a więc wysokość okupu uiszczanego przez Lwowian po odparciu pierwszych szturmów w zamian za przerwanie dalszego oblężenia. Jeszcze w 1695 r., a więc w 12 lat po zwycięskiej odsieczy wiedeńskiej, 40-tysięczna orda tatarska szturmowała Lwów grożąc zupełną klęską broniącym go oddziałom. Dopiero w rozstrzygającym starciu na przedmiejskim placu przed kościołem Najświętszej Marii Panny, w pobliżu Bramy Krakowskiej, żołnierze, mieszczenie i okoliczni chłopci złamali impet napastników. W 4 lata później traktat karłowicki zamknął epokę turecko-tatarskiego zagrożenia, trwającą 4,5 stulecia. Nie wszystkie miasta i ziemie Rzeczypospolitej były w jednakowym stopniu wystawione na to niebezpieczeństwo. W przypadku Lwowa istniało ono aż do ostatniej większej napaści<sup>3</sup>.

### JEGO SIŁĘ MILITARNĄ

stanowili przede wszystkim sami mieszczenie, zobowiązani latem do stałych ćwiczeń w strzelaniu z broni ręcznej i z armat. Stacjonowała też we Lwowie, zwłaszcza na Wysokim i Niskim Zamku, szczupła załoga królewska. Do końca wytrwali też mieszczenie w 1704 r., gdy armia szwedzka pod wodzą Karola XII po krótkotrwałym oblężeniu zdobyła Lwów. Niektórzy z nich ponieśli śmierć w rozpaczliwym oporze, jaki stawiali jeszcze po złożeniu broni przez regularne oddziały<sup>4</sup>. [...]

Jak zatem kształtował się patrycjat w mieście leżącym u zbiegu ważnych dróg – szlaków wielkich najazdów, jak i wieloletniej wymiany między Wschodem a Zachodem?

Początek tego procesu przypada na 2. poł. XIV w., gdy za panowania Kazimierza Wielkiego lokowano Lwów na prawie magdeburskim, w pewnym oddaleniu od resztek grodu z okresu książąt ruskich wielokrotnie niszczonego przez Tatarów. Pośród wieloetnicznej ludności ówczesnego Lwowa wysoką rangę społeczną uzyskiwały bogate rodziny kupieckie przybyłe ze Ślą-



ska, Niemiec i Czech. Takie np. rody, jak Stecherowie, Zommersteynowie, Szeleroowie, Steynklerowie, Tempłowie, Klopเปอร์owie, Czornbergowie, Kadenowie podejmowały rozległe przedsięwzięcia handlowe w południowo-wschodniej Europie, a jednocześnie ze względów finansowych i rodzinnych utrzymywały stałą łączność z krajami Zachodu.

Pierwsza formacja bogatego mieszczaństwa lwowskiego, często o śląskim lub niemieckim rodowodzie, wygasła niemal całkowicie pod koniec XV w. Wpłynęły na to naturalne procesy demograficzne, jak i stosunkowo łatwe nabywanie dóbr ziemskich czy uzyskiwanie praw szlacheckich przez ruchliwych kupców. W wielu przypadkach wiązało się to ze zmianą zatrudnienia i miejsca zamieszkania. Stąd niewielka tylko część ówczesnych najbogatszych rodów dotrwała we Lwowie do początków XVI w.<sup>5</sup>

### NA PRZEŁOMIE XV I XVI W.

uksztaltowała się we Lwowie nowa elita mieszczańska. Należeli do niej Scholz-Wolfowiczowie, potomkowie kupca Wolfganga Scholza z Wrocławia; lekarze, a zarazem kupcy Paweł i Marcin Kampianowie wywodzący się z Nowopola (później Koniecpola) w pobliżu Częstochowy; następnie Ostrogórszcy, Wilczkowie, węgierscy Boimowie, którzy przybyli do miasta w czasach Stefana Batorego; Konstanty Korniakt, Grek z Krety, spokrewniony później z możnymi rodami polskimi. Elitę intelektualną miasta współtworzyli m.in. architekci włoscy, np. Paweł Rzymianin, Piotr Barbon i Petrus Kalus Krasowski, a także znani polscy pisa-

rze: Szymon Szymonowic, Szymon Zimorowic i Józef Bartłomiej Zimorowic – poeta, a zarazem burmistrz Lwowa w 2. poł. XVII w., m.in. w czasie groźnego oblężenia Lwowa przez Turków i Tatarów w 1672 r.

W. Łoziński przedstawił w swym dziele niektóre grupy etniczne uczestniczące w życiu ówczesnego Lwowa. Pisał m.in. o Genueńczykach i Wenecjanach, którzy jeszcze w okresie swobodnej łączności z Kaffą często gościli w stolicy Rusi Halickiej, a niekiedy wybierali ją jako nowe miejsce zamieszkania. W późniejszym okresie, pod koniec XV i XVI w. przybywali tu artyści, architekci i rzemieślnicy z innych miast Italii, jak Florencja i Rzym. Zawdzięczał im Lwów wiele znakomitych budowli, łączących niejednokrotnie cechy włoskiego renesansu lub wczesnego baroku z tradycjami Wschodu. Warto też dodać, iż Dominik Montelupi był we Lwowie organizatorem pierwszej poczty, zaś jego rodak, Robert Badinelli, otrzymał później od króla Zygmunta III przywilej na utrzymywanie regularnych połączeń pocztowych między Lwowem a Krakowem, Lublinem, Warszawą, Toruniem i Gdańskiem. W kręgu lwowskiego mieszczaństwa występowały m.in. takie nazwiska, jak Alborowie, Alberti, Bersiano, Bressa, Confortino, Gargo, Grimaldi, Gucci-Calvano, Lerciaro, Lomellino, Massari, Mastopietro, Pandulfi, Udaldini della Rippa. Nosili je przybysze zarówno z samej Italii, jak i tzw. Włosi lewantyńscy, pochodzący z kolonii genueńskich i weneckich u wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego i nad Morzem Czarnym.

## PODOBNIENIE WSPÓŁTWORZYLI

kulturę i bogactwo materialne Lwowa Ormianie – i to nie tylko jako kupcy, którzy po upadku Konstantynopola i Kaffy przejęli prawie cały handel miasta ze Wschodem, pośrednicząc zarazem w wykupywaniu obywateli Rzeczypospolitej z niewoli tureckiej. Dzięki swemu pochodzeniu, dalekim podróżom i rozległym kontaktom pełnili też obowiązki tłumaczy, zwłaszcza języków wschodnich. Powierzano im stanowisko tłumacza miejskiego, który osobiście lub reprezentowany przez pomocników, tzw. baryszników, uczestniczył we wszystkich większych transakcjach zawieranych na rynku lwowskim i pobierał za to odpowiednie opłaty. Tłumacz i jego pomocnicy byli zobowiązani do płacenia miastu



Projekt (niezrealizowany) ufortyfikowania Lwowa z końca XVII w. Autor – Jan Berenz. Po lewej u góry widać Wysoki Zamek. Pusty trapez pośrodku to Stare Miasto, przy nim po prawej fortyfikacje klasztoru Bernardynów (trójkąt). Ilustracje wg O. Czerner *Lwów na dawnej rycinie i planie*.

podatku i ostrzegania jego władz przed ewentualnymi szpiegami wmieszanymi w tłum różnorodnych przybyszów. Okres ormiańskiej świetności trwał do końca XVII w., co pozostawiło trwałe pamiątki w architekturze, sztuce i rzemiośle artystycznym Lwowa. Interesująca jest również ornamentyka orientalna, jaka dzięki Ormianom znajdowała wyraz w ówczesnej polszczyźnie. *Od niskiego i niegodnego Akulesa niech dojdzie z wielkim pragnieniem naszym Bratu Ko-prochulemu, Mehdiesiemu Michałowi, panu Babonabegowi, naszemu panięciu, Anastazemu, naszemu synowi-sułtanowi, naszych oczy światłości, i wam wszystkim zobopólnie* – tak pisał po polsku jeden z kupców ormiańskich do Fatosy Babonabega, który służył jako rotmistrz w wojsku polskim. Inny nadawca napomina adresata w swym handlowym liście: *Napisz też, jakiego koloru tam potrzeba towaru. Zawsze co tydzień do mnie pisz strony tych spraw, jako chcesz, lubo po włosku, lubo po ormiańsku, lubo po polsku.*

Znajomość języków i świata sprawiła, że Ormianie odgrywali ważną rolę w służbie dyplomatycznej Rzeczypospolitej. Towarzyszyli według Łozińskiego każdemu poselstwu polskiemu do Turcji. Niejednokrotnie powierzano im samodzielne misje polityczne w krajach Wschodu.

Dzieło W. Łozińskiego przynosi uwagi o innych grupach narodowych obecnych

wówczas we Lwowie, jak Anglicy i Szkoci (np. Whigtowie, Allandtowie, Babingtonowie), a także Węgrzy, reprezentowani m.in. przez rodzinę Boimów, z których Jerzy ufundował słynną późnorenesansową kaplicę obok katedry łacińskiej.

### **SPRAWĄ KONTROWERSYJNĄ**

była postawa Rusi Lwowskiej. Łoziński podkreśla znaczenie Bractwa Stauropigialnego, które podlegało bezpośrednio patriarche konstantynopolańskiemu. Było ono ważnym ośrodkiem życia religijnego i kulturalnego społeczności ruskiej, a po śmierci przybyłego z Moskwy Iwana Fedorowa przejęło jego przywilej na wydawanie ksiąg dla wyznawców prawosławia. Rozpowszechniano je na Ukrainie, w Rosji i na Półwyspie Bałkańskim.

Możne rodziny pochodzenia ruskiego to Kostowiczowie, Babiczowie, Strzeleccy, zwani też Krasowskimi lub Krasuckimi. Łoziński przytacza szereg interesujących szczegółów z ich obyczajowości, natomiast z wyraźną niechęcią pisał o dwoistej jego zdaniem, chwiejnej postawie Rusi Lwowskiej w czasie wojny kozackiej w 1648 r. Trudno zgodzić się z powyższą oceną. Rusini lwowscy przeżywali zrozumiałe wahania między solidarnością ze swoimi pobratymcami i współwyznawcami a lojalnością wobec miasta, państwa i monarchii, uznanego zresztą początkowo za zwierzchnika przez walczących o swoją wolność Kozaków. Dokonanie wyboru nie było sprawą łatwą, próby zachowania neutralności zaś kończyły się czasem tragicznie.

Wspólne wyznanie integrowało ze społecznością ruską wielu innych przybyszów, a więc Wołochów i Mołdawian, większość Słowian południowych, a także Greków, zwłaszcza o tych ostatnich autor pisał pochlebnie. Wyróżniał się wśród nich Konstanty Korniakt. Jako bogaty kupiec udzielał pożyczek królowi Zygmuntovi Augustowi. Jego małżeństwo, później zaś związki zawierane przez jego dzieci sprawiły, że był skolidowany z kilkoma polskimi rodami magnackimi, jak Dzieduszyccy, Herburtowie, Tarnowscy i Chodkiewiczowie. Przeszedł do historii Lwowa jako protektor religii prawosławnej i społeczności ruskiej, fundator słynnej wieży renesansowej przy cerkwi wołoskiej. Wiódł życie patrycjusza, który w swych zamiłowaniach artystycznych łączył wartości należące do kultury greckiej, polskiej, wo-

skiej i ruskiej. Dokładał też starań, by wzmocnić fortyfikacje miasta, które stało się jego siedzibą. Monografia Łozińskiego przynosi wiele interesujących wiadomości o innych rodzinach pochodzenia greckiego (np. Alwizowie, Mezapetowie, Langiszowie, Izarowiczowie), odgrywających wybitną rolę w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym miasta. Opisuując lwowską wspólnotę prawosławną, bardziej akcentuje wkład kulturalny rodzin greckich niż ruskich czy wołoskich. Sformułowanie precyzyjnych ocen nie jest tu zresztą łatwe.

### **NASUWA SIĘ TERAZ PYTANIE:**

jaką rolę w dziejach ówczesnego Lwowa odgrywał pierwiastek polski. Można ją ująć potrójnie. Po pierwsze – już od XV w. wzrastała liczba rdzennych Polaków w społeczności wieloetnicznego miasta. Po drugie szybko postępowała polonizacja możliwych rodzin, zwłaszcza niemieckich, włoskich, węgierskich, angielskich i szkockich, później ormiańskich, a częściowo także greckich i ruskich. Świadectwem tego procesu były charakterystyczne przekształcenia pewnych imion własnych. Niekiedy je spolszczano przez dosłowne tłumaczenia – tak np. w XVI w. Scharffenbergowie stali się Ostrogórkami. Częściej przyswajano obce nazwiska dodaniem odpowiednich części słowotwórczych, dzięki czemu Kalb stał się Kalbczykiem, Krauz Krauzowskim, Alnpeck Alembekiem, zaś potomkowie Wolfanga Scholca – Wolfowiczami. Jednocześnie rozwijał się według Łozińskiego odmienny proces powstały pod wpływem humanistycznej mody. Po prostu niekiedy mieszczenie, Polacy z pochodzenia, przybierali nazwiska o brzmieniu łacińskim lub greckim. Tak np. Wiśniewscy stali się w połowie XVI w. Abrekami, mieszkaniów o nazwisku Noga przezwano się Pedianus, zaś Gęsinosek – Anserinus. Podobnie rodzina Mrzygłodów stała się Syxtami, niejaki Śmieszek występował jako Mikołaj Gelasinus, gdy jednocześnie jego krewni pozostali przy polskim nazwisku. Znamienny przykład stanowiła rodzina chłopska z Nowopola nad Pilicą. W swym nowym, lwowskim życiu, po zdobyciu wykształcenia medycznego i wysokiej rangi społecznej przez jej przedstawicieli, występowała już pod nazwiskiem Novocampiani (Nowopolczycy) lub po prostu Kampianowie.

Prócz częściowej polonizacji, a nawet pewnych form latynizacji mieszczaństwa rozwijał się jeden jeszcze proces o szerszym zasięgu. Kultura polska stawała się zwornikiem jednoczącym lwowską zbiorowość, płaszczyzną komunikacji społecznej. Polszczyzna była drugim, a w wielu przypadkach nawet pierwszym językiem różnych grup etnicznych, przy czym jej codzienne użycie nie zawsze było jednoznaczne z identyfikacją narodową. Po polsku pisał do Staurupigii Konstanty Korniański, w tym samym języku powstawały niektóre dokumenty tej ruskiej i prawosławnej instytucji, na przemian po rusku i po polsku prowadził w ciągu wielu lat swe notatki biograficzne i zapiski handlowe średniozamożny kramarz ruski Piotr Kunaszczak. Istnieje wiele przykładów, świadczących o tym, że kultura polska ułatwiała porozumienie międzygrupowe, co wcale nie ograniczało innych wartości i tradycji. Niektóre z nich zostały z czasem całkowicie przyswojone przez Polaków, inne nadal zachowały swą odrębność. Powyższe zjawisko stanowiło trzecią, prawdziwie uniwersalną rolę pierwiastka polskiego coraz silniej oddziałującego na całą społeczność.

## INTEGRACJI KULTURALNEJ

sprzyjało też wykształcenie, jakie zdobywali synowie możnych rodów. Prawie wszyscy pobierali naukę w szkole miejskiej przy farsze (*schola metropolitana*), jednakże większość z nich podejmowała dalsze studia, udając się w tym celu do Krakowa, a niekiedy również do Padwy, Bolonii, Rzymu i Paryża, znacznie rzadziej do Niemiec. *Stopień akademicki* – pisze Łoziński – *nie odwodził od handlu – doctor clarissimus tak samo dbał o kupieckie interesy, jak każdy inny kramarz. Nawet doktorat medycyny, chociaż daje zawód specjalny, nie odwraca od handlu.*

Świadectwem rozległych horyzontów umysłowych niektórych mieszczan były księgozbiory domowe, często szczegółowo spisywane przy sporządzaniu testamentu. Tak np. biblioteka Waleriana Alembeka, doktora filozofii i rajcy miejskiego, liczyła 1248 dzieł w języku greckim, łacińskim, polskim i włoskim. Podobnie dr Erazm Syxt, zmarły w 1635 r., pozostawił 800 dzieł w języku łacińskim, polskim i włoskim, zaś około 380

książek łacińskich i polskich liczyła biblioteka dr. Marcina Korzeniowskiego. Wiele testamentów mieszczańskich wyrażało troskę o los książek gromadzonych w ciągu całego życia, o ich właściwe wykorzystanie w przyszłości.

Podobnie niektórzy patrycjusze lwowscy pozostawiali po sobie zbiory obrazów, liczące nawet ponad 50 i 100 płócien różnych artystów, m.in. niderlandzkich. Inne jeszcze cechy kultury tamtejszego mieszczaństwa to zamiłowanie do wschodniego przepychu, zaznaczające się w doborze mebli, strojów i kobierców, w rozwoju miejscowego rzemiosła artystycznego. Odpowiednikiem literackim sztuki użytkowej były też liczne utwory okolicznościowe, m.in. panegiryki weselne, sławiące zasługi możnych rodów. [...]

## CZYM RÓŻNIŁA SIĘ

zatem druga formacja patrycjatu lwowskiego od XV-wiecznych poprzedników? Charakteryzowała ją rozległość horyzontów umysłowych, łączenie kultury łacińskiej i polskiej z wpływami Wschodu, przyswajanie pierwiastków włoskiego renesansu, a zarazem pielęgnowanie tradycji zrodzonych w kręgu oddziaływania dawnego Bizancjum.

Patrycjusz lwowski z XVI i XVII w. to nie tylko wykształcony bogacz, ale również protektor sztuki, opiekun instytucji służących całej społeczności, jak świątynie i szpitale. Dokumenty archiwum miejskiego przynoszą świadectwa takiej właśnie postawy. Charakterystycznym przykładem jest ofiarność Marcina Kampiana, który w 1623 r. podczas zarazy pochłaniającej tysiące ludzi służył miastu jako lekarz i naczelnik z władzą dyktatorską. Wytrwał w nim aż do przezwyciężenia epidemii, zaś po zniszczeniu Lwowa przez kolejny pożar ofiarował znaczną sumę na jego odbudowę. Oczywiście należałoby tu unikać zbyt szerokich uogólnień. Obok służby bliźniemu występowały w życiu mieszczaństwa przejawy egoizmu, zachłanności i ówczesne dokumenty sądowe utrwaliły wiele procesów powstałych na tym tle.

Obok tych ludzkich zalet i słabości kształtowała się wśród ówczesnego mieszczaństwa jedna jeszcze cecha. Było nią głębokie przywiązanie do Lwowa, który traktowano bardziej jako „civitas” (państwo, kraj, a także miasto) niż jako „urbs”. Podkreśla to w swym dziele W. Łoziński. *Przychodzi do*



tego, że w oczach lwowskiego mieszczaństwa jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku – bo już zaznaczyliśmy wyżej, jak póź niej upadło zadowolenie z własnego stanu – Lwów przybiera pozory jakiegoś całkiem samoistnego, niemal udzielnego organizmu, jakby był kupiecką republiką włoską, Wenecją lub Genuą, jakby prokonsul, czyli burmistrz był rządzącym księciem i hetmanem, rajcowie senatem. W przemówieniach publicznych, w uroczystych wstępach do aktów i testamentów Lwów nazywa się często Rzeczpospolitą. Zawdzięczała ta republika miejska swój status prawny przywilejom królewskim. Kazimierz Wielki nadał jej samorząd, Władysław Jagiełło złożył uroczyste zapewnienie, iż Lwów nigdy się nie stanie własnością żadnego możnowładcy. W ciągu kilku stuleci sprawowała władzę w mieście rada złożona z 12 członków, szerszą reprezentację społeczną stanowiło zgromadzenie 40 mężów (kwadragintawirat), wybierane przez kupców i rzemieślników, sprawy sądowe rozstrzygał wójt i 12 ławników. Wiązały się z tym niejednokrotnie ostre spory społeczne – omawiane przez autora. Rada stała się z biegiem czasu instytucją oligarchiczną, reprezentowała przede wszystkim interesy patrycjatu, jej członkowie otrzymywali dożywotnie nominacje (od 1520 r.). Natomiast zgromadzenie 40 mężów powstałe w 1577 r. wybierano w sposób demokratyczny i stopniowo pozyskiwało ono coraz większe znaczenie w życiu miasta<sup>6</sup>.

Bez względu jednak na te konflikty można powiedzieć bez żadnej przesady, że lwowska republika miejska spłacała całej Rzeczypospolitej przywileje królewskie najwyższą wartością – wiernością państwu, zwłaszcza w okresach największego zagrożenia jego egzystencji. To nie przypadek sprawił, że właśnie w lwowskiej katedrze łacińskiej złożył swe śluby 1 IV 1656 r. król Jan Kazimierz przed cudownym obrazem Matki Boskiej, namalowanym pod koniec XVI w. przez tutejszego geometrę, Józefa Wolfowicza, który szukał w tej pracy pociechy po stracie wnuczki. [...]

## W DZIAŁALNOŚCI INSTYTUCJI RELIGIJNYCH

ówczesnego Lwowa dokonywały się dogłębne przemiany. Właśnie w XVI i XVII w. kształtowała się stopniowo unia kościelna.

W 1631 r. związała się już oficjalnie z Kościołem katolickim lwowska archidiecezja ormiańska, zaś w 1700 r. przystąpiła ostatecznie do unii lwowska diecezja prawosławna. Dzięki temu Lwów stał się ośrodkiem, w którym istniały trzy katolickie katedry: łacińska, grecka i ormiańska, trzy obrządku religijne o odmiennej liturgii i różnych tradycjach kulturalnych należące do jednego Kościoła. [...]

\* \* \*

Czy nauka polska należycie doceniła wkład dawnych miast Rzeczypospolitej do kultury narodowej, ich późniejszy wpływ na kształtowanie się postawy ideowej inteligencji polskiej w XIX w.? Czy nie popełniono uproszczeń wynikających z nieznamomości materiału historycznego i zwykłej tendencyjności? Odpowiedź na te pytania oczywiście wymaga już odrębnych rozważań.

---

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI (1843–1913), patrz notka biogr. w CL 1/03

---

OSKAR STANISŁAW CZARNIK, ur. 1937 we Lwowie. Po opuszczeniu Lwowa w 1946 ukończył studia polonistyczne na Uniw. Warszawskim; doktorat i habilitacja w Instytucie Badań Literackich w Warszawie; profesor od 2003. Od 30 lat pracuje w Bibliotece Narodowej, kieruje Instytutem Książki i Czytelnictwa, wykłada w Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. Działacz społeczny, 1980–81 i 1989 przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w BN. Obecnie zajmuje się społecznie upowszechnianiem książki polskiej na Wschodzie.

Ojciec autora, Leszek Czarnik, lekarz, współorganizator harcerstwa polskiego w czasie I okupacji sowieckiej we Lwowie, aresztowany i rozstrzelany w Moskwie.

---

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> F. Papée, *Historia miasta Lwowa w zarysie*. Lwów–Warszawa 1924, s. 41–43.
- <sup>2</sup> K. Maleczyński, T. Mańkowski, F. Pohorecki, M. Tyrowicz, *Lwów i ziemia czerwieńska*, Lwów 1938, s. 70.
- <sup>3</sup> Tamże, s. 71–82, 126–139, F. Papée, dz. cyt., s. 117–154.
- <sup>4</sup> F. Papée, dz. cyt., s. 153.
- <sup>5</sup> J. Skoczek, *Studia nad patrycjatem lwowskim wieków średnich*. [w:] *Pamiętnik Historyczno-Prawny*. Lwów 1929. t. VII.
- <sup>6</sup> Por. K. Maleczyński, i in., dz. cyt., s. 104–105.



Elżbieta Treła

# PODOLE BOGATE W WYKOPALISKA



Plakietka kościana

**W listopadzie 1904 r. księżna Teresa Sapieżyna, wdowa po ks. Leonie, podpisała z Akademią Umiejętności w Krakowie umowę, na mocy której AU zobowiązała się skatalogować, uporządkować i konserwować zabytki z Bilcza Złotego\*, pokazać je na wystawie jako *Zbiór wykopalisk z Bilcza Złotego imienia Książąt Leona i Teresy Sapiechów*, a także w ciągu dwu lat po złożeniu zbiorów w krakowskim Muzeum ogłosić drukiem naukowe ich opracowanie.**

Po prawie 100 latach [!] umowa doczekała się realizacji. Polsko-ukraiński zespół archeologów poddał analizie tę jedną z największych w Europie kolekcję zabytków. Składa się na nią ponad 300 całych naczyń (niekiedy metrowej wysokości) i ponad 35 tys. ich fragmentów, około 120 figurek ludzkich i zwierzęcych, ponad 60 glinianych przedmiotów związanych z tkactwem (przędziki, ciężarki tkackie, szpulka), ok. 200 narzędzi z kości i muszli, a także niewielki dysk wykonany z hematytu. Zabytki datowane są na okres między połową V a połową III tysiąclecia p.n.e. w chronologii kalibrowanej\*\*. Dzięki współpracy z archeologami z Ukra-

iny, badającymi od kilku lat stanowisko, z którego pochodzi kolekcja Sapiechów, zabytki wydobyte na początku ub. wieku – dziś, po tylu zawirowaniach historii, całkowicie pozbawione dokumentacji terenowej, odzyskują kontekst naukowy.

Jaskinię Werteba odkryto przypadkowo w 1822 r. Ziemie wokół Bilcza Złotego i sama jaskinia należały wówczas do ks. Adama Sapiehy, a później do jego syna, Leona. Pierwszym archeologiem, który z polecenia Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności przeprowadził w latach 1876–78 badania w jaskini, był Adam Honory Kirkor. Natomiast pierwsze ślady osady znajdującej się na terenie parku dworskiego odkryto, jak podaje Gotfryd Ossowski, przypadkowo w 1884 r. O prowadzenie w tym miejscu prac wykopaliskowych ks. Leon Sapieha poprosił w 1889 r. kustosa Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie, Pawłowicza. W listopadzie 1890 r. dalsze prace podjął już sam Ossowski. Odkrył ponad dwadzieścia – jak wówczas sądził – grobów ciałopalnych. Wtedy również zainteresował się jaskinią Werteba i zlecił wykonanie dokładnego jej planu. Dalsze badania w jaskini

---

dokończenie ze s. 2

Po mszy św. zeszliśmy do krypty Grobów Papieskich, by oddać hołd św. Piotrowi oraz Janowi Pawłowi II.

\* \* \*

Siostry Józefitki, ekspatriowane ze Lwowa, zachowały pamięć o swoim Założycielu i jego działalności we Lwowie. Dzięki ich pracy i modlitwie udało się doprowadzić do wyniesienia na ołtarze skromnego Kapłana, służącego ubogim. Obecnie ss. Józefitki pełnią ofiarną służbę w Polsce i poza jej granicami, w szczególności na naszych terenach za wschodnią granicą.

Nasza cegielka lwowian w Krakowie w dziele beatyfikacji i kanonizacji to siedem lat modlitwy i msze święte w intencji abpa Bilczewskiego i ks. Gorazdowskiego w krakowskich kościołach. Spotkamy się jeszcze na mszy św. dziękiczynnej za otrzymaną łaskę kanonizacji.

Miałam szczęście uczestniczyć w uroczystościach kanonizacji z sześcioma osobami z mojej rodziny – potomkami Gorazdowskich. Młodsza siostra ks. Zygmunta – Maria z Gorazdowskich Machalska była moją prababką. Jej córka Jadwiga Breitowa, moja babcia, opowiadała nam dzieciom o swoim Wuju, świątobliwym Księdzu.

w latach 1898, 1904 i 1907, a także niewielkie prace w parku prowadził Włodzimierz Demetrykiewicz\*\*\*. Ten na podstawie wyników badań sprostował mylną hipotezę Ossowskiego, uznając znalezione w parku obiekty za ślady konstrukcji mieszkalnych, nie zaś za ciałopalne groby ceglowne, jak sądził jego poprzednik. Po roku 1907 nie prowadzono już większych prac w Bilczu Złotym.

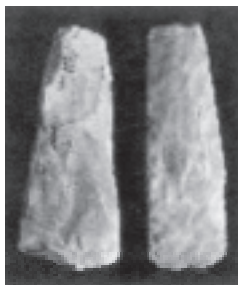
W 1904 r. zabytki pozyskane podczas dotychczasowych badań przekazane zostały na mocy umowy Muzeum AU w Krakowie, nastąpiło to jednak już po niewyjaśnionej kradzieży części materiałów, która miała miejsce w Bilczu w tym samym roku. Niektóre ze skradzionych zabytków odnalazły się później i przechowywane były w zbiorach Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Demetrykiewicz zapoczątkował naukowe opracowanie zbiorów bilczańskich. Po jego śmierci materiałami z Bilcza zainteresowała się uczennica prof. Józefa Kostrzewskiego, Mieczysława Ruxer. Zmarła jednak nie dokończywszy pracy. Dzięki jej zaangażowaniu udało się rozpocząć prace nad całościową analizą tego wspaniałego zespołu.

\* Bilcze Złote, patrz *Słownik* w CL 1/04.

\*\* Chronologia kalibrowana – datowanie zabytków metodą porównawczą.

\*\*\* Włodzimierz Demetrykiewicz (1859–1937), profesor archeologii przedhist. UJ w Krakowie.

Warto przypomnieć, że w wojew. tarnopolskim znajduje się dużo znalezisk pre- i wczesnohistorycznych oraz wczesnośredniowiecznych, by zwrócić uwagę choćby na „wał Trajana” koło Okopów św. Trójcy, liczne groty w jarach rzek podolskich, w Miodoborach itd. Niestety dziś prowadzenie tam obiektywnych badań archeologicznych jest dość utrudnione. Powodów nie trzeba wyjaśniać...



Siekierki krzemienne



Gliniana głowa byka



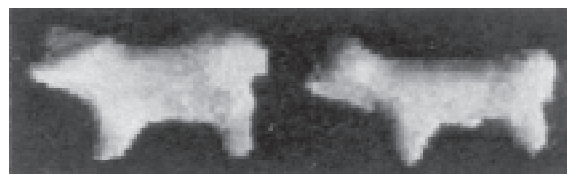
Naczynia kultury trypolskiej



Narzędzia kamienne



Figurki antropomorficzne



Gliniane figurki byków



Sztylety kościane

Feliks Koneczny

# O PIERWOTNEJ POLSKOŚCI ZIEMI CHEŁMSKIEJ I RUSI CZERWONEJ (2)

*Pierwszą część tekstu zamieściliśmy w poprzednim numerze (CL 4/05). Patrz wyjaśnienia podane tam na wstępie.*

*Bardzo ciekawe wnioski F. Konecznego należy traktować jako wyraz jego poglądów, opartych nie tylko na znajomości źródeł, ale także na szczególnym wyczuciu historyka, wynikającym z dobrej znajomości cech narodów, charakteru relacji władza–naród, obyczaju i tradycji. Przedstawiony tekst wnosi naszym zdaniem interesujące spojrzenie na sprawę nie zawsze wypływające z zimnych analiz dokumentów.*

## POMIĘDZY PIASTAMI A RURYKOWICZAMI (981–1083)

Na ziemi Lachów powstały stacje wareskie. Jak bardzo zależało Włodzimierzowi na dostępie do Czerwienia, znać z tego, iż w dwa lata potem przedsięwzięto wyprawę na Jadrzyńców (u których z powodu ich ubóstwa nie można było liczyć na żadne łupy), ażeby opanować krainę, oddzielającą dotychczas panowanie Rurykowiczów od ziemi Lachów. Jadrzyńcy, pokonani, opuszczają na zawsze te strony, stanowiące południowe przedłużenie ich koczowisk; jest to pierwsze uszczuplenie terytorium szczepu bałtyckiego przez Ruś.

Włodzimierz działał systematycznie, ażeby opanować drogi wiodące do Bizancjum, lądową i morską. W r. 985 wpada do Bułgarii, w r. 986 odnosi zwycięstwo pod Sredcem (dzisiejszą Sofią), po czym zwraca znów swe starania ku zachodniej drodze, mającej go połączyć ze szlakiem podunajskim, ażeby opanować dolny Dunaj. Założywszy gród *Włodzimierz* i osadziwszy tam syna, żeby pilnował drogi przez Grody Czerwieńskie, przystępuje w r. 988 do działania w trzecim kierunku, o drogę morską, i wyprawia się na Cherson – gdzie pokonany na głowę i przymuszony do całkowitej zmiany kierunku swej polityki, przyjmuje chrzest.

*I żył Włodzimierz w pokoju z książętami sąsiednimi, z Bolesławem polskim... – donosi Nestor. Kwestia ziemi Lachów nie mogła zamącić przyjaznych stosunków z Piastami, bo kraj ten nie był na Piastach zdobyty i w ogóle nie wchodził jeszcze w obliczenia piastowskiej polityki. Bolesław Wielki (Chrobry) nie znał ziemi Lachów, mógł nawet nie wiedzieć o jej istnieniu.*

Dowiedział się jednak z czasem. Opisy jego wypraw kijowskich z r. 1013 i 1018 nie należą do niniejszego tematu, zwrócić tylko musimy uwagę na tę okoliczność, że gdyby Bolesław zmierzał do stałego utrzymywania zwierzchnictwa nad Kijowem, nieodzowny do tego warunek wstępny stanowiłby zajęcie krainy Lachów, tudzież Mazowsza, ażeby od południa i północy zapewnić sobie stałe połączenie z Rusią.

Jeżeli tedy były jakieś zamiary względem Rusi kijowskiej (a wszak podejmuje je potem Bolesław Śmiały), musiały zostać odłożone aż do przeprowadzenia organizacji państwowej w ziemi Lachów i do wcielenia Mazowsza. Uświadomienie sobie różnic plemiennych pomiędzy Słowiańszczyzną wschodnią a zachodnią, pomiędzy Rusią a ziemiami Piastów, nabyte podczas wypraw Bolesława Chrobrego, musiało naprowadzić na wniosek, że trzeba wpierv złączyć państwowo wszystkie te ziemie, które łączy samo przyrodzenie – ziemia polskie.

**Bolesław Chrobry, obojętny dotychczas względem ziemi Lachów, wypędza załogi wareskie, wracając umyślnie tamtędy do Polski w r. 1019; wkracza dalej przez przełęcz Użocką na południe, a przyłączywszy do swego państwa cały obszar Lachów zarówno północny, jak i południowy (co mylnie uważane bywa za przyłączenie nieistniejącej jeszcze Słowaczyny), wchodzi pod Babią Górą na zewnętrzny łuk Karpat i pochodem na Kraków kończy wyprawę, stanowiącą epokę w zakresie polityki, dzięki dokonanym odkryciom geograficznym. Roz-**

szerza się w dwójnásób widnokrąg polityczny piastowski.

**Bolesław zajmuje ziemie Lachów; zajęcia Mazowska dokonał syn jego, Mieszko II. Teraz dopiero można było uprawiać skutecznie politykę względem Rusi.**

Ale na Rusi rozumiano doniosłość posiadania Grodów Czerwieńskich i ziem Lachów. Zwaśnionych Rurykowiczów godziła sprawa, która po niedługim czasie wpływała na pierwszy plan ich dążeń. Utrata ziem Lachów, zamykając drogę na Węgry i do wielkiego podunajskiego szlaku, odejmowała możliwość rozwoju ekonomicznego Rusi południowej, mającej drogę na południe poprzez stępy, zatarasowaną przez Pieczyngów. Toteż kwestia ta stała się na Rusi niebawem z dynastycznej – społeczną. W niczym nie pomagano książętom tak chętnie, jak gdy chodziło o wyprawę nad Dniestr i San. Tej ekonomicznej strony nie rozumiano w Polsce Bolesławów, w której ani jeden Polak nie był kupcem. Korzystając więc z kłopotów nieszcześliwego króla Mieszka II, zagarniają Rurykowicze w r. 1030 Bełz, a następnego roku kraj po San, który pozostaje przy nich do r. 1070. Kazimierz Odnowiciel nie może marzyć o odzyskaniu tej ziemi; co więcej, musi sam starać się o przyjaźń Jarosława kijowskiego, którego też posiłkom zawdzięczał zwycięstwo nad Masławem w r. 1047.

Wraca ziemia Lachów do Piastów w marcu 1070 roku, za Bolesława Śmiałego, lecz zaledwie na 13 lat, po czym staje się łupem Rościsławowiczów, gałęzi Rurykowiczów, nie mającej się gdzie podziąć. Ci, wyzuci przez krewniaków z ojcowizny nowogrodzkiej, popróbowałwszy szczęścia aż nad morzem Azowskim, zszedłszy na bezdomnych tułaczy, przypominają sobie dawne plany Włodzimierza. Postanawiają przedrzeć się z Tmutorakania nad morzem Azowskim aż na Wołyń, zebrać drużynę, odebrać Piastom ziemię Lachów i stąd, przedarłszy się przez Karpaty na Węgry, opanować handel dunajski i z najuboższych wśród Rurykowiczów stać się najbogatszymi. Plan godzin zaiste Normanów-Waregów, których nie powstrzymywały żadne trudności ani przestrzenie.

**Ziemia Lachów stała się tymczasem bardzo intratna, znaleziono bowiem w niej pierwszorzędnny artykuł handlu, a mianowicie źródła solne. Rodzina książęca, któ-**

## APEL

W roku 2006 przypada 80. rocznica powstania miasta Gdyni. Rada Miasta zamierza zorganizować w związku z tym w br. wiele uroczystości i imprez dla uczczenia tego wydarzenia, ważnego nie tylko dla Gdyni, polskiego Pomorza i Marynarki RP, ale dla całej Polski i dla wszystkich Polaków. Organizatorzy zwrócili się również do Klubu im. Orłąt Lwowskich Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW w Gdyni z intencją przypomnienia wielkiego wkładu społeczeństwa i władz Lwowa w narodzinach i rozwoju Gdyni.

W związku z tym Klub TMLiKPW w Gdyni zwraca się do nas wszystkich z gorącą prośbą o udostępnienie wszelkich materiałów pisemnych – wspomnieniowych i dokumentów, fotografii itp., dokumentujących związki miast Lwowa i Gdyni w latach międzywojennych (nie są wymagane oryginały – mogą być kserokopie, lecz dobrej jakości). Szczególnie zależy mu na materiałach dotyczących pierwszego żaglowca szkoleniowego Marynarki RP „Lwów”, obchodów Święta Morza, powstawania klubów żeglarskich w kraju oraz polskiej floty handlowej, pasażerskiej i wojennej. Klub zamierza zorganizować okazjonalną wystawę i wydać informator. Zależy mu oczywiście na wysokim poziomie.

**Materiały można wysyłać na adres:**

KLUB MIŁOŚNIKÓW LWOWA  
I KRESÓW PŁD.-WSCHODNICH  
im. ORŁAŁ LWOWSKICH  
81-301 Gdynia, ul. 10 Lutego 10,  
skr. poczt. 397

## Z ostatniej chwili

W Katowicach zmarł  
**mgr inż. architekt Lesław Hawling**,  
długoletni prezes tamtejszego oddziału  
TMLiKPW.

W następnym numerze zamieścimy  
wspomnienie o Zmarłym.



**raby na tym handlu położyła rękę, miała-  
by z danin, opłat i konwojów nie mniej  
intraty, niż dawały wszystkie osiem ryn-  
ków kijowskich – jakkolwiek były to cza-  
sy największego rozkwitu Kijowa.**

Do śmiałego przedsięwzięcia zachęcał Rościszlawowiczów powtórny nagły upadek potęgi piastowskiej. Jak po upadku Mieszka II, tak też po wygnaniu Bolesława Śmiałego ziemia Lachów przedstawiała zdobycz łatwą, w owych latach, kiedy to Wratysław II koronował się w Pradze z poręki cesarskiej na króla polskiego, gdy panowanie Władysława Hermana ograniczało się przez pewien czas niemal tylko do Mazowsza, kiedy z południa nadciągała nowa wojna domowa, bo syn króla wygnaniec, Mieszko, wracał nad Wisłę z pomocą węgierską.

Data zajęcia kraju przez Rościszlawowiczów nie jest w źródłach oznaczona bezpośrednio, da się atoli wydedukować. Ponieważ pod rokiem 1087 znajdujemy pierwszą wzmiankę o Ruryku Rościszlawowiczu w Przemyślu, akcja zaś, z którą łączy się ta wzmianka, zaczyna się w r. 1084, można przypuścić, że Rościszlawowicze zagarnęli ziemię Lachów w r. 1083.

## **POLSKI USTRÓJ SPOŁECZNY**

Stosunki sąsiedzkie Rościszlawowiczów z Piastami układały się rozmaicie. Nie zawadzi przytoczyć tu najważniejsze fakty.

W r. 1092 i 1094 wiedzie Wasylko Rościszlawowicz Połowców na Polskę; w r. 1099 Światopętk kijowski na próżno próbuje wypędzić Rościszlawowiczów z pomocą Władysława Hermana, a następnie Kolomana węgierskiego; w r. 1103 sojusz Krzywoustego z Izasławowiczami przeciw Rościszlawowiczom; w r. 1120 książę polski oślepia Wołodara przemyskiego; w 1121 i 1123 następują bezskuteczne wyprawy polsko-węgierskie na Czerwień i na Włodzimierz Wołyński na tle przymierza Polski i Izasławowiczów z Rościszlawowiczami przeciw Włodzimierzowi Monomachowi, a niebawem potem najazd łupieżczy Rościszlawowicza Władymirka na Polskę w r. 1126 i powtórny w r. 1132. W koalicji przeciw temu księciu bierze udział Władysław II, lecz nie dano mu rady. Władymirko stał się panem wszystkich dzielnic Rościszlawowiczów, panem całego kraju od Sanu po Zbrucz, a na sto-

licę swego państwa wybrał sobie około r. 1150 Halicz, bo tam było ognisko głównej intraty książęcej – handlu solą. Tak powstało księstwo halickie i *Ruś halicka*.

Panowali tedy Rurykowicze nad ziemią Lachów i dlatego ziemia ta była w ich oczach i w przeświadczeniu rocznikarzy cerkiewnych *Rusią*. Z książętami przybyły drużyny, zbrojne oddziały potomków wareskich, *Rusinów*, rozłożone po grodach jako załogi, z kilku duchownymi obrządku grecko-słowiańskiego, którzy, zrazu niejasne zajmując stanowisko wobec sporu Carogrodu\* z Rzymem, od połowy XII wieku przechyliłi się stanowczo na stronę Carogrodu i stali się fanatycznie schizmatyckimi. Drużynnicy i popi stanowili jednakże tak nikłą część ludności, iż – choćby rozporządzali jak największą przewagą fizyczną – nie mogli nadać krajowi cechy wschodniosłowiańskiej. Pod względem społecznym ziemia Lachów zachować musiała cechy polskie, skoro zamieszkiwana była nadal niemal wyłącznie przez Polaków; wszak tylko po grodach istnieć mogły grupy zaludnienia wschodniosłowiańskiego..

**Zrobiono już dość dawno w socjologii to spostrzeżenie, że ze wszystkich cech danej społeczności najtrwalszą, najoporniejszą na wszelkie wpływy, choćby największej nawet przemocy, jest zawsze i wszędzie struktura społeczna. Jeżeli tedy prawdą jest, że księstwo halickie jest krajem pierwotnie polskim, w takim razie pod powłoką ruskich rządów książęcych musi się okazać polski ustrój społeczny. Powłoka ruska myliła wielu, bo sztuka czytania i pisania – właściwa wszędzie w owych wiekach wyłącznie duchowieństwu – pozostawała tu przy klerze schizmatyckim, wschodniosłowiańskim, który używał cyrylicy i sporządzał zapiski w języku wschodniosłowiańskim, psutym niemało przez tzw. język cerkiewny, tj. macedońskie narzecze języka bułgarskiego. Słowem: wszystkie źródła do dziejów ziemi Lachów w okresie Rurykowiczów są ruskie. Pogrubia to nazewnątrz ogromnie ruską powłokę, ale spróbujmy przedostać się do wnętrza.**

Zwróćmy przede wszystkim uwagę na pewne wypadki z kroniki dynastycznej, łączące się z wewnętrznymi dziejami *Rusi halickiej*. Oto Ruś ta buntuje się w r. 1172

przeciw synowi Władymirka, Jarosławowi Ośmiomysłowi, a syna Jarosławowego, Włodzimierza (1187–1198), wygnano nawet z księstwa.

Jako sprawców rokoszów i ciągłych wicherzeń, które nie ustawały w tym etnograficznie polskim kraju – a doprowadziły niebawem aż do tego, iż tam książąt... wieszano – wszystkie źródła wskazują jednomyślnie *bojarów ziemskich*, tj. właścicieli ziemi.

Jest w tym coś wybitnie nieruskiego. Żywiół rolniczy stanowił wówczas w całej Słowiańszczyźnie wschodniej, na całej Rusi od Kijowa po Nowogród Wielki, a również na Rusi nowej, w Suzdalszczyźnie, warstwę podrzędną, pozbawioną znaczenia w życiu publicznym, bez wpływu politycznego, który przypadł tam w udziale tylko drużynom i mieszczaństwu.

W księstwie halickim wręcz przeciwnie: o wpływie miast na sprawy publiczne głucho w źródłach, podczas gdy *bojarowie ziemscy* występują wcześniej na plan pierwszy, z końcem zaś XII w. trzęsą już krajem. Sam Mychajło Hruszewskij, główny ideolog *ukrainizmu* – skłonny wywodzić, że „Ukraina” sięga od Warszawy po Tobolsk – pisze w swej *Istории Украины-Русы* (w wydaniu drugim, we Lwowie 1905, tom II, s. 478): *Специалнiстju халяцькој землi було, щczo тут бојарство зложыло ся в такu мiцно сконсолiдовану масу*. Było specjalnością, to znaczy, że nie było tego gdzie indziej na Rusi. Ma w tym zupełną słuszość, a wyjaśnienie tego zjawiska stanowiło dla niego nie lada szkopuł.

Zjawisko to uderzyło zresztą każdego badacza dziejów tej ziemi. Z historyków ruskich najdokładniej określił je M. Serhijenko w *Записках Товариства имени Шевченка, частына I, u Lwowi 1892*, w rozprawie źródłowej: *Громадський рух на Украинi-Русы в XII вiцi*, w której, tłumacząc sobie objawy te zupełnie mylnie ideologią jakiegoś *руху społecznego*, stwierdza, że na Rusi halickiej bojarzy ziemscy zajmowali najważniejsze stanowiska, nawet zwierzchności urzędowej w Zwenihorodzie i Przemyślu, że bojarstwo to, przeważnie osiadłe, zajmując urzędy nawet dziedziczne, nieraz przez kilka pokoleń, posiadało znaczne przy tym majątkości, a nawet własne drużyny.

To zgoła przeciwne wschodniosłowiańskiemu ustrojowi społecznemu; to stanowczo nie po rusku.

## WAREGOWIE I LACHY

*Fragment pracy Feliksa Konecznego „Polska między Wschodem a Zachodem” z r. 1927 (reprint 2004). Tekst ten koresponduje z artykułem tego samego autora, zamieszczonym obok. Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji.*

[...] Państwo piastowskie składało się tylko z ziem ludów zachodniopolskich; wschodnie znajdowały się jeszcze poza horyzontem politycznym dynastii Piastów. Z obu stron Karpat mieszkający Lachowie\* pogrążeni byli jeszcze w bycie plemiennym. Północnym trzonem ich osadnictwa były Grody Czerwieńskie, tj. późniejsza ziemia chełmska, skąd rozszerzyli się ku Karpatom i dalej na południe przełęczą Użocką.

Kiedy Waregowie poznali Dunaj podczas wypraw bałkańskich wnuka Rurykowego Światosława (964–973), wysłedzili, iż zmierza ku niemu kilka dróg z zachodu. Od wielkiego podunajskiego szlaku handlowego szło odgałęzienie wschodnie przez południowe Podkarpacie, i następnie ku północy, przez wąwóz dukielski wielkim łukiem, żeby okrążyć puszcę, ciągnącą się Wisłokiem aż do ujścia Sanu i Wiaru, do lackiego grodu Przemyśla, a stąd w stronę Bełża i dalej na północ, nad ujście Huczwy do Bugu (Hrubieszów). Bardzo mała przestrzeń dzieli tu dorzecza Wisły i Dniepru, mianowicie Bugu i Prypeci. Waregowie urządzający nieustannie i wszędzie wyprawy eksploracyjne, wysłedzili, że tędy droga ze Słowiańszczyzny wschodniej na Węgry i do podunajskiego szlaku. Postanowili tedy drogę tę opanować, żeby zapewnić sobie łączność ze szlakiem podunajskim, niezmiernie zyskownym szlakiem handlowym, a zarazem, żeby mieć o jedną drogę więcej do wypraw bałkańskich, poprzez kraj Lachów i Węgry Dunajem.

Plan ów Światosława wznowił Włodzimierz (980–1015) i w tym celu – jak się dowiadujemy z tzw. Nestora – w roku 981: *ide Wołodimer k Lachom i zają hrady ich, Priemysyl, Czerwień i iny hrady*, i od tego ludu Lachów Rusini nazwali potem cały naród polski Lachami.

Powstały tam stacje waregskie z załogami, które po chrzcie Włodzimierza także musiały chrzest przyjąć w obrządku grecko-słowiańskim, a od grodów szła propaganda pomiędzy ludność. W ten sposób lud Lachów został wciągnięty w sferę wpływów patriarchatu carogrodzkiego\* i wschodniosłowiańskich stosunków politycznych. ►

Ale bo też cała organizacja społeczna tej Rusi halickiej jest rażąco odmienna od organizacji na Rusi prawdziwej, wschodniosłowiańskiej. Nie ma tu ani *werwi*, jednostki organizacyjnej tak znamiennej dla Rusi południowej, ani charakterystycznych dla Rusi północnej *pogostów*, ani też systemu miast głównych, *starieszych* i podrzędnych, podwładnych tamtych, *prigorodów*. A tyczy się to nie tylko księstwa halickiego, ale też ziemi chełmskiej i zachodniego Wołynia. Prócz drużyn książęcych i nielicznych cerkwi nie ma tu żadnych instytucji ruskich. Ziemia Lachów utrzymała piętno społeczne polskie. Była ona *Rusią* tylko dynastycznie, o tyle że podlegała władzy Rurykowiczów. Osadnictwo rolnicze składało się po dawnemu tylko z Lachów; nie było jeszcze imigracji rolniczej z Pińszczyzny ani z Kijowszczyzny, co nastąpiło dopiero po najazdach tatarskich.

Aż do połowy XIII wieku były w księstwie halickim wsie tylko polskie, a osady miejskie (grody) ruskie. Przybywali tu bowiem i osiedlali się kupcy z Rusi południowej (przypuszczalnie z północnej byłoby zaprowadzili *pogosty*), zwabieni handlem solą i handlem z Węgry, przyczyniając się do powstawania niedużych osad miejskich.

Widocznie ludność rodzima, jak w całej Polsce, tak też i tu nie trudniła się handlem, poprzestając na rolnictwie. Handel powstał tu z inicjatywy książęcej (boć sami Rościsławowicze zorganizowali intratny handel solą). Miasta nie wyrosły tu organicznie ze społeczeństwa, a stan kupiecki nie był przejęty duchem korporacyjnym jak na właściwej Rusi; nie było bowiem tradycji wspólnych pośród tego zbioru kupieckich przybyśwów, obcych sobie zrazu, a zależnych w zupełności od łaski książęcej. Tu książę nie stał na usługach interesów handlowych mieszczaństwa, lecz dopuszczał tylko przy-

byszów do udziału w *swoim* handlu. Brak też na ziemi Lachów jakiegokolwiek hierarchii miast, brak organizacji miast pobliskich między sobą, brak tzw. *prigorodków*. Wszystkie osady miejskie są równorzędne, jednakowo zależne wprost od księcia i tylko od niego – a podobnie jest na północnym Zalesiu suzdalsko-moskiewskim, w kraju etnograficznie pierwotnie również nieruskim, w przeciwieństwie do ziem od początku ruskich.

A księstwa halickie i chełmskie były do połowy XIII w. etnograficznie jeszcze mniej ruskie niż Zalesie. Kupcy, nieco (bardzo niewiele) duchowieństwa i książęcy drużynnicy, poobsadzani na grodach i w ważniejszych punktach handlowych, żeby stanowić konwoje dla transportu towarów – to cała imigracja typu wschodniosłowiańskiego. Z czasem do drużyn weszły również żywioły tubylcze, ale początkowo były one niewątpliwie wyłącznie ruskie. Mamy tedy trzy stany, trzy zawody ruskie: drużynników, kupców, popów, a wszystkie te stany to żywioły osadnictwa miejskiego (o parafiach wiejskich nie ma co mówić w owych czasach).

**Poza miastami kraj cały przedstawiał typ zachodniosłowiański, o czym świadczą dobitnie jego stosunki społeczne i w konsekwencji zgoła odmiennie stanowisko bojarów ziemskich\*\*.**

\* Carogrodem nazywano na Rusi i w Rosji Konstantynopol (dawne Bizancjum, a obecny Stambuł)

\*\* W następnym numerze zamieścimy ostatni odcinek tekstu F. Konecznego pt. *Co to jest bojar?*

ERRATA: W pierwszym odcinku powyższego tekstu (CL 4/05) mylnie podano nazwisko autora: ma być **Koneczny**, a nie *Konieczny*. Czytelników przepraszamy.

▶ Jak wiadomo, ziemia Lachów północnych i Grodów Czerwieńskich przechodziła następnie kilka razy od Piastów do Rurykowiczów i odwrotnie. Świadectwem polskości zaludnienia była struktura społeczna, nieznana zgoła Rusi, mianowicie „bojarstwo ziemskie” – jako warstwa przodująca społecznie\*\*. Rurykowicze ze swymi drużynami wojennymi znaleźli się niebawem w odszczepieństwie schizmy i nienawiść do „łaciństwa” stała się dominującą cechą tej kultury. Kiedy potem Kazimierz

Wielki przyłączył te ziemie ostatecznie na nowo do państwa polskiego, wprowadził równouprawnienie obu wyznań i poczynił w Carogrodzie starania o hierarchię schizmatyczną – za co znalazł się nawet na pewien czas pod klątwą papieską. [...]

\* Carogród – ruska nazwa Bizancjum (wcześniejszego Konstantynopola).

\*\* O *bojarstwie* pisze autor w artykule obok.

# Profesora Andrzeja Olszewskiego

## wspominają ci, którym był bliski

*W rozmowie wzięli udział: żona Ewa Olszewska (EO), lek. med. Lucyna Twardowska (LT), dr Helena Małkiewicz (HM), dr Samuel Gumiński (SG) i red. Andrzej Chłipalski, który rozmowę prowadził i materiał uporządkował.*

**AC.** Nasze spotkanie poświęcamy zmarłemu przed rokiem przyjacielowi, którego życie, postawa i osiągnięcia zasługują na zapamiętanie. Jest kilka motywów, dla których postanowiłem o Nim porozmawiać z Jego bliskimi. Najważniejszy – to Jego praca i osiągnięcia naukowe, które w pewnej dziedzinie historii sztuki sakralnej polskiego średniowiecza uczyniły zeń niewątpliwego autorytet\*. Drugi – to mocne osadzenie Andrzeja w lwowskości, ale i niełatwe życie – sfera, o której niewiele wiedziało nawet bliskie otoczenie. Wreszcie trzeci motyw, najbliższy mi, to fakt, iż znaleźliśmy się od lat dziecinnych, poczynając od szkoły św. Marii Magdaleny we Lwowie, a nasze kontakty przetrwały sześćdziesiąt kilka lat.

Zacznijmy przeto od przedwojennych, najmłodszych lat życia Andrzeja we Lwowie, spędzonych pośród rodziny i w rodzinnym domu przy ulicy Badenich 8. Tak się składa, że tylko ja – spośród tu obecnych – pamiętam Go z tamtego czasu, jednak dużo więcej zapewne – choć pośrednio, z Jego opowiadań – wie Żona<sup>1</sup>.

**EO.** Andrzej dużo opowiadał mi o swoim trudnym dzieciństwie, chociaż z daleka mogło ono wyglądać na szczęśliwe. Rodzice byli lekarzami. Jego matka<sup>2</sup> umarła, gdy miał niespełna 8 lat, w 1938 roku, a już w kilkanaście miesięcy później ojciec<sup>3</sup> znikł z jego życia na zawsze. Po wybuchu wojny został zmobilizowany do wojska, po kampanii wrześniowej dostał się do Wielkiej Brytanii i tam po latach zmarł. Nigdy już nie zobaczył syna.

**AC.** Dodajmy tu, że Andrzej pochodził z tzw. dobrej rodziny lwowskiej. Jego dzia-



dek Andrzej Nosowicz był inżynierem, wiceprezesem Dyrekcji Kolei we Lwowie, a w latach 20. ministrem komunikacji II RP. Miał dwie córki i dwóch synów, z których starszy, Władysław, zginął w 1920 r. w wojnie bolszewickiej pod Radzyminem. Pośmiertnie odznaczono go orderem *Virtuti Militari*.

**EO.** Andrzejem zaopiekowało się rodzeństwo matki, ciotka Helena i wuj Mieczysław, inżynier, po II wojnie profesor Politechniki Krakowskiej. Mieszkali w rodzinnej kamienicy na rogu Badenich i Ziemiałkowskiego.

**AC.** Tam, w ich obszernym niegdyś, a mocno ograniczonym w czasie wojny mieszkaniu, bawiliśmy się z kolegami – Jackiem Szczękiem, dwoma Heniami – Mozerem\*\* i Ciechanowskim, później też z przybyłymi do Lwowa Luckiem Polakiem, Zbyszkciem Urbanyim, Leszkiem Niewiarowskim\*\*\*. Służyliśmy do mszy u św. Marii Magdaleny, w naszym parafialnym kościele. Andrzej najczęściej. Ministranturą opiekował się ks. Kłós.

**EO.** Andrzej nieraz to wspominał. A w domach bawiliście się głównie żołnierzami ołowianymi, z klocków budowaliście fortece i staczaliście wojny. Luckek opowiadał mi, że rysowali z Andrzejem mapy na arkuszach, a na nich miasta, linie kolejowe, lotniska, a potem je bombardowali.

**LT.** Cóż, było to przecież w czasie wojny. Ale to zapewne trwało do maja 1944 roku. Wtedy pan Nosowicz, który był specjalistą od samochodów, wystarał się o cię-



żarówkę, i opuścili Lwów, do którego zbliżali się sowieci. Wiele ludzi chciało uniknąć powtórnego ich spotkania, bojąc się kolejnych wywózek. Nosowiczowie z Andrzejem przyjechali do Piwnicznej, gdzie ja już byłam z matką i młodszym bratem. Zamieszkali na Hanuszowie. Tam się poznaliśmy.

**EO.** Czy wasza przyjaźń trwała od wtedy?

**LT.** Nic podobnego, Andrzeja interesowały wtedy inne sprawy niż dziewczęta. Odnowiliśmy znajomość po kilkudziesięciu latach. A tam, w Piwnicznej, bawił się z moim bratem. Czasem służyli do mszy, ale nie za często, bo swobodę poruszania ograniczała wtedy sytuacja wojenna. Piwniczna leży tuż koło granicy, a *Grenzschutz* przez cały czas patrolowali miasteczko.

**AC.** Andrzeja pamiętam z lat lwowskich jako chłopca niezwykle wrażliwego i religijnego. Lubił „odprawiać” niby-mszę i wtedy byliśmy przekonani, że zostanie księdzem. Głęboka religijność została Mu do końca. Podkreślił to w swej homilii w czasie pogrzebu Andrzeja ks. Edward Staniek.

**EO.** Andrzej nie był silny fizycznie, miał zawsze różne dolegliwości, jeszcze chyba potęgowane przeżyciami. Pierwsze ciosy, jakie Go spotkały, to kolejno utrata rodziców. Ciotka i wuj bardzo o niego dbali i kochali, jednak nie byli to rodzice. Następnym przeżyciem był wyjazd ze Lwowa. Ten uraz pozostał Mu na całe życie, choć mało o tym mówił, ale mnie się zwierzał.

**AC.** Po zakończeniu wojny przyjechali do Krakowa.

**EO.** Wujcio Miecio związał się z Politechniką Krakowską, Andrzej ukończył Gimnazjum i Liceum św. Jacka i w 1950 r. podjął studia historii sztuki na UJ. Od kolegów wiem, że był doskonałym studentem i już w tym czasie wraz z najlepszymi brał udział w inwentaryzacji zabytków na Śląsku, co zaowocowało serią katalogów. Jako swoich mistrzów wspominał profesorów Adama Bochnaka i Wojysława Molé. Wtedy też związała się Jego przyjaźń na całe życie z Samuelem Gumińskim.

**AC.** Kiedy i gdzie zaczął pracować?

**EO.** Studia ukończył w 1955 r. Przez 3 lata pracował dorywczo dla Urzędu Miasta Krakowa. W 1958 r. związał się z Katedrą Historii Architektury Polskiej na Politechnice Krakowskiej. W tej katedrze prowadzono zawsze kurs historii sztuki dla studentów

architektury, i to właśnie należało do Andrzeja. Studenci bardzo go lubili i wprowadzili w dziedzinę dotąd Mu całkiem obcą: turystykę górską i narciarstwo. Wtedy odkrył dla siebie Tatry, które stały się Jego wielką pasją. Chodził na wycieczki w góry, zebrał pokaźną bibliotekę tatrzańską.

**AC.** Pamiętam, że Andrzej przyjaźnił się też blisko z Juliuszem Rossem, który był znakomitym historykiem sztuki, zarazem człowiekiem z niezwykłym poczuciem humoru...

**EO.** ... w dodatku łączyło ich wschodnio-małopolskie pochodzenie: Ross wywodził się z Radziechowa i wiele pisał o tamtych stronach, sprawach i ludziach. Jego przedwczesna śmierć w 1976 r. była wielkim ciosem dla Andrzeja.

**AC.** Wracając do Tatr: turystyka miała jeszcze jeden dość istotny wpływ na dalsze życie Andrzeja, prawda?

**EO.** No, rzeczywiście. Ale najpierw trzeba wspomnieć, że na przełomie lat 60/70. spotkały Andrzeja dwa kolejne ciosy. W ciągu paru lat zmarli wuj Mieczysław i ukochna ciotka Hala. Andrzej został całkiem sam. Ojciec jeszcze żył w Szkocji, ale bliższy kontakt między nimi się nie nawiązał. Andrzej miał jednak szczęście do przyjaciół – znalazł wśród nich serdecznych opiekunów. Przeważnie byli to turyści – wyrwali go często w góry. No i kiedyś, w czasie kolejnej wyprawy na Słowację, spotkał młodą zakopiankę, matematyczkę...

**AC.** ...a to była oczywiście Ewa Chojnacka, czyli Ty!

**AO.** A jakże. Ślub odbył się w Zakopanem, na Bystrem w 1980 r., a w dwa lata później urodziła się nasza Marysia. Stan Andrzeja po przejściach mocno się poprawił, ale doszły nowe obowiązki rodzinne, z których Andrzej wywiązywał się z całą powagą i właściwą sobie starannością. Jego miłość do córki graniczyła z szaleństwem, zresztą z pełną wzajemnością, która ujawniła się z ogromną siłą w ostatnich ciężkich zdrowotnie latach życia Andrzeja.

**AC.** Wróćmy jednak do przerwanego wątku zawodowo-naukowego. Na Politechnice pracował Andrzej przez dwadzieścia parę lat, a potem...

**EO.** ...w 1987 r. zaproponowano Mu kierownictwo katedry historii sztuki i tytuł profesorski na krakowskiej Akademii Pedago-

gicznej. Trzeba dodać, że już wcześniej, w 1976 r. habilitował się na UJ. Tryb pracy w nowej sytuacji uczelnianej pozwolił mu już w pełni na własną pracę naukową. Ale o tym zapewne lepiej opowie pan dr Gumiński.

**SG.** Andrzej był zamiłowanym historykiem sztuki i bardzo wysoko cenił tę naukę. Chociaż rozpoczął swoją karierę badawczą od problematyki architektury późnobarokowej, zaś w latach 50. i pierwszych 60. pracował owocnie na rzecz Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, inwentaryzując dzieła artystyczne na terenie Krakowa oraz Polski zachodniej i północnej, to jednak Jego zasadnicze zainteresowanie skupiły się na problemie sztuki późnego średniowiecza, a w szczególności na fenomenie rzeźby późnogotyckiej, zwłaszcza w Małopolsce. Badał również relacje zachodzące między późnogotycką grafiką zachodnioeuropejską a ówczesną plastyką na terenach polskich. Liczne z tej dziedziny artykuły i książki Andrzeja stanowią poważny wkład do wiedzy mediewistycznej historii sztuki.

**HM.** Mimo że mija właśnie 30 lat od wydania przez Ossolineum obszernej książki Andrzeja *Pierwowzory graficzne późnogotyckiej sztuki małopolskiej* – 240 stron i prawie 320 ilustracji – ta publikacja nic nie straciła na swoim zasadniczym znaczeniu dla badań nad późnośredniowieczną sztuką w Polsce. Co więcej – nadal pozostaje jedynym tego typu syntetycznym opracowaniem. Obejmuje ono cały tak ważny region naszego kraju. A dotąd brak podobnych opracowań dla Śląska, Wielkopolski czy Pomorza. I dalej każdy badacz zajmujący się późnośredniowieczną rzeźbą małopolską, malarstwem czy rzemiosłem artystycznym zagląda „do Olszewskiego”, żeby sprawdzić ewentualne oddziaływanie tego czy innego graficznego wzoru – zazwyczaj pochodzenia niemieckiego. I zwykle okazuje się, że Olszewski oczywiście znalazł, zauważył, „wyślepił”. Z dużym trudem udaje się powiększyć ów zasób wykorzystywanych w Polsce wzorów graficznych, a nie odnotowanych przez Andrzeja.



Zdjęcie z I Komunii św. w 1939 r. – 2. klasa szkoły św. Marii Magdaleny we Lwowie. W środku siedzą: p. Stanisława Ziemska, nauczycielka klasy; Mieczysław Opalek, dyrektor szkoły; ks. Józef Kłos, katecheta z kościoła św. MM. Obok p. Ziemskiej siedzą kolejno od lewej: **A. Olszewski**, A. Chlipalski, J. Szczęk. W 2. rzędzie od góry 9. i 10. od lewej stoją H. Mozer i H. Ciechanowski; w najwyższym rzędzie 5. od lewej Jerzy Błęziń, w latach 90. członek ZO TMLiKPW w Krakowie.

**SG.** Prowadzone przez Andrzeja Olszewskiego badania nad formalnymi walorami dzieł sztuki średniowiecznej – dzieł ze swej natury o charakterze sakralnym – były podbudowane solidnym fundamentem wiedzy o zawartych w nich treściach ideowych. Posiadał bowiem Andrzej gruntowną znajomość teologii, jaką uzyskał w trakcie regularnych studiów tej dyscypliny na uczelni teologicznej. Owa wiedza służyła mu nie tylko jako mediewiście, ale przede wszystkim w budowaniu własnej osobowości.

**AC.** Właśnie, nie poruszyliśmy dotąd tego ważnego wątku studiów teologicznych Andrzeja.

**EO.** W latach 60. i 70. Andrzej studiował teologię w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej przy KUL, uważał bowiem, że orientacja w tej dziedzinie będzie dla niego pomocą w odczytywaniu i zrozumieniu dzieł sztuki sakralnej, zwłaszcza średniowiecznej (warto wspomnieć, że w latach 70. uczestniczył też w seminarium z etyki, prowadzonym przez ówczesnego docenta, ks. Karola Wojtyłę). Ta wiedza zaowocowała też wykładami, jakie sam prowadził w latach 1969–75 na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

**SG.** Właśnie, trzeba dodać, że profesor Olszewski był nie tylko badaczem, ale również wytrawnym dydaktykiem. Historię sztuki wykładał przez wiele lat studentom architektury, słuchaczom teologii, wreszcie kształcącym się artystycznie przyszłym nauczycielom plastyki. Swoją wiedzę dzielił się chętnie i przekazywał ją w sposób gruntowny i interesujący.

**AC.** Powiedzmy teraz o najważniejszym, pionierskim dziele Andrzeja Olszewskiego.

**EO.** Właśnie, jest nim zinventaryzowanie na terenie Małopolski – w wielu wypadkach wręcz odnalezienie – oraz naukowe opracowanie około 800 rzeźb gotyckich: Madonn, krucyfiksów i innych, z których znano i opisano wcześniej nie więcej niż parę dziesiątków. Pisał o nich wielokrotnie, ale pełny przegląd dotąd się nie ukazał, ponieważ w doprowadzeniu do końca tej pracy przeszkodziła mu choroba i – śmierć. Szczęśliwie dokończenia tego dzieła podjął się dr hab. Andrzej Włodarek, który jeszcze za życia Andrzeja konsultował z nim cały materiał.

**HM.** Dopowiedzmy jeszcze, że poza późnogotycką rzeźbą drewnianą prawdziwą

pasją Andrzeja była grafika – owe tanie, lekkie, wszędzie docierające, łatwo dostępne na targach czy odpustach święte obrazki – źródło nabożnych wzruszeń, pojęte jako źródło twórczych inspiracji. Pasja ta wyraziła się szeregiem artykułów o charakterze przyczynkowym i zaowocowała wspomnianą wyżej wielką syntezą.

**EO.** Warto dodać, że wcześniej wielokrotnie jeździłam z Andrzejem na Słowację. Znajdował tam bardzo dużo materiału do analiz, porównań. Miał liczne kontakty z ludźmi z Niemiec, Węgier, Jugosławii, Słowacji. Szczególnie ważny był jego kontakt z prof. Gębarowiczem we Lwowie. Ale to było wcześniej...

**AC.** Trudno pojąć, że przy nieustannym pogarszaniu się stanu zdrowia Andrzej był jeszcze w stanie czytać, oglądać, pisać, bo o wyjazdach w teren już od paru lat nie było mowy. Na liście Jego publikacji figuruje 59 pozycji<sup>4</sup>, niektóre, te wcześniejsze, pisane wspólnie ze znanymi badaczami krakowskimi: S. Gumińskim, J. Samkiem, T. Chrzanoskim, M. Korneckim. Znalazłem tam także studia nad relacjami rzeźby małopolskiej z twórczością Wita Stwosza.

**EO.** Od 1986 r. rozpoczęła się walka o Jego wzrok. Przechodził leczenie najpierw w klinice krakowskiej, potem wiedeńskiej. Mimo to przez lata posługiwał się resztką wzroku w jednym tylko oku. Wielką pomoc okazały wtedy dwie organizacje katolickie: Pax Christi i Ruch Focolari. Pod koniec lat 90. rozpoczęła się paroletnia choroba, która Go powaliła.

**LT.** Przypomnijmy jeszcze i to, że Andrzej brał udział w dyskusyjnych zebraniach lwowiaków, urządzanych w coraz to innym mieszkaniu w Krakowie, kiedy o publicznych spotkaniach nie mogło jeszcze być mowy, nawet tych *katakumbowych* w dominikańskiej Kryptcie.

**AC.** Zbieraliśmy się m.in. u Olszewskich, gdzie Ewa nas gościnnie przyjmowała. A po latach należał w pewnym okresie do rady redakcyjnej naszego kwartalnika. Potem już zdrowie nie pozwalało na czynny udział. Odszedł do Boga przed rokiem, w marcu 2005.

Na koniec chcę powiedzieć, że córka Ewy i Andrzeja, Marysia, osoba już całkiem dorosła, obok studiów w zakresie gospodarki przestrzennej na Akademii Ekonomicz-

# List prof. Mieczysława Gębarowicza do Andrzeja Olszewskiego

[Lwów] 20 XI 83

Wielce Szanowny Panie Adiunkcie!

Zbliżające się święto Patrona daje mi sposobność przesłania Solenizantowi najlepszych myśli i życzeń w dniu Imienin. Obejmują one wszystkie dziedziny życia i zainteresowań, a jako zadatek ich spełnienia pomyślne sfinalizowanie sprawy habilitacji.

Dziękuję najuprzejmiej za kartkę z Wiednia i obszerną relację pisemną z ostatniej podróży. Miło jest dowiedzieć się o życzliwym przyjęciu na miejscu, podziw jednak budzi znakomita orientacja w materiale... [nieczytelne]. Jestem przekonany, że Pan Adiunkt jest najlepiej zorientowanym badaczem rzeźby gotyckiej w Polsce i chciałbym doczekać pojawienia się odnośnego tomu *Historii Sztuki*. W szczególności ciekawi mnie bardzo naświetlenie działalności Wita Stwosza, a zwłaszcza okresu przed- i pokrakowskiego. Zagadnienie to zajmuje mnie od dawna ze względu na określenie roli środowiska. Nie mogę się więc przy tym oprzeć wrażeniu, że mamy tu do czynienia nie tylko z naturalną ewolucją stylu, względnie wyczerpaniem zdolności twórczych, ale i ze zmianą zasadniczej postawy. Zdaje mi się, że ten niemiecki rzemieślnik rozwinął w Polsce szerzej skrzydła, nabył jakiegoś polotu, wykazał zdolności twórcze, wyzwalając się z pedanterii i mieszczańskiej przyziemności. Tak patrzę na te sprawy dzisiaj, nie bez trwogi wyczekując werdyktu Pana Adiunkta, czy i o ile się mylę.

Niezależnie od tego nie przestanę być natrętny, przypominając obowiązek podzielenia się swoją wiedzą z szerszym gronem czytelników. Nie powtarzam swych argumentów, aby nie nadużywać cierpliwości, życzę jednak, aby sprawy osobiste tak się ułożyły, aby Pan Adiunkt swoją rolę mógł przyjąć i praktycznie ją wykonać.

Brak kontaktu z krajem daje mi się przykro odczuć, dochodzą mnie bowiem od czasu do czasu głuche wieści, których niepodobna sprawdzić. [...] Wygląda tak, że wszystko się kurczy, likwiduje dotychczasowy dorobek, opuszcza zdobyte pozycje. Miałem tego przedsmak, gdy wnosząc prenumeratę na *Biuletyn Historii Sztuki* [...] wywołałem u odnośnej urzędniczki nieklamane zdziwienie i przestrożę, że za doręczanie ze strony oficjalnej nie bierze się odpowiedzialności. Że jest coś na rzeczy sprawdziłem na sobie, gdyż poprzednio administracja B.H.S. niezależnie od prenumeraty przysyłała od siebie egzemplarz. To od dwóch lat ustało. Nie jest to zresztą wyjątek, gdyż niektóre przesyłki książkowe do mnie nie dochodzą, wywołując urazę u autorów, że nie reaguję, chociaż dopiero od nich się dowiaduję, że pamiętali o mnie. Ciężko jest, gdy się ma do czynienia z podwójną cenzurą i niegłoszonymi oficjalnie dyrektywami. Tak np. „Przekrój” we Lwowie jest nieosiągalny, w odróżnieniu od Moskwy, Kijowa i Wilna, gdzie go można nabyć w każdym kiosku. Widocznie Lwów nie jest należycie immunizowany. Ale dość skarg, gdy im końca położyć trudno.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku, dla Pani łączę najlepsze wyrazy.

M. Gębarowicz

nej, kontynuuje dziś ojcowskie zainteresowanie jako studentka historii sztuki na UJ.

Dziękuję Państwu za tę chwilę wspomnień o Andrzeju.

EO. I ja pragnę podziękować w imieniu moim i córki za pamięć o moim Mężu. To krzepiące w tak trudnym dla nas czasie.

\* Patrz nekrolog w CL 2/05.

\*\* W poprzednich numerach zamieściliśmy wojenne i wczesne powojenne wspomnienia H. Mozera.

\*\*\* Niewiarowski – nazwisko używane w czasie wojny, prawdziwe: Smoczkwicz.

<sup>1</sup> Ewa z Chojnackich, matematyczka, rodem z Zakopanego.

<sup>2</sup> Janina Maria z Nosowiczów, dr med.

<sup>3</sup> Kazimierz Olszewski, dr med.

<sup>4</sup> Ważniejsze prace A. Olszewskiego:

*Gotyckie rzeźby alabastrowe pochodzenia angielskiego w Polsce* (Biuletyn Historii Sztuki, 22/1960)

*Warsztat rzeźbiarski Mistrza Pasji Przydonickiej* (Folia Historiae Artium, 9/1973)

*Pierwzory graficzne późnogotyckiej sztuki małopolskiej* (Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk, 1975)

*Niektóre zagadnienia stylu międzynarodowego w Polsce* [w:] *Sztuka i ideologia XV w.* (Warszawa, 1978)

*Die gotische Skulptur der Jagiellonen-Zeit* [w:] *Polen im Zeitalter der Jagiellonen 1386–1572* (Wien, 1986)

*Kamienna płaskorzeźba Ogrojca z placu Mariackiego w Krakowie* [w:] *Wit Stwosz. Studia o sztuce recepcji* (Warszawa–Poznań, 1986)

*Wpływ sztuki Wita Stwosza w Polsce i na Słowacji* [w:] *Wit Stwosz w Krakowie* (Kraków, 1987)



**Marta Walczewska**

# Błogosławiona Siostra Maria Antonina Kratochwil ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Nôtre Dame



*Niedawno, w CL 3/05, zamieściliśmy dwa artykuły o dobrze znanej we Lwowie szkole Sióstr Nôtre Dame – wspomnienie uczennicy z lat 20/30. minionego wieku oraz zarys historii tej szkoły. Tamte dwa uzupełniamy dziś opowieścią o Siostrze, która stała się ozdobą polskiej prowincji SS Nôtre Dame. Stolicą tej prowincji – siedzibą wikariatu, obejmującego 15 do-*

*mów – był Lwów (patrz także CL 4/01). Większość tych domów znajdowała się na Górnym Śląsku, a sześć w Małopolsce Wschodniej: we Lwowie, Morszynie, Tłumaczu i Mikuliczynie oraz w Cieszanowie i Narolu (dwie ostatnie miejscowości leżą dziś po stronie RP).*

## POCHODZENIE I PIERWSZE LATA

Siostra Maria Antonina urodziła się w Witkowicach na Morawach – dokąd rodzina przeniosiła się z Węgierskiej Górki w poszukiwaniu pracy – w 1881 roku, jako trzecie dziecko Jana i Joanny z domu Kolarzyk. W 1885 r. rodzice Marii Antoniny byli zmuszeni z powodu ubóstwa oddać dziecko pod opiekę Sióstr Szkolnych de Nôtre Dame w Bielsku-Białej. Dziewczynka po skończeniu szkoły podstawowej pomagała w przedszkolu u Sióstr. Jej powołanie dojrzało w 1901 roku zgłosiła się do kandydatury ss. Nôtre Dame. Została wysłana do

Wrocławia, a następnie do seminarium nauczycielskiego Sióstr N.D. w Białej Wodzie koło Jawornika. W 1906 r. zdała maturę i zaczęła pracę jako nauczycielka w szkole N.D. w Karwinie koło Cieszyna. Po trzech latach wstąpiła do nowicjatu we Wrocławiu. We wrześniu 1910 r. złożyła śluby zakonne. Otrzymała imię Maria Antonina. Przez siedem lat pracowała w szkole w Karwinie.

## WE LWOWIE, TŁUMACZU I MIKULICZYNIE

Do pracy w szkole we Lwowie została przeniesiona w 1917 roku, ale w 1925 r. opuściła Lwów – została przełożoną nowo powstałej placówki zakonnej w Tłumaczu, opiekując się zarazem internatem dla dziewcząt. W 1932 roku Matka Przełożona Jarośława Bonczek powierzyła jej kierownictwo szkoły podstawowej we Lwowie i odpowiedzialność za formację kandydatek do Zgromadzenia. Zjednywała sobie ludzi swoją dobrocią i życzliwością, dzieci otaczała miłością. Za jej pracę ceniły ją władze kościelne i państwowe. Swoje podopieczne wychowywała przykładem dobroci, modlitwy i służby innym.

Do 1939 roku Siostra Maria Antonina pracowała w szkole i seminarium nauczycielskim. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku szkołę Sióstr przejęła administracja sowiecka. Siostry zostały wywłaszczone, wyrzucone ze swego domu, zmuszone do noszenia strojów świeckich. Nie mogły już uczyć w szkole.

Siostra Maria Antonina została przełożoną zakonu w Mikuliczynie nad Prutem. W grudniu 1939 roku Sowieci upaństwowili dom Sióstr i ich gospodarstwo. Pozostawiono im jeden pokój dla dziewięciu sióstr. Pozostałą część domu zamieszkiwali żydowscy studenci ze Lwowa. Maria Antonina starała się wytworzyć ludzką atmosferę w niehumanitarnych warunkach. W marcu 1940 roku wypędzono siostry z klasztoru. Wyrzucane – znalazły przytułek u ukraińskich sióstr grekokatolickich. Razem znosiły niedostatek i głód. Jedną z sióstr wywieziono do Kachstanu. W czerwcu 1941 roku – w czasie okupacji niemieckiej – odzyskały część domu. W drugiej części Niemcy utworzyli szkołę ukraińską.



Odnaka uczennic  
szkół ss. Nôtre Dame

## W STANISŁAWOWSKIM WIĘZIENIU

9 lipca 1942 r. Niemcy aresztowali wszystkie siostry mikuliczyńskie. 10 lipca przewieziono je do więzienia polityczno-słedczego w Stanisławowie. Znalazły się w celi nr 6 na parterze, gdzie były już 23 więźniarki. Siostra Maria Antonina modliła się i prowadziła wspólną modlitwę za prześladowców. Więźniarki trażyły przesłuchania, a także głód, zimno i wszy. Maria Antonina, jako przełożona, była kilkanaście razy przesłuchiwana. Wraciała zmaltretowana, pobita do krwi. Nadal modliła się za prześladowców, służyła pomocą, była oparciem dla innych więźniarek.

26 września 1942 r. siostry zostały zwolnione. Siostra Maria Antonina wycieńczona, poraniona, chora na tyfus, nie mogła wyjść o własnych siłach. Siostry schroniły się u ss. Służebniczek Dębickich w Stanisławowie, ale już nazajutrz musiały wyjechać. Maria Antonina została umieszczona w szpitalu na oddziale zakaźnym. Zmarła 2 października 1942 roku w opinii świętości. Lekarz, który oglądał, ciało stwierdził: *To jest męczennica*. Na pogrzeb, którym zajęły się Służebniczki, przyjechały ze Lwowa siostry Notre Dame. Już wtedy świadkowie uważali, że widzieli osobę świętą.

## BEATYFIKACJA

Ojciec Święty Jan Paweł II wprowadził Siostrę Marię Antoninę wraz z innymi męczennikami II wojny światowej w krąg błogosławionych Kościoła w Polsce. Uroczystej beatyfikacji 108 Świadków Wiary dokonał Ojciec Święty w Warszawie 26 marca



Kaplica w Zakładzie ss. Nôtre Dame we Lwowie

1999. W encyklice *Veritatis Splendor* Jan Paweł II pisał: *Miłość Boga każe bezwarunkowo przestrzegać Jego przykazań nawet w najtrudniejszych okolicznościach i nie pozwala ich łamać nawet dla ratowania własnego życia*.

Opracowano na podstawie książki s. Amaty Kupki ss. Nôtre Dame: *Błogosławiona s. Maria Antonina Kratochwil. Męczennicy 1939–1945*. Włocławek 2001

Z wielkim smutkiem żegnamy

## śp. MARTEŃ WOŹNIAK

artystkę scen polskich, Człowieka szlachetnego serca i niezwyklej dobroci. Urodzona we Lwowie w r. 1937, zmarła nieoczekiwanie 19 listopada 2005 w Warszawie i tam została pochowana na cmentarzu Wawrzyszewskim.

Wspominamy Ją jako Osobę gorąco i aktywnie oddaną sprawom polskiego Lwowa, jego historii i kulturze. Była autorką artykułów w naszym kwartalniku i jego wierną czytelniczką, darzyła nas przyjaźnią.

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy szersze wspomnienie o Zmarłej.

Redakcja „Cracovia-Leopolis”

Janka urodziła się w Lovranie (na półwyspie Istria, w pobliżu Abbazii). Nasz ojciec Edward – prawnik – służył w czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej w stopniu porucznika piechoty. Na froncie karpacim był ranny w prawe ramię i po bezskutecznym leczeniu w warunkach frontowych został wysłany na dalsze leczenie właśnie do Lovrany. Tam po wyleczeniu został w roku 1917 mianowany wojskowym komendantem miasta (w stopniu kapitana). Wtedy przyjechała tam ze Lwowa nasza mama ze starszą córką. Janka urodziła się tam 12 września 1918 roku.

Wkrótce potem w listopadzie rozpadła się cała monarchia i wtedy nasi rodzice z córkami wrócili do Lwowa. Ojciec wstąpił do służby w Wojsku Polskim, ale już nie jako oficer liniowy, a do korpusu sądowego. W listopadzie 1921 roku ojciec otrzymał zwolnienie ze służby wojskowej w stopniu majora i wkrótce potem nominację na stanowisko notariusza w Brodach. Przed I wojną światową ojciec był przez lat 12 zastępcą notariusza Naradowskiego we Lwowie.

Brody były odąd miastem naszego dzieciństwa przez kilkanaście lat. Tam mieliśmy duży krąg znajomych starszych i młodszych, ludzi bardzo serdecznych, i oni tworzyli niezwykle ciepły klimat tego miasta. To pozostawiło w naszej pamięci bardzo miłe wspomnienia na całe życie.

Janka rozpoczęła naukę w żeńskiej szkole powszechnej (przy Rojekówce) w roku 1925. Z tego okresu zapamiętałem dwie sprawy związane z Janką, jakkolwiek byłem od niej młodszy o trzy lata.

Od swoich wczesnych lat Janka chorowała na anemię. Oprócz przyjmowania le-

# Janka

## Wspomnienia o Janinie Fastnacht

Wacław Fastnacht



ków musiała mieć także „wątróbkową” dietę. Te wątróbki miały być dla niej tylko lekko przysmażone – na wpół surowe. Pamiętam, jak to nasza mama chodziła za uciekającą i zapłakaną Janką po całym mieszkaniu i prosiła, aby to zjadła, i w jakich „cierpieniach” wszystko to się odbywało. Z jej anemią wiąże się także to, że na wielu ścianach w domu były na wysokości jej buzi ślady zlizywania wapna. Był to jej przysmak. A raz zdarzyło się „coś gorszego”. W czasie

nieobecności rodziców przyszedł pewien pan i wręczył służącemu wizytówkę, a ten położył ją na stole. Gdy wrócili rodzice, służący powiedział im o tym, ale wizytówki na stole nie było. Janka w palcach miała jeszcze tylko sam jej skrawek, bo całą niemal wizytówkę już zjadła. Nic dziwnego – to był wszak znakomity papier! Rodzice nie dowiedzieli się nigdy, kto to był ten pan, i nie mogli odpowiedzieć na jego wizytę. Tak to anemia stała się przyczyną poważnego towarzyskiego faux pas!

W naszym domu była także „epoka trawnowa”. To dotyczyło już całej naszej trójki. Była to jednak sprawa odmienna, bo za każdą wypitą łyżkę dostawaliśmy 5 gr, a za uzbieraną z tego „większą gotówkę” można już było kupić kanoldy (jeżeli Czytelnik tych wspomnień pamięta lub wie, co to były kanoldy?).

Druga sprawa dotyczyła imienia Janki. Dość wcześniej nazywała siebie Nana i domagała się, aby tak się do niej zwracać. Przyjęło się to imię nie tylko w domu, ale i w szkole, i wśród znajomych – wszyscy tak do niej mówili. Było to bowiem ładnie brzmiące, a nawet „ciepłe” imię. Aż kiedy w wieku kilkunastu lat Janka przeczytała powieść

Emila Zoli, rozpoczęła stanowczą batalię o to, że „nie jest Naną, że jest Janką” i tego domagała się od całego otoczenia. Z czasem przystaliśmy na to, ale nasza mama i tak do końca swoich dni mówiła do niej – Nanuś!

W szkole powszechnej była 6 lat i w roku 1931 rozpoczęła naukę w gimnazjum, ale w tymże roku rodzice ulokowali obydwie córki w Liceum Krzemienieckim. Janka była wtedy od razu w III klasie gimnazjalnej. Po roku obydwie wróciły jednak do Brodów. Nie odpowiadały im warunki i klimat życia w internacie. Chciały znowu być w domu i w brodzkim otoczeniu.

Z tego czasu zachował się Janki pamiętnik – są w nim wpisy tylko jej nauczycielek ze szkoły powszechnej i gimnazjum. Widać z tego, że nie była zbyt wtopiona w społeczność klasy i nie miała tak serdecznych koleżanek, aby prosić je o pamiętnikowy wpis. Już wtedy odezwała się w niej skłonność do skupienia się na własnych przemyśleniach i przeżyciach.

Nauczycielki wpisały jej miłe i pouczające wierszyki jako drogowskazy na całe życie i nauki prawego zachowania. Lubiła ten pamiętnik i strzegła go, a i ja chętnie do niego teraz zaglądam, bo... przypomina mi Brody.

Podaję z niego dwa wpisy. Jedna z nauczycielek w szkole powszechnej przepisała tak:

#### MODLITWA

*W szczęściu jest szczęściem samem  
W cnocie – wytrwania potęgą  
W cierpieniu – pociech balsamem  
W grzechu – poprawy przysięgą.*

Być może, że między innymi i ta sentencja stała się później zaczynem głębszej pobożności Janki w jej wieku dojrzałym. Ten krótki czterowiersz zawiera bogate wskazanie o znaczeniu modlitwy w różnych przejawach ludzkiego życia.

Natomiast:

*Bonae discipulae  
Latinae linguae magistra*

wpisała:

*Modestia est ornamentum puellarum.  
Vadis MCMXXXIV Brody, 1934  
a.d. VI Idus Februarius 8 II.*

Rachunek kalendarza u starożytnych Rzymian był bardzo skomplikowany, więc ja nie podejmuję się objaśniać go tutaj. Skoro – lubiana przez uczennice – nauczycielka łacińsky tak wpisała, to musi to być prawidłowo.

W roku 1934 nasza rodzina przeniosła się do Lwowa, a właściwie do Brzuchowic. Nasza babcia (ze strony mamy) wybudowała tam dom dwurodzinny. Mieszkał tam już nasz wujek – brat mamy – z rodziną, a my zamieszkaliśmy w drugiej połowie.

Brzuchowice to wyjątkowo urocze miejsce. Tutaj kończy się grzbiet Roztocza i opada wieloma pasmami od strony północnozachodniej. Dlatego w Brzuchowicach jest tak bardzo urozmaicony krajobraz: wzniesienia pokryte starym, bogatym lasem bukowym i dolina brzuchowicka – piaszczysta, pokryta pięknymi lasami sosnowymi.

Myśmy mieszkali dość daleko od centrum Brzuchowic, na obszernej polanie mając z jednej strony starsze i młodsze lasy bukowe, a z drugiej sosnowe. Na tej polanie stało już także kilka innych domów. Dojeżdżaliśmy do szkół we Lwowie koleją, do stacji mieliśmy ok. 2 km drogi, co zabierało nam 20–25 minut czasu. Jazda pociągiem trwała także 20 minut. Dojeżdżaliśmy do szkół w licznym gronie dziewcząt i chłopców, oczywiście w różnym wieku, jeździli z nami także w sporej gromadzie urzędnicy i wszyscy ci, którzy wybrali pracę we Lwowie, a dom w Brzuchowicach. Obydwie siostry zostały uczennicami Państwowego Żeńskiego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Janka była wtedy w szóstej klasie.

W roku 1937 zdała maturę i wstąpiła na Wydział Geografii UJK.

W roku 1939 wybuchła wojna, po zakończeniu działań przyszli Sowietzi i zaczęła się dla nas wszystkich gehenna.

W grudniu 1939 r. (dokładnie w dniu św. Mikołaja) Rosjanie – bez uprzedzenia – zawiesili przyjmowanie złotych w sklepach i my zostaliśmy nagle bez środków do życia. Wtedy zaczęła się gromadna wyprzedaż życiowego dorobku, czyli inaczej mówiąc rabunek mienia wszystkich Polaków. Co kto miał, wynosił na Plac Krakowski i tam sprzedawał za ruble po bardzo marnych cenach.

Trzeba było znaleźć jakąś pracę zarobkową. Starsza siostra pracowała na pocztce w Brzuchowicach, Janka zaczęła pracę



w roku 1940 w sanatorium w centrum Brzuchowic, a ja – jako kasjer w domu wypoczynkowym także w Brzuchowicach. Nasze zarobki były małe, toteż ojciec sprzedawał co pewien czas biżuterię, swoje ubrania, dywan. W roku 1940 starsza siostra Jadwiga wyszła za mąż.

W roku 1941 w lipcu przyszli Niemcy. W Brzuchowicach pracy nie było, toteż ojciec i ja zamieszkaliśmy we Lwowie u stryjenki, a mama i Janka pozostały w Brzuchowicach. Janka pracowała dalej w tym samym sanatorium. Ja dostałem pracę w hausverwaltung przy ulicy Janowskiej i dotrwałem tam do maja 1942. Wtedy dostałem wezwania do Baudienstu.

Janka prawdopodobnie w tym czasie wstąpiła do AK. Nie wiem, jaka to była jednostka i jaki miała Janka pseudonim. Nie powiedziała mi o tym nigdy, nawet po wojnie.

Moja sytuacja stała się względnie pomyślna, kiedy we wrześniu 42 r. – zupełnie przypadkowo – dostałem się wprost z Baudienstu do pracy w domu wysokiego dygnitarza niemieckiego jako palacz centralnego ogrzewania i jednocześnie hausmeister.

W zimie 42/43 Janka zaczęła przewozić tajne gazetki. Wiem, że przewoziła je z ulicy Sykstuskiej (w pobliżu ulicy Matejki) na koniec ulicy Żółkiewskiej w okolicy rzeźni miejskiej. Pewną ilość gazetek rozprowadzała w Brzuchowicach. Trwało to do końca niemieckiej okupacji, przy czym Janka cały czas pracowała w tym samym sanatorium.

Przy drodze, którą Janka przemierzała codziennie z domu do pracy, była tzw. Szkoła Leśna. Było to nowoczesne sanatorium, wybudowane w roku 1936 dla młodzieży o słabym zdrowiu. Dzieci były tam leczone i jednocześnie uczyły się. Niemcy zajęli później ten obiekt dla pewnej jednostki wojskowej. Nie wiem, jaka to była jednostka. Oficerowie dość często jeździli stamtąd do Lwowa albo do centrum Brzuchowic. Zwrócili uwagę na Jankę, bo często ją mijali, kiedy szła do pracy lub do domu. Pewnego dnia jeden z nich zaprosił Jankę do samochodu i podwiózł ją tak daleko, jak sięgała ich wspólna droga. Potem zdarzało się to wiele razy i podwozili ją albo do sanatorium, albo do ich siedziby i potem resztę drogi do domu Janka szła już sama. Była to ulga, bo oszczędzali jej w ten sposób około 800 metrów drogi i to przy różnej pogodzie. Tak, ale

zdarzało się także i to, że zapraszali Jankę do samochodu wtedy, kiedy miała na sobie gazetki. Zależnie od pogody nosiła je pod bluzką, pod swetrem albo pod płaszczem. Takie przypadki kosztowały ją dużo nerwów, a nie mogła dać znać tego po sobie. Na szczęście nigdy nie miała „wpadki”!

Do mnie, tzn. do domu dygnitarza, przychodziła Janka co dwa tygodnie. Przynosiła mi wypraną bieliznę osobistą, a brała ode mnie zużytą. Ale nie tylko! Miałem możliwość podbierania tam małej ilości naboju do niemieckich MP. Wewnątrz przy wejściu do domu była wacha. Stało tam biurczko, na nim domowa centralka telefoniczna i z boku kilka szuflad. W jednej z nich były luzem wrzucane naboje. Wachę pełniło pięciu wojskowych na zmianę. Kiedy urządzali próbne strzelanie, pobierali naboje z szuflady, a potem wrzucali nowe bez jakiegokolwiek ewidencji. Przypuszczam, że było w tej szufladzie około 300 naboju. Korzystałem z okazji i wybierałem stamtąd kilkanaście i potem dawałem Jance razem z bielizną do prania. Nie zawsze udawało mi się wybrać naboje przed jej przyjściem, ale przeważnie tak. Nie wiem, komu je potem przekazywała i nie pytałem. Oprócz tego dawałem jej zawsze chleb i cukier w kostkach. Tak to było do lipca 1944 r.

Po przejściu frontu zlikwidowaliśmy mieszkanie w Brzuchowicach i odtąd byliśmy już razem w mieszkaniu lwowskim przy ulicy Nowy Świat. Jedynie starsza siostra Jadwiga z mężem i dwiema córkami mieszkali oddzielnie przy ulicy Mochnackiego. Janka wróciła na Uniwersytet, aby dokończyć studia. Ja przez dwa lata, do czerwca 1946 r., pracowałem w piekarni i wtedy zgłosiłem się na wyjazd do Polski, do Krakowa. Starsza siostra z rodziną wyjechała wcześniej – w maju i zatrzymali się w Legnicy. Ojciec, mama i Janka pozostali we Lwowie.

Janka po studiach rozpoczęła pracę we Lwowie w biurze, które można porównać u nas z wydziałem rolnictwa urzędu wojewódzkiego. Miała tam nadzór nad mapami zasiewów, upraw itp., sama też kreśliła (ale przyborniki kupowała w Krakowie) i robiła obliczenia powierzchni. Nie wiem, jakie były jej dalsze obowiązki. Przepracowała w tym jednym biurze 25 lat i poszła stamtąd na emeryturę. W związku ze swoimi obowiązkami była wielokrotnie służbowo w Kijowie.



W swoim miejscu pracy zyskała przychylną opinię, ale nie zmieniała stanu, że tam każde biuro było przesiąknięte jadem bolszewizmu, a więc kłamstwa, propagandy i podejrzliwości.

Praca zawodowa nie była jednak jej głównym obowiązkiem. W tym czasie bardzo pogłębiła się jej religijność i pobożność. Była to zapewne reakcja na otaczający ją świat i na ogromne zakłamanie, którym było przesiąknięte tam życie i ludzie wokół niej. Odczuła potrzebę zbliżenia do Boga jako jedyny ratunek, aby ochronić się od trucizny wciskającej się tam do umysłu i duszy. Do tego jeszcze w listopadzie 1951 roku zginął tragiczną śmiercią nasz ojciec, przejechany przez samochód.

Do ich mieszkania dokwaterowano dwie sowieckie rodziny, szczęśliwie nieliczne. Nasza mama i Janka zostały w dwu pokojach – no i ta wspólna kuchnia. Dzięki Jance nie dochodziło do awantur, ale ich życie stało się odtąd przygrybiające. Wspólne mieszkania lwowian z sowietami były tragicznym obrazem naszej niewoli!

W tym czasie Janka zaangażowała się w pracy społecznej przy Katedrze Lwowskiej. Było to jeszcze za czasów ks. Karola Jastrzębskiego, ale wkrótce rozpoczął tam swoje wieloletnie posłannictwo ks. Władysław Kiernicki (Rafał) i potem jemu do pomocy ks. Ludwik Kamilewski. Wśród wielu osób pełniących wówczas tam ochotniczo posługi wychowawcze z dziećmi – Janka prowadziła katechezę z przydzieloną grupą. To obejmowało także przygotowanie dzieci do I komunii świętej i bierzmowania. Musiała być tam także nauka języka polskiego, historii Polski i Lwowa. Z małą grupą starszej młodzieży Janka urządziła „Czytanie Pisma Świętego”.

Kiedy ks. Rafał w latach 60. miał kłopoty ze swoją domową biblioteką, zwrócił się z prośbą do Janki o jej przechowanie. Janka przyjęła ten 300-tomowy zbiór, ale mu-

siała go zwrócić księdzu w roku 1986, gdy likwidowaliśmy nasze lwowskie mieszkanie.

Przez pewien czas Janka śpiewała w chórze katedralnym.

Na prośbę księdza Rafała Janka napisała jego tekst historii Katedry Lwowskiej dla potrzeb zwiedzających. Było tego sześć arkuszy. Janka wypisała to pismem technicznym dostatecznie dużymi literami i przez kilka lat arkusze te były w gablotach w kruchcie katedralnej udostępnione dla zwiedzających.

Biurowy kadrowiec Janki grzmiał do niej z oburzeniem: Jak to jest? Macie studia uniwersyteckie, zdawaliście egzamin z marksizmu i chodźcie do kościoła?! Odpowiedziała mu spokojnie: Odno drugomu nie mieszają.

W tym czasie – w Katedrze – Janka spotkała się i zaprzyjaźniła z Marią Klamut, przez najbliższych zwaną Myszką (wg samej zainteresowanej jej nazwisko jest spolszczeniem nazwiska jednego z jej przodków włoskiego pochodzenia o brzmieniu Clamutti). Była z wykształcenia historyczką. Przed wojną uczyła historii w ukraińskim państwowym gimnazjum we



Janina Fastnacht z przyjaciółką,  
Marią Klamut. Lwów 1957

Lwowie. Była to dla niej „twarda szkoła”, ale umiała zachować swój autorytet i uznanie tak wśród uczniów, jak i nauczycieli. Cechowała ją prawość, subtelność i miły sposób wystawiania się. Powiedziała raz do mnie: „Polacy ze Lwowa wyjechali, ale historia nie!” To obrazuje, jak bardzo ukochała swoje miasto i dlatego poświęciła mu wszystkie lata swojego życia.

Janka i Myszka były to dwa twarde, stanowcze charaktery. Ich przyjaźń i współpraca opierały się na tym, że obydwie nawzajem znały dobrze i ceniły wartość drugiej. Niekiedy były między nimi różnice zdań, a nawet „krótkie spięcia”... ale przyjaźń trwała. Lubiły dyskutować z sobą podczas spacerów po Lwowie. Wtedy czuły się swobodnie i... naprawdę u siebie.

W latach 60. zaczęły się nasze wzajemne odwiedziny. Częściej przyjeżdżały do nas mama z Janką. Mama przeważnie była u nas (u Jadwigi i u mnie) 3 miesiące, a Janka miesiąc. Z przyjaciółkami i znajomymi Janka podróżowała do Gdańska, Warszawy, Częstochowy i Zakopanego. W jednym roku byłem z nią na urlopie w Krynicy.

Za każdym razem, kiedy wracała do domu, brała z sobą dużą ilość dewocjonaliów, tzn. różańców, szkaplerzy, medalików z łańcuszkami. Było tam wtedy duże zapotrzebowanie na to, a przywożenie było zabronione. Podobnie jak wcześniej gazetkami – Janka obwieszała się tym przed wyjazdem i na to wkładała sukienkę, sweter albo bluzkę. Niestety jednego razu sowiecka celniczka spostrzegła to pod bluzką. Zaprowadzili Jankę w Mościskach do biura celnego i sporządzili sążnisty protokół. W rezultacie dostała od lwowskiej milicji zakaz wyjazdów na okres trzech lat. Wtedy ja z żoną jeździliśmy do Lwowa, a raz mama przyjechała do nas sama bez Janki.

W styczniu 1974 roku po półrocznej chorobie zmarła nasza mama. Spoczywa w jednym grobie z ojcem na Cmentarzu Jawnoskim.

Nieco wcześniej Janka zaczęła odczuwać trudności w chodzeniu, a szczególnie przy wchodzeniu na drabinkę. W biurze były szuflady z mapami także i na dużej wysokości i do tego były tam potrzebne odpowiednie drabinki. Zdawała sobie sprawę, że jest to dla niej poważna sprawa. Zaczęło się skrzywienie kręgosłupa. Była na różnych badaniach we Lwowie i w Krakowie. Rezultatem końcowym tych badań było krótkie orzeczenie: Causa ignota.

Choroba postępowała bardzo powoli, ale nieubłaganie! Deformacja objęła kręgi szyjne i większość piersiowych. Tworzył się garb. Było to więc wygięcie ku tyłowi, ale także i skrzywienie boczne w kształt litery S.

Janka zaczęła utykać na jedną nogę. Z czasem to utykanie było coraz głębsze, aż wreszcie wzięła do ręki laskę, bo bez niej nie mogła już chodzić. Powiększający się garb zaczął naciskać na płuca. Potem Janka usiadła na wózku inwalidzkim i tak poruszała się po mieszkaniu. Dotąd była jeszcze względnie samodzielna. Wszystko to działo się w ciągu lat 70. do roku 1982.

Wtedy musiała położyć się do łóżka, bo nie mogła już siedzieć. Z czasem doszło do takiego stanu, że Janka nie mogła położyć się na boku, bo ból nie pozwalał; przez trzy ostatnie lata leżała tylko w pozycji na wznak.

Wówczas okazało się, co znaczą przyjaźnie zawierane tam między Polkami, wśród obcego otoczenia, dla obrony i wzajemnego wspomagania. Myszka była u Janki niemal codziennie, uprosiła inne znajome panie o świadczenie pomocy, kupowała co trzeba. Inne panie zadbały o osobistą pielęgnację chorej, a i ksiądz pamiętał o niej. Wtedy też zjawily się siostry Zappe, Jadwiga i Irena. Same przeszły wieloletnią gehennę od sowietów za swoją nieustraszoną działalność wśród polskiej młodzieży. Wychowały całe pokolenia tej młodzieży. Ale to nie wszystko. Były i w dalszym ciągu są – wszędzie tam, gdzie choroba dotyka stare i samotne osoby z naszej społeczności. Jance trzeba było przygotowywać codziennie posiłki.

Stało się dla mnie jasne, że muszę wziąć Jankę do siebie i stworzyć jej opiekę u mnie. Ja przeszedłem na emeryturę w grudniu 1981, owdowiałem w roku 1983 i wtedy zacząłem sam gotować sobie obiady i inne posiłki. W roku 1984 ustaliliśmy z Janką, że przewiozę ją do Krakowa. Wtedy dostawałem zgodę od sowietów na 3-miesięczne pobyty we Lwowie, tzw. turystyczne. Aby przewieźć Jankę do Krakowa na pobyt stały, było tam dużo spraw do załatwienia. Część załatwiłem w ciągu trzech miesięcy w roku 1985 i pozostała część w roku 1986. Po ukończeniu tych żmudnych formalności przewiozłem Jankę karetką pogotowia ze Lwowa do Krakowa 25 czerwca 1986 r.

Była u mnie dokładnie pół roku. Pełniłem przy niej posługę, tak jak tego wymaga obłożnie chora. Najważniejsze było nacieranie talkiem, aby nie dopuścić do odleżyn. Dochodząca pielęgniarka co tydzień myła Jankę.

Z upływem miesięcy pogarszał się stan jej serca. Postępująca deformacja klatki piersiowej wywierała nacisk na serce i naczynia wieńcowe. Lekarze stosowali zastrzyki dożylnie, ale poprawy nie było.

W tym czasie Janka oprócz innych swoich modlitw wzbudziła w sobie szczególne nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ta francuska karmelitanka dlatego

Ks. Józef Pyrek SDS

# ŻOŁNIERZ I WYCHOWAWCA

*Józef Ignacy  
Dublewicz  
(1902–1976)*

*Dokończenie z CL 4/05*

## ŚŁUŻBA WE WŁOSZECH

10 stycznia 1943 roku polski statek „Batory” wypłynął z polskim wojskiem z Aleksandrii, by po kilku dniach osiągnąć włoski port Tarent (po włosku Taranto). Przez pewien czas obozowali w pobliskich lasach. W kwietniu niektóre oddziały zakwaterowano w miasteczku Campobasso (blisko Monte Cassino). Józef Ignacy należał do jednego z tych oddziałów i uczestniczył w bardzo trudnych walkach o Monte Cassino. Po zakończeniu walk oddziały polskie mogły odpocząć przez pewien czas w Campobasso.

II Korpus Polski poddano nowej reorganizacji i skierowano na front adriatycki. Józef Ignacy został wysłany do Neapolu, a potem do Rzymu, z zadaniem zorganizowania polskich klubów i innych instytucji wojskowych. W tym czasie otrzymał trzy odznaczenia: Gwiazdę Italii, Gwiazdę Afryki i Krzyż za walki o Monte Cassino. Tam otrzymał również smutną wiadomość o śmierci żony. Ciężko ranna w czasie frontowych walk w Tłumaczu, zmarła w dniu 8 kwietnia 1944 roku. Trojgiem ich dzieci (Zofia, Danuta, Leszek) opiekowali się krewni żony. Mieszkali wówczas w Katowicach.

Po wypełnieniu swoich zadań w Neapolu i Rzymie Józef Ignacy otrzymał nowe zadanie:



Józef Ignacy Dublewicz w mundurze II Korpusu WP, lata 40.

nie: nadzór nad budową polskiego cmentarza w Loreto.

## DEMOBILIZACJA I POWOJENNA DZIAŁALNOŚĆ NAUCZYCIELSKA

Pod koniec roku 1945 II Korpus Polski został przetransportowany do Anglii i po pewnym czasie zdemobilizowany. Byli żołnierze rozproszyli się po wszystkich kontynentach. Józef Ignacy obrał sobie za miejsce stałego pobytu Rzym. Tam 21 października 1946 roku zawarł związek małżeński z Włoszką, rzymianką, Giulianą D'Amasso. Mieszkając w Rzymie, starał się pomagać swojej rodzinie w Polsce za pomocą paczek z żywnością i odzieżą. Jednakże rodzina pragnęła, by po-

▶ stała się jej bliska, że – wprawdzie na inną chorobę, ale – także długo chorowała!

W grudniu tegoż roku stan zdrowia Janki nie pozostawiał już żadnej nadziei. 26 grudnia 1986 roku zdążyłem jeszcze poprosić księdza, aby udzielił Jance sakramentu namaszczenia chorych, przed południem

straciła przytomność, a o godzinie 17 przestała oddychać.

Jej pogrzeb odbył się na Cmentarzu w Batowicach w 25-stopniowym mrozie, przy pięknej słonecznej pogodzie!

Spisał młodszy brat, listopad 2005 roku

wrócił do Polski. Uczynił to w sierpniu 1947 roku. Najpierw zatrzymał się w Katowicach: tam były jego dzieci, a potem udał się do Oleśnicy na Dolnym Śląsku, gdzie mieszkali jego rodzice.

W Oleśnicy mieszkali Dublewiczowie kilka lat. Tam urodziło się im dwoje dzieci: Maurycy (1948) i Maria (1953). Tamże podejmował Józef Ignacy pracę dwukrotnie, ale żadna z nich nie dawała mu oczekiwanej satysfakcji, dlatego powrócił do pracy w szkolnictwie. Podjął obowiązki nauczyciela, a potem kierownika szkoły. Mieszkali w szkole na piętrze. Obok szkoły mieli ogród. Prowadzili też małe gospodarstwo.

## LATA 1964–1976

To, że Józef Ignacy był żołnierzem armii generała Andersa, nie pomagało mu w pracy nauczycielskiej; władze uznawały to za okoliczność obciążającą osobę nauczyciela. Postanowił przejść na emeryturę.

We wrześniu 1964 r. przeniósł się z całą rodziną do Biecza (powiat gorlicki). Zamieszkali w domu, który sprawiał wiele kłopotów. Starania o inne mieszkanie nie dawały efektu. Niewielka emerytura z trudem starczała na utrzymanie rodziny (cztery osoby), choć dzieci z pierwszego małżeństwa już się usamodzielnili. W roku 1967 żona Giuliana udała się z dwojgiem dzieci do Włoch. Wkrótce wyjechali tam również syn Leszek i córka Zofia. Józef Ignacy został w domu sam. Kiedy z Włoch powrócili, życie ich było materialnie skromne, lecz spokojne.

Po śmierci ojczyzny żony w grudniu 1972 roku wyjechali do Włoch wszyscy. Ponieważ klimat rzymski i inne warunki bytowe

były dla Józefa Ignacego uciążliwe, a nawet nieznosne, w sierpniu 1973 roku cała rodzina powróciła znów do Polski. Jednakże stan jego zdrowia pogarszał się. W kwietniu 1975 udał się do szpitala w Zabrze, gdzie jako chirurg pracował siostrzeniec jego pierwszej żony. Powrócił ze szpitala przy końcu maja 1975 r. Czuł się lepiej, lecz niektóre dolegliwości nie ustawały. Żona i córka okazywały mu wielką troskę i serdecznie się nim opiekowały.

Przed Wielkanocą 1976 r. wypowiadał się, przyjął Komunię świętą i Sakrament Namaszczenia Chorych. We środę po Wielkanocy odwieziono go do szpitala w Jasle. Podejmowane starania o poprawę stanu zdrowia nie pomagały. Zmarł 24 kwietnia 1976 r. Mszę św. przed pogrzebem koncelebrowało szesnastu księży, a przewodniczył jej i kazanie wygłosił syn zmarłego, ks. Leszek Dublewicz. Sporządzony przez niego opis pogrzebu kończą słowa: *Zdjęć nie robiliśmy w czasie pogrzebu, bo chcieliśmy, by Ojciec nasz pozostał w naszej pamięci jako żywy, zawsze pełen optymizmu i pogody duchowej, jak na żołnierza polskiego przystało*. Słowa te to piękne świadectwo petyzmu i mocy ducha jako strażniczki wartości najwyższych.

Podstawą powyższego opracowania była kopia rękopisu (bez tytułu i daty) sporządzonego przez ks. Leszka Dublewicza SDS. Rękopis zawiera wspomnienia Józefa Ignacego Dublewicza (zanotowane przez wymienionego wyżej syna Leszka), opis ostatniego okresu jego życia łącznie z pogrzebem oraz tekst kazania wygłoszonego w czasie pogrzebu przez tegoż syna Leszka.

## Archiwum

# CMENTARZE I TWÓRCY

Niezapomniany Jerzy Waldorff w swym artykule w „Polityce” 18/99 przypomniał swoją zasługę założenia 25 lat wcześniej Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami. W artykule tym – przy okazji – wymienił nazwiska wybitnych pisarzy, spoczywających na tym cmentarzu: Prus, Berent, Leśmian, Dąbrowska, Staff, Pańkowski, Wierzyński, Reymont,

Herbert. Zauważmy, że z tych dziewięciu twórców (wyliczonych może na chybił-trafił, co tym bardziej znamienne), czterej to lwowianie (ściślej: wschodni małopoline).

Wśród najwybitniejszych autorów pomników wymienił Waldorff Stanisława Ostrowskiego. O tym rzeźbiarzu patrz *Archiwum – Osiemdziesiąt lat temu* w CL 4/05.



Jest 30 października 1904 roku. Magistrat Miasta Lwowa wydał raut w salach Ratusza – z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza dłuta Antoniego Popiela. Kazimierz Pollack, głośny warszawski dziennikarz, pisze w swoich wspomnieniach\*:

*W jakimś mniej „ludnym” zakątku, do którego dotarłem w towarzystwie Makuszyńskiego i Gubrynowicza\*\*, ujrzałem [...] pana w długim anglezie, z bujną czarną czupryną [...]. Oparty tyłem o stolik, rozglądał się na wszystkie strony i wykonywał jakieś niepojęte ruchy to jedną, to drugą ręką w kierunku kieszeni ukrytych głęboko w połach uroczystego, idealnie czarnego stroju.*

– Kacper!... Ta nie buchaj tyle dzygary!  
– usłyszałem skierowany do niego okrzyk Makuszyńskiego.

– A co on – zapytałem Gubrynowicza – kradnie zegary?

„Gubryn” i „Makusz” parsknęli głośnym śmiechem.

– To Jan Kasprowicz. Kacprem żartobliwie zwany – pośpieszył z wyjaśnieniem Makuszyński.

– I nie kradnie zegarów – dodał Gubrynowicz – lecz zaopatruje się w dobre marszałkowskie „trabukosy”...

Nastąpiła prezentacja „kolegi z Warszawy”, po czym Kornel pozostał z Kacprem, a Gubrynowicz [...] zaofiarował mi się jako przewodnik po Lwowie.

Dwa pierwsze utwory wierszem: *U gór i Jesień* wydrukował Makuszyński w dodatku literackim do lwowskiego „Słowa Polskiego” w drugiej połowie 1902 roku. Dodatek ten – *Tygodnik „Słowa Polskiego”, poświęcony nauce, literaturze i sztuce* – redagował Jan Kasprowicz, natomiast redaktorem naczelnym „Słowa Polskiego”

w latach 1902–15 był Zygmunt Wasilewski\*\*\*.

W 1904 roku Kasprowicz zarekomendował Wasilewskiemu Kornela Makuszyńskiego jako swego zastępcę w dziale teatralnym „Słowa Polskiego”. Dwudziestoletni Makuszyński (ur. 1884) już wówczas był niewątpliwie blisko zaprzyjaźniony ze starszym o całe 24 lata (!) Kasprowiczem (ur. 1860), skoro zwracał się do niego „Kacper”. Przyjaźń ta przetrwała wiele lat, do końca życia znakomitego lwowsko-harendziańskiego poety (zmarł 1 sierpnia 1926). W początkach choroby Kasprowicz Makuszyński (1925) napisał piękny felieton o nim, przedrukowany

następnie w nowym wydaniu *Listów z Zakopanego* w trzy lata po śmierci poety (*Listy zebrane*, 1929).

# KACPER i MAKUSZ

Ireneusz Kasprysiak

\* Kazimierz Pollack, *Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego*, Warszawa 1961.

\*\* Bronisław Gubrynowicz (1870 Lwów – 1933 Lwów), historyk literatury. Habilitowany

w 1904, wykładał na Uniw. Lwowskim, od 1920 profesor Uniwersytetu w Warszawie. Przedstawiciel lwowskiej szkoły filologiczno-historycznej (*Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta, Powieść do połowy XVIII stulecia*), autor monografii, m.in. *Józef Maksymilian Ossoliński, człowiek i pisarz* (1928). Zasłużony edytor dzieł literackich (Paska, Brodzińskiego, Krasickiego, Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego).

\*\*\* Zygmunt Wasilewski (1865–1948), publicysta, krytyk. Kolega szkolny S. Żeromskiego, studiował następnie prawo. 1892–94 był razem z Żeromskim bibliotekarzem Muzeum Polskiego w Rapperswilu. 1895–99 redaktor „Głosu”. Ideolog i działacz Narodowej Demokracji, redagował jej organy: „Słowo Polskie” we Lwowie, następnie „Sprawę Polską” w Petersburgu, „Gazetę Warszawską”, „Myśl Narodową”. Autor studiów krytycznych o J. Kasprowiczu, S. Goszczyńskim, C.K. Norwidzie, S. Żeromskim.

## Do przyjaciółki

*Pojedźmy miła na dzień do Lwowa,  
ot, tak zwyczajnie, kolejną,  
bagaż tęsknoty weźmy ze sobą  
i trochę nadziei.*

*A tam już wiosna na ulicach, w parku  
i całe miasto w zieleni.  
Starą ławeczkę odnajdziemy gdzieś  
w zakamarku  
i nasze dawne marzenia.*

*Chwilę nad stawem postoiśmy,  
popatrzymy na łądziej,  
kilka łez zostawimy  
płaczącym wierzbom.*

*Miasto przejdziemy szybkim krokiem,  
bo czasu niewiele zostało,  
nie zobaczymy bżów pod naszym oknem,  
na Stryjskiej starych kasztanów.*

*Żal swój złożymy u stóp Tej,  
co królową nam dana,  
co świeci jak gwiazda nad Lwowem,  
łask nieprzebranych Pani Łaskawa.*

*Jeszcze na Zamek pójdziemy,  
by widok najdroższy ogarnąć spojrzeniem,  
a tym co „umarli, byśmy wolni żyli”  
postać ciche westchnienie.*

*Czy pamiętasz wieże tonące w zieleni  
i przedwieczornych dzwonów granie,  
pejzaż miasta jak na dłoni  
i dom nasz w oddali.*

*Choć oczy zajdą łzami  
i ból zawładnie sercem,  
powiedzmy sobie: nadzieja jest z nami,  
wrócimy tu jeszcze!*

*Pojedźmy proszę do Lwowa...*

**Jadwiga Sibiga**

## O przebaczenie

*Przepraszam Cię, Miasto kochane,  
za moją nieobecność,  
za świty i poranki różowe,  
których nie mogę oglądać.*

*Przepraszam cię, dębie,  
drzewo mojego dzieciństwa,  
że nie usiądę przy tobie  
posłuchać, jak szumią liście.*

*I ciebie, kukułko wesota,  
coś mnie latem witała, przepraszam,  
że odjechałam.  
Bez pożegnania.*

*Proszę cię, słonko, co świecisz nad Lwowem,  
i ziemio, na której wyrosłam,  
niech wasze ciepło serce mi ogrzewa  
aż do końca.*

*A wy, gwiazdy wieczoru letniego,  
coście mi były wróżką i natchnieniem,  
zróbcie mi miejsce wśród siebie  
na znak przebaczenia.*

*Będę z góry patrzyła  
na moje Miasto w zieleni  
i czekać będę cierpliwie  
na dzień i czas, który się wypełni.*

Wiersze pochodzą z tomiku *Tam i tu* (2004).  
Notkę o Autorce zamieściliśmy w CL 1/03.

# PROZA

Ewa Brodzisz-Śliwicka

## MÓJ SEN O LWOWIE

Są dnie w moim życiu, gdy ogarnia mnie tęsknota za moim ukochanym rodzinnym miastem. Upłynęło już wiele dziesiątków lat, gdy musiałam je opuścić, a nieustannie wracam do niego myślami. Często we śnie chodzę jego ulicami.

Zapamiętałam szczególnie taki sen.

Idę, ja mała dziewczynka, wzgórzami Pohulanki. Jest zielono, cicho, tylko od czasu do czasu zaszumią drzewa. Nie wiem, dokąd idę. Jestem sama, ale się nie boję. Przepelnia mnie radość. Mrużę oczy przed słońcem i mam ochotę śpiewać, ale milczę.

Obraz się zmienia. Bieleją groby Cmentarza Orłąt. Stoję wyprężona w zwartym szeregu, ubrana w szary mundurek. Harcerki? A może jeszcze zuchy? Ktoś przemawia. Mówi chyba do nas, że Oni byli tacy jak my, jeszcze dzieci. Głos rozplywa się. Już nic nie słyszę, ale wiem, że ja, że my – gdyby trzeba było walczyć tak samo jak Oni, chwycilibyśmy za broń.

Ale oto ulica Akademicka. Jestem już starsza i idę samym jej środkiem. Czuję się bardzo mała przy potężnych włoskich topolach, rosnących wzdłuż deptaku. Idę w stronę placu Fredry, a raczej małego placiku, na środku którego stoi cokolwiek otoczony kwiatowymi klombami, na którym wygodnie rozparty w fotelu siedzi Aleksander Fredro. Uśmiecha się do mnie. Po chwili z błyskiem w oku pyta: – Czytałaś „Śluby Panieńskie”? O Boże! Nie czytałam, a przecież idę do szkoły i to było zadane na dziś. Jestem w granatowym szkolnym mundurku z niebieskimi lamówkami na manszetach i niebieską tarczą nr 574 na lewym rękawie, bo chodzę do szkoły imienia Adama Asnyka na ulicy Sakramentek. Żegnam Fredrę i idę w kierunku szkoły ulicą Łozińskiego, przeciwnam Kochanowskiego, a może to Piłsud-

skiego? Ulica Ochronek i szkoła Nôtre Dame. Idę i dojść nie mogę. Aż nagle jestem na korytarzu szkoły. Panuje ogromny gwar, a przez wszystkich lubiana dyrektorka, pani Maria Chylińska, usiłuje choć trochę uciszyć rozkrzyczane dziewczęta.

Szybko zmieniają się obrazy przed moimi oczami. Jestem w Parku Stryjskim. Piękny, letni dzień. Cały park tonie w słońcu. Karmię łabędzie pływające po stawie. A może to kaczki? Męcę się ogromnie tą próbą przypomnienia sobie, czy te ptaki były duże czy małe? Białe-czarne czy białe? Mnóstwo ludzi spaceruje alejkami. Dzieci grają w serso. Dookoła pomnika Jana Kilińskiego tańczy rój bajecznie kolorowych elfów. Wołają do mnie, zapraszają do tańca, ale ja stoję nieruchomo, jak zaczarowana. Obok mnie ktoś mówi ze zdumieniem – ta popatrz, gruszki na wierzbie rosną. Biegnę i ja popatrzeć na to dziwo. Drzewko o listkach podobnych do wierzbowych, a na gałązkach małe, zielone owoce o kształcie gruszki. Usiłuję sobie przypomnieć nazwę tego drzewa, ale mimo ogromnego wysiłku nie mogę. Jednak wiem, że takie cudo rośnie tylko tu, we Lwowie, w tym właśnie parku.

Znowu zmienia się miejsce i czas. Jestem już dorosła. Siedzę w łożu Teatru Wielkiego i czekam na rozpoczęcie opery *Lohengrin*. Jeszcze teatr skrzy się od światła, jeszcze na sali panuje gwar. Jeszcze ubrani w wieczorowe stroje miłośnicy opery szukają swoich miejsc, wymieniają ukłony i uwagi, ale już powoli podnosi się kurtyna malowana przez Henryka Siemiradzkiego. Zaczyna przygasać światło i rozlegają się pierwsze takt wagnerowskiego dzieła. Sala milknie.

Jest noc. Idę, nie śpiesząc się, Wałami Hetmańskimi. Król Jan III triumfalnie podnosi w górę buławę, drugą ręką trzymając cugle wspaniałego rumaka. Gdzieś tam głęboko pod moimi stopami płynie Pełtew. Z oddali docierają do mnie dźwięki akordeonu i śpiewy. Idę w kierunku tych dźwięków. Ależ to sławne lwowskie batiały! Stoi ich duża grupa pod pomnikiem Mickiewicza. Śpiewają wesoło i skocznie, kończąc swój występ piosenkami smutnymi i rzewnymi, jak ta o „Pani Wiszniewskiej”, a Wieszczy w zadumie słucha.

Obraz rozplywa się we mgle i słyszę teraz walca. To z hotelu George’a. Przed hotel

## PANUJMY NAD WŁASNYM KRAJEM

Prasa doniosła o zdecydowanej już sprzedaży warszawskiej fabryki samochodów, niegdyś FSO, na Żeraniu oraz Huty Częstochowa – Ukraińcom. Kiedyś produkowano na Żeraniu warszawę, potem fiata, ostatnio fabryka była w rękach Daewoo, które podobno zbankrutowało. Teraz mają tam działać Ukraińcy, co nie wzbudza naszego entuzjazmu, z różnych powodów zresztą. Mamy głęboko zakorzoną nieufność do wszelkich uzależnień gospodarczych z tamtą stroną naszych obecnych granic.

Równocześnie słyszymy, że nasza aktualna „ściana wschodnia” wykazuje najniższy poziom gospodarczy w całej UE, gorszy nawet od Rumunii, która ma niebawem znaleźć się w Unii. W TV oglądamy mapki, na których zaznaczono województwa o najniższym standardzie, układające się po prawej stronie, z północy na południe. A co się robi, by temu zaradzić? Absolutnie nic. Zachodni inwestorzy plasują się po przeciwnej, lewej stronie mapy naszego kraju, to znaczy tam, gdzie do Zachodu najbliższej, a równocześnie infrastruktura (poniemiecka, nie bujamy się!) na najlepszym poziomie.

Można więc powiedzieć, że przepaść między Polską A i B nie jest zasypywana – przeciwnie, pogłębia się. Przez kilkadziesiąt lat PRL (z jej *planową* gospodarką) i III RP nie powstała żadna koncepcja polepszenia tego stanu. Na ziemiach zachodnich inwestują przede wszystkim Niemcy i inne firmy zachodnie, do Warszawy i Częstochowy wchodzi Ukraińcy. Nie ma więc nie tylko koncepcji gospodarczej – nie widać również strategii politycznej. Nasze obawy o przyszłość

wzrosły, kiedy przeczytaliśmy o legalizacji napływu sezonowych (?) pracowników zza południowo-wschodniej granicy. Obyśmy tego nie pożałowali!

Odwiedziliśmy przed dwoma laty państwa bałtyckie. Spotkaliśmy się tam z polskimi dyplomatami, którzy opisywali nam różne ciekawe rzeczy, ale nas najbardziej uderzyła taka informacja: oto mieszkańcy tych krajów narzekają, że między nimi a Zachodem jest wielosetkiłometrowa dziura, uciążliwa, bo o złych drogach i braku porządku. Budowa lepszej szosy od granicy Litwy do Niemiec rozbija się o spór między dwoma miastami – przez które z nich ma przebiegać. Więc inwestycja się nie posuwa.

Wielostronne osądzanie takich problemów nie do nas należy. Pragniemy jednak – jako skromni obserwatorzy (i nie po raz pierwszy) zwrócić uwagę: trzeba w najkrótszym czasie zbudować trzy autostrady ku naszym obecnym wschodnim regionom: od Litwy do Niemiec, od Warszawy w rejon Brześcia i od Krakowa do Przemyśla (czy gdzieś obok). I równocześnie te trzy arterie połączyć wzdłuż wschodniego kordonu podobną szosą wysokiej klasy.

Efekty? Po pierwsze: dostęp dla inwestycji zachodnich i krajowych do obszarów coraz bardziej gospodarczo jałowych, które uległyby gospodarczej aktywizacji. Po drugie: usprawnienie międzynarodowego transportu. Na tych obu efektach powinno nam zależeć na tyle, by nie powodować się argumentami, że dziś jest tam ruch niewielki. Właśnie chodzi o to, by miał on szansę się zwiększyć. I wreszcie po trzecie: zahamowanie ucieczki młodych ludzi stamtąd w inne rejony kraju, a tym samym powstrzymanie potencjalnego zasiedlenia pustoszejących okolic przez ludność napływową ze Wschodu.

Bez tego przegramy wszystko.

Stanisław Sochaniewicz

▶ zajeżdżają dorożki, wysiadają z nich wystrojeni ludzie. Jest wielki bal. Stoję w koszulce nocnej i boso przed wejściem na salę balową, a piękna moja Mama – w złotej sukni z trenem i Ojciec w smoku. Tłumaczą mi, że jak dorosnę, to pójdę na taki bal, ale teraz czas na sen. Znowu jestem mała i leżę w łóżku, przez kogoś utulona i ucałowana.

Jest ranek. Słońce świeci wysoko. Czuję na twarzy ciepło jego promieni. Słyszę

dzwony kościelne. To od świętego Antoniego. A może i od Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie? Chwila ciszy, i teraz wyraźnie słyszę dzwony Katedry Łacińskiej. I Katedry Ormiańskiej. Z oddali dociera do mnie inny dźwięk. Czy to Cerkwia Jura?

Niestety to nie Lwów i nie dzwony jego wspaniałych kościołów, tylko dzwonek budzika. Czas rozpocząć dzień w Krakowie...

Bożena Kostuch

# MALARKA ZAPOMNIANA

Jesienią 2005 roku w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie pokazana została wystawa „Dama z Medyki i Londynu. Lela Pawlikowska 1901–1980. Malarstwo”, przypominająca twórczość Anieli Pawlikowskiej. Wcześniej wystawę tę mieli możliwość zobaczyć mieszkańcy Przemyśla, a po Krakowie zaprezentowana została w Muzeum Literatury w Warszawie. Zorganizowało ją Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, wykorzystując prace malarki od rodziny i osób prywatnych, z Muzeum Narodowego w Krakowie, z Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Narodowej oraz z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Bydgoszczy. Otwarcie wystawy w Krakowie towarzyszyła sesja poświęcona twórczości artystki, a dr Marta Trojanowska, od lat interesująca się życiem i twórczością Leli Pawlikowskiej, opracowała informator wystawy, wydany przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej.

Aniela z Wolskich Pawlikowska pochodziła z jednej z najbardziej znanych, a zarazem barwnych lwowskich rodzin, z rodziny, która w każdym żeńskim pokoleniu wydawała ciekawe i ważne dla polskiej kultury postacie. Jej matką była znana poetka Maryla Wolska, babką zaś Wanda z Monne Młodnicka, nieszczęśliwa narzeczona Artura Grottgera. W domu Wolskich bywali artyści, poeci, pisarze... Lela dorastała więc w atmosferze przesiąkniętej kulturą i sztuką. Dzieje rodziny Wolskich stanowią zarazem przykład tragicznych losów Polaków żyjących na Kresach. Najstarszy brat Leli, Ludwik, absolwent Szkoły Rolniczej w Dublanach, został zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów w 1919 roku. Siostra Leli, poetka Beata Obertyńska, w 1940 r. została wywiezio-

na w głąb Rosji, skąd udało jej się wydostać wraz z armią gen. Andersa. Osiedla w Londynie, tak jak Lela i Michał Pawlikowscy. Przez zawarte w 1924 r. małżeństwo z Michałem Pawlikowskim, ostatnim dziedzicem Medyki, Aniela Wolska weszła do równie zasłużonej dla polskiej kultury rodziny. Jej teść, Jan Gwalbert Pawlikowski, był historykiem literatury, zajmował się polityką i rolnictwem, uprawiał tatarnictwo, był jednym z pionierów ochrony przyrody.

To dla niego Stanisław Witkiewicz wzniósł w Zakopanem „Willę pod Jedłami”.

Lela Wolska rysowała już w czasach panieńskich. Na wystawie „Dama z Medyki i Londynu” pokazano niewielkie akwarelki wykonane pomiędzy 1918 a 1921 rokiem. Lecz to mąż zwrócił szczególną uwagę na jej uzdolnienia plastyczne, i to za jego namową jako hospitantka zaczęła uczęszczać na zajęcia z rysunku i malarstwa prowadzone w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przez profesorów Wojciecha Weissę

i Kazimierza Sichulskiego.

W 1925 r. Pawlikowscy założyli „Bibliotekę Medycką”, a Aniela czuwała nad artystyczną stroną wydawnictwa i często ozdabiała je swymi rysunkami. Na wystawie znalazły się więc ilustracje do opowiadania Michała Pawlikowskiego *Jagnieszka albo o Pannie na niedźwiedziu*, wydanego w 1925 roku jako „opus primum” przez Bibliotekę Medycką, oraz do *Szałenców Bożych* Zofii Kossak-Szczuckiej. Zajmujący się twórczością Leli Pawlikowskiej dzielą ją na kilka grup tematycznych: wykonane ołówkiem lub akwarelą studia kwiatów i zwierząt, studia ubiorów, wnętrza domu w Medyce, pejzaże zakopiańskie i z okolic Medyki, niezwykle piękne studia drzew, prace o tematyce reli-



Lela Pawlikowska, *Autoportret*, 1926



gijnej, np. zainspirowane sztuką ludową lino-  
ryty z teki *Bogurodzica*, a także portrety. To  
właśnie dzięki portretom artystka utrzymywa-  
ła rodzinę podczas pobytu we Włoszech w cza-  
sie II wojny światowej i po osiedleniu się  
w Anglii. Na wystawie pokazane zostały przede  
wszystkim prace przedstawiające jej najbliż-  
szych – męża, dzieci, przyjaciół.

Wystawa w Bibliotece Jagiellońskiej była  
pierwszą krakowską prezentacją twórczości  
Anieli Pawlikowskiej. Wcześniej jej prace po-  
kazywane były w Zakopanem i w Przemyślu.  
W 1997 r. Muzeum Narodowe w Krakowie  
otrzymało w darze od mieszkającego w Kana-  
dzie Kasprowa Pawlikowskiego, syna artystki,  
zbiór 150 rysunków i obrazów oraz 153 szki-  
cowników. Na bazie tej kolekcji jesienią 1997 r.  
krakowskie Muzeum Narodowe zorganizowa-  
ło w Galerii Kulczyckich na Kozińcu w Zako-  
panem wystawę, która była pierwszą polską  
powojenną prezentacją prac tej malarki. Wy-  
stawie towarzyszył katalog *Świat Leli Pawli-  
kowskiej*, opracowany przez panią kustosz  
Martę Romanowską, ze wstępem prof. Jacka  
Woźniakowskiego, niezwykle ciepło wspomi-  
nającego swą ciotkę. Wystawa ta pokazana  
została rok później w Przemyślu, a w 2002 r.  
zaprezentowano tam 28 prac Pawlikowskiej,  
związanych z Medyką. Z kolei z tą wystawą  
związana była publikacja pt. *Lela Pawlikow-  
ska w Medyce*, autorstwa Marty Trojanowskiej,  
w której zamieszczono także tekst napisany  
przez s. Marię Ludwikę Pawlikowską RSCJ,  
córkę Leli i Michała, która w 1946 r. wstąpiła  
do zakonu Sacre Coeur. Druga córka, Dorota,  
przekazała w ubiegłym roku do przemyskiego  
Muzeum trzy rysunki matki, a także cenne  
pamiątki rodzinne.

Jak zauważa Marta Trojanowska w ulotce  
towarzyszącej wystawie w Bibliotece Jagiel-  
lońskiej: zarówno twórczość Anieli Pawlikow-  
skiej, jak i jej osoba w pełni zasługują na szer-  
szą prezentację na forum ogólnopolskim.  
Należy bowiem chociaż w części naprawić  
krzywdy moralne wyrządzone przez historię  
przedstawicielom polskich ziemian i przedwo-  
jennej lwowskiej inteligencji. Swą postawą ży-  
ciową i wiernością ideałom wielokrotnie do-  
wiedli oni swojej prawości i szlachetności.

BOŻENA KOSTUCH, ur. w Krakowie. Studia w za-  
kresie historii sztuki na UJ. Kustosz w dziele rzemio-  
sła artystycznego w Muzeum Narodowym w Krako-  
wie, specjalistka w zakresie ceramiki.

## Z TARGÓW WSCHODNICH



W CL 2/05 na s. 45 w rubryce *Wydarze-  
nia* pisaliśmy o wystawie plakatów we  
Lwowie i pokazaliśmy jeden z nich  
(z 1937 r.), trzy zaś omyłkowo pomineli-  
śmy. Zamieszczamy je obecnie – pocho-  
dzą z lat 30. i reprezentują modny wów-  
czas styl Art-Deco. Dotyczą Targów  
Wschodnich w latach 1928, 1930 i 1938.

## PLAKATY



# SEZON PRZED NAMI

POETA

... *A tam puka?*

PANNA MŁODA

*I cóż to za nauka?*

*Serce?*

POETA

*A to Polska właśnie.*

Stanisław Wyspiański, *Wesele*

**Z**a kilkanaście tygodni ruszą wycieczki na wschodniomałopolskie szlaki. Coraz to większa rzesza starszych, średnich i młodych Polaków oczekuje propozycji na zwiedzenie Lwowa, Podola, Pokucia, wschodnich Karpat czy Wołynia. Rośnie liczba chętnych do poznania tej – w większości (nie bójmy się stwierdzić obiektywnie) – całkiem przeciętnej, a w dodatku zniszczonej krainy, bez porządných dróg, wygodnych hoteli i restauracji na znośnym poziomie. Bez eleganckich sklepów lub atrakcyjnych domów towarowych. I w dodatku z szansą na niezbyt sympatyczne przygody. Czym jest więc ta ziemia, skoro budzi nieustanne i wzrastające zainteresowanie?

Zauważmy, że już od paru pokoleń nikt nie uczy młodzieży o tamtej ziemi. Mało kto już zna jej geografę, nie zna nawet nazw regionów, łańcuchów górskich, rzek. Dodajmy, że nawet tam nie ma kogo – poza nielicznymi – o to zapytać, bo dzisiejsi mieszkańcy mało znają ziemię, na której żyją. Wiele wiadomości wybito im z głowy w okresie sowieckim, na zwiedzanie brakowało pieniędzy i... pozwoleń. Nazwy miasteczek – poza kilkoma – to puste dźwięki, w dodatku dziś przekreślone. A nikt nie rozeznania (w starszym i średnim pokoleniu, może już lepsze w najmłodszym) w dziedzinie historii, literatury, sztuki – zaciera świadomość o wydarzeniach, o szczególnych miejscach, zabytkach i historycznych postaciach. Podkreślmy: o n a s z y c h dziejowych wydarzeniach, miejscowościach, zabytkach i postaciach. Po tej stronie granicy wiedza o tamtej jest zapewne jeszcze gorsza, choć powody inne.

## Dlaczego

więc ludzie chcą jeździć i czego oczekują? Są zapewne dwie główne motywacje. Pierwsza to odwiedzić *małą ojczyznę* – jeśli już nie własną, to rodziców lub dziadków, wzbogacić wiedzę o swoich korzeniach, o rodzinnych stronach, skonfrontować z domową tradycją. I druga motywacja: poznać zabraną część Polski, o której choć niewiele, lecz zawsze coś wiadomo: Lwów z Łyczakowem i Orłętami, Dniestr, Prut i wschodnie Karpaty, Słowacki w wołyńskim Krzemieńcu i Fredro w Rudkach. A może jeszcze Wołodyjowski i Kamieniec Podolski...

Każda z tych motywacji kwalifikuje owe podejmowane podróże niemal jako pielgrzymki. Jednak coś je różni od pielgrzymek do słynnych europejskich sanktuariów: Lourdes, Fatimy albo Rzymu, czy od wycieczek do Wiednia, Paryża, Londynu lub do nadmorskich i wysokogórskich kurortów. Z okien autokaru nie da się podziwiać dech zapierających pejzaży, egzotycznej roślinności, wypieszczonych miasteczek, wstęg autostrad lub śmiałych wiaduktów (był taki, ale go zburzyli). Wrażenia będą innego typu, bo wszak oczekuje się czegoś innego: przeżycia i zrozumienia tamtej ziemi, polskości jej historii i kultury, śladów wydarzeń i ludzi, a także znanych z opisów swoich krajobrazów i przyrody.

Powtórzmy więc: w Małopolsce Wschodniej (jak i w Polsce w ogóle) nie ma *szlagentów* budzących zawroty głowy, takich jak Wenecja czy Wezuwiusz, Luwr czy Akropol, Lazurowe Wybrzeże czy norweskie fiordy. Nie ma Florencji nad Arno, jest tylko nad Pełtwią (w dodatku *na szczęście* niewidoczną) nasza skromna *polska Florencja* – pamiętacie to z Hemara? Coś więc z tego musi wynikać dla organizatorów, bo turysta (czy pielgrzym) oczekuje od nich czegoś w zamian. Wszak po to się wybiera.

## Tyle o popycie. A podaż?

Od szeregu lat obserwujemy – sami, a także z licznych opowiadań uczestników – wycieczki z różnych ośrodków, z różnych

wycieczek, różnych organizatorów. Bywa, że czytamy relacje w czasopismach. Trzeba powiedzieć wprost: tylko mało świadomy turyści są z wycieczek w pełni zadowoleni. Co gorsza, brak własnej wiedzy i orientacji powoduje bezkrytyczne przyjmowanie często niepełnych, nieścisłych, a czasem celowo przekręcanych informacji. Za dobrą monetę przyjmują dobór zwiedzanych miejsc – oparty na kompetencji albo niekompetencji organizatorów.

Powiedzieliśmy wyżej, że turysta czegoś oczekuje, gdy wybiera się na zwiedzanie tamtej ziemi. Dopowiedzmy: także my – działacze towarzystw związanych uczuciowo z tamtymi stronami – jesteśmy tym głęboko zainteresowani. Czego więc oczekujemy – oni i my? To proste: dostarczenia szerokich i prawdziwych wiadomości o zwiedzanej ziemi, gdzie polskość jest na każdym kroku i trzeba ją wskazywać. Zapewne nie na wszystkie, ale bodaj na część organizowanych w tamte strony wycieczek możemy mieć wpływ. W jaki sposób? Poprzez porady i ostrzeżenia.

### **Pierwsza podstawowa porada,**

a zarazem ostrzeżenie, będzie następująca: sensowne dobieranie przewodników. Mamy bulwersujące relacje z przypadków, gdy organizatorzy korzystali z niepolskiej obsługi. Łatwowierny uczestnik powraca z takiej wycieczki nafaszerowany informacjami, że wszystko to, czym się tamta ziemia chlubi, to dzieło Ukraińców, Niemców i Austriaków. Na zwróconą uwagę mógł się o Polakach dowiedzieć... w kontekście akcji „Wisła” (fakt autentyczny). Nawet polskiego brzmienia nazw może nie usłyszeć (typu: *Oleśko*).

Czy my stajemy na wysokości zadania? Bywa, że tak, ale czasem... przypadkiem. Oto w pewnej wycieczce z jednego z miast RP wzięło udział szczęśliwym trafem kilkorozniakomitych entuzjastów, którzy szeroko – niezależnie od rutynowych objaśnień – przybliżali współuczestnikom na zmianę geografii regionu i jego historię, dane o mijanych miejscowościach i własne wspomnienia. Uczestnicy byli wzruszeni i zachwyceni. Taki zbieg okoliczności jednak rzadko się powtarza.

A przecież jest o czym mówić nie tylko przy zwiedzaniu takiego czy innego obiek-

tu. Także po drodze: najpierw wyjaśnić geografię i skomplikowaną historię. A potem – oto przykłady najprostsze i najbliższe: już jadąc z Przemyśla w stronę Lwowa warto wyjaśnić, czym wyróżniła się w polskiej kulturze Medyka (w swoich bliskich związkach ze Lwowem); że Mościska to okolica z dość liczną polską ludnością (zaraz obok leżą znane Strzelczyska), a także kolebka Redemptorystów w Polsce; i dlaczego Wisznia jest *Sądowa*, a Gródek *Jagielloński*. Mijając Zimną Wodę wypada wspomnieć o urodzonym tam Mikołaju Sępie-Szarzyńskim, uważanym obecnie za jednego z czołowych poetów polskiego renesansu. I tak na każdej trasie, w każdej okolicy. Bo *to Polska właśnie* (czy pamiętamy, że ojciec autora tych słów przybył do Krakowa z podlwowskiej Bóbrki?! Też warto przypomnieć).

Takie i inne wiadomości podajemy już dwunasty rok w „Cracovia–Leopolis”. Właśnie po to, żeby o tym wiedzieć i z tego korzystać. Bo jak inaczej – w stronach, gdzie prawie każdy kamień tchnie polskością – przeciwstawić się prymitywnej propagandzie niepolskich przewodników?

### **Niezwykłe ważnym przykładem**

kultury i cywilizacji średniowiecznej Europy zachodniej – z którą Polska związała się w rezultacie przyjęcia chrześcijaństwa w wydaniu łacińskim i stała się jego wschodnią rubieżą na styku ze światem rusko-bizantyńskim (a chwilami mongolskim) – są średniowieczne gotyckie kościoły oraz kształty miast, takie same we wschodniej Małopolsce, jak i w zachodniej, i w Wielkopolsce, na Śląsku czy Mazowszu. Spotykamy to nie tylko we Lwowie i Drohobyczu, w Samborze, Stryju lub Kołomyi, ale i w licznych średnich i małych miasteczkach. Ostatni tak rozumiany bastion Zachodu to Kamieniec Podolski, ze swym Rynkiem Polskim i gotycką katedrą. Nie wypada więc przejeżdżając przez jedno czy drugie miasteczko – dajmy na to malutkie Podhajce – nie zatrzymać się na 15 czy 20 minut i nie pokazać wspaniałego, choć zmasakrowanego przez wandalów XX wieku późnogotyckiego kościoła. Bo i ten rynek, i ten kościół wiążą owo podolskie miasteczko – poprzez Lwów i Kraków – z Rzymem i Paryżem, a nie z Bizancjum i Kijowem. Bez względu na to, co tam później nabudowano...



Można mnożyć i mnożyć takie przykłady. Jaka znakomita okazja będąc w Jazłowie – po zwiedzeniu sanktuarium niedawno beatyfikowanej Matki Marceliny Darowskiej, która tam założyła zakon Niepokalanek – by odnaleźć grób Mikołaja Gomółki, chluby polskiej muzyki XVI wieku. Albo mijając po drodze z Kamieńca Podolskiego do Buczacza Dźwiniaczkę – przypomnieć, że to tam właśnie osiadł po powrocie ze zsyłki do Rosji i powołał do życia zakon ss. Marianek (obecnych dziś i w Krakowie, na Podgórzu) arcybiskup Alojzy Feliński, wyniesiony na ołtarze przed trzema laty na krakowskich Błoniach. A przejeżdżając przez Kosów zwiedzić pozostałe jeszcze pawilony słynnego zakładu doktora Apolinarego Tarnawskiego. Bo to wszystko – *to Polska właśnie...* Ślady polskiej historii i kultury w Małopolsce Wschodniej są nie mniej wyraziste niż w Krakowskim czy na Kujawach, ale ujawnianie ich właśnie tutaj jest *w a ż n i e j s z e* niż w dzisiejszej Polsce.

A góry? Większość Polaków (także tych zamieszkałych u ich stóp) nie bardzo już

nawet wie, co to Czarnohora i Gorgany, nie mówiąc o innych jeszcze łańcuchach, lub o pasmach wzgórz Miodoborów (z uroczym przełomem Zbrucza) czy wschodniego Roztocza z głębokimi dolinami tuż-tuż koło Lwowa. A uzdrowiska – nie tylko Truskawiec, także Niemirów, Szkło czy prawie mityczne Kosów lub Konopkówka...

### Wiemy z własnych obserwacji,

że uczestników wycieczek-pielgrzymek interesują wszelkie wiadomości o polskich dziejach i kulturze, o geografii, nawet te drobne, szczegółowe. Oczekują ich, więcej – one ich głęboko satysfakcjonują, dostarczają szczególnych przeżyć. Opisywanie tylko jednego, drugiego czy dziesiątego kościoła nie wystarczy – to można przeczytać samemu w coraz liczniejszych przewodnikach. Nie wystarczy wymienienie najbardziej znanych miejscowości, wydarzeń, zabytków i postaci naszej historii i kultury. Ważna jest cała otoczką – *bo tam prawie każdy kamień tchnie polskością*. Także więc geograficzna, przyrodnicza, geologiczna (bogactwa naturalne!), a nawet anegdotyczna. Przekazywanie więc takich informacji jest zwykłym obowiązkiem. Ludzie po to tam jadą, choć nie znajdują atrakcji na miarę wieży Eiffla, Akropolu czy Wezuwiusa.

Zbliża się nowy sezon. Czas to przemysleć. W Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku, w Poznaniu, Szczecinie, Lublinie, Gliwicach...

## BEZECENSTWA

Historia, czy ściślej historia kultury, to też życie codzienne, obyczaje. Dużo na ten temat pisuje w krakowskim „Dzienniku Polskim” Michał Rożek, badacz dziejów Krakowa. W nrze 283/98 ukazał się jego artykuł *Małpy, gamratki, kortezanki* – a wszystkie te określenia oznaczają prostytutki – gdzie opowiada o dawnych krakowskich domach publicznych, prostytutkach itp. Znaleźliśmy tam oczywiście także odniesienia lwowskie, co skwapliwie przepisujemy. Oto:

[...] w księgach przyjęć do prawa miejskiego („*Libri iuris civilis*”) pod rokiem 1479 zanotowano, iż prawo miejskie krakowskie nabyła Katarzyna Ormianka „*meretrix Leo-*

*poliensis*” (eufemistycznie tłumacząc – prostytutka lwowska). [...]

Nieco dalej znajdujemy wierszyk Jana Andrzeja Morsztyna, który już kiedyś cytowaliśmy, nie całkiem jednak rozumieliśmy jego sens. Teraz jest już jasne, więc cytujemy po raz drugi:

*Kto nowicjat odprawił w Lublinie  
Na Czwartku, kto wie, jakie gospodynie  
w Warszawskiej Baszcie, Na Mostkach  
we Lwowie,  
Co za szynk w Smoczej Jamie przy Krakowie...*

Autor artykułu wyjaśnia, że w Smoczej Jamie (!) był dom publiczny, domyślamy się więc, co musiało się znajdować we Lwowie Na Mostkach. Tylko gdzie to było?



# SYLWETKI

## BYŁO TRZECH EDMUNDÓW



Edmund Riedl I



Edmund Riedl II



Edmund Riedl III

Trzech było Edmundów w rodzinie Riedlów, założycieli, właścicieli i potomków znanej, pachnącej kawą i wspomnieniami lwowskimi firmy „Edmund Riedl – Skład Towarów Kolonialnych, Win i Nasion”. Prowadziła ona na terenie Lwowa – poza centralą przy ul. Rutowskiego 3 – cztery sklepy filialne, prosperujące znakomicie do wojny 1939 r.

Ostatni z Edmundów zmarł w Krakowie w roku 1994 (urodzony 1918). Miał kontynuować sagę zacnego rodu kupców-patrycjuszów, którzy w uczciwym handlu i przemyśle widzieli główną dźwignię dobrobytu własnego, miasta Lwowa i całego kraju. Edmund I założył firmę w 1880 r. i ugruntował jej pomyślność we własnej, okazałej kamienicy wybudowanej przy ul. Teatralnej (później Rutowskiego) nr 3. Rodzina była liczna – sześćcioro dzieci, w tym 3 synów – Edmund, Kazimierz i Tadeusz, którzy

rozbudowali przedsiębiorstwo handlowe w latach 1920–1939 z myślą o dalszej ekspansji na terenie COP oraz południowo-wschodniej Polski.

Wojna '39 i pierwsza okupacja sowiecka zniszczyły firmową sieć sklepów i spowodowały przedwczesną śmierć Edmunda II w 1940 r., powtórna zaś – z początkiem

roku 1945 – przyniosła aresztowanie przez NKWD i deportację Kazimierza do łagru w Krasnodonie, skąd zwolniony po roku powrócił półżywy do Lwowa, aby niebawem w panice ekspatriować się do Gliwic i kolejno do Krakowa. Zmarł tam w 1957 r.

Pozostał i przetrwał w Krakowie syn – trzeci Edmund, w Bielsku-Białej zaś osiadł ostatni z braci – Tadeusz, dr praw (zm. 1969).

Po ukończeniu w Krakowie po wojnie Akademii Ekonomicznej Edmund III – ostatni, wraz z żoną Sabina, również niedoszlą absolwentką lwowskiej AHZ – rozpoczęli z konieczności zastępczą pracę w nowych specjalnościach. Dr Sabina Riedlowa ukończyła medycynę i jako ordynator okulistyki w szpitalu w Krakowie-Witkowicach doczekała emerytury. Edmund zaś objął najpierw stanowisko dyrektora w wybudowanym po wojnie Domu Seniora Naftowca, a następnie pozostawał w służbie zdrowia w krakowskim ZOZ-Krowodrza. W pracy zastępczej całe życie, aż po przedwczesny zgon w 76 roku życia.

Trzecie i kolejne pokolenia Riedlów znakomicie poszerzyły swe horyzonty życiowe. Pracują w dyscyplinach naukowych, interesują się literaturą, teatrem i sztuką. Pracują także dla Lwowa wspólnie z rodakami zrzeszonymi w TMLiKPW.

Syn prawnika Tadeusza, imieniem również Tadeusz\*, został profesorem entomologii na Uniwersytecie Gdańskim. Jego szeroko rozgałęziona rodzina doczekała się w szóstym pokoleniu 3 wnuków, noszących nazwisko Riedl – Bartosza, Krzysztofa i Marcina. Sekunduje im rówieśnik, wnuczek Tomasz, syn jedynej córki Edmunda III oraz Sabiny. Czy zawodowa historia pozwoli im w przyszłości odbudować sławę rodu Riedlów we Lwowie...?

Pozostał w Mieście naszej młodości piękny grobowiec rodzinny na Cmentarzu Łyczakowskim. Spoczywają w nim snem wiecznym przedstawiciele linii żeńskiej i męskiej pierwszej oraz drugiej generacji Edmundów, a także przygarnięty po sąsiedztwo, zmarły w 1945 r. znakomity matematyk Stefan Banach, wojenny przyjaciel rodziny. W drugim grobowcu Riedlów – na Rakowicach w Krakowie – obecnie pochowany został Edmund Ostatni, wspólnie z ojcem Kazimierzem...

\* \* \*



Michał Czapski

# PROFESOR STEFAN BRYŁA

Nie był lwowianinem z urodzenia, ale ze Lwowem i jego Politechniką związał się na wiele lat. W tym roku przypadnie 120. rocznica jego urodzenia, przed dwoma laty minęła 60. rocznica śmierci.

Niniejszy tekst jest skrótem artykułu zamieszczonego w „Fundamentach” w 1986 r.

**Wybudowany w 1932 r. według projektu i pod nadzorem profesora Stefana Bryły „Prudential” w Warszawie miał 16 pięter i 65,6 m wysokości. Fundamenty i dwie dolne kondygnacje wykonano w żelbecie, wyżej powstał szkielet stalowy. Był to w owym czasie drugi co do wielkości obiekt w Europie – i wielki sukces Profesora.**

Z ważniejszych, zaprojektowanych przez Bryłę obiektów stalowych, to – poza „Prudentialem”: w 1929 r. most drogowy na Słudwi pod Łowiczem – pierwszy na świecie o konstrukcji spawanej; w 1930 r. 15-piętrowy Urząd Skarbowy w Katowicach; w latach 1933–35 „Dom bez kantów” przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie; w Krakowie obetonowany szkielet stalowy Biblioteki Jagiellońskiej i wiele innych.

Stefan Bryła urodził się w 1886 r. w Krakowie w rodzinie inteligenckiej (ojciec był profesorem gimnazjum). W 1908 r. ukończył studia na Wydziale Inżynierii Lądowej Politechniki Lwowskiej, w 1909 r. doktoryzował się i został docentem. Treścią jego

pracy doktorskiej i rozprawy habilitacyjnej była statyka. Wprowadził zupełnie nowe pojęcia *przestrzennych powierzchni wpływowych*, stosowane do dziś w projektowaniu mostów żelbetowych, i pierwszy próbował rozwiązać zagadnienie *bryły wpływowej*. Jako stypendysta PAU studiował w Charlottenburgu, w paryskiej Szkole Dróg i Mostów, odbył praktyki w Kanadzie, Niemczech, Francji, Anglii, w Nowym Jorku, Chicago, Detroit.

W 1921 r. S. Bryła otrzymał nominację na profesora budowy mostów na Politechnice Lwowskiej. Z Warszawą związał się trzynaście lat później, gdy został również profesorem na Wydziale Architektury tamtejszej Politechniki. Pracował jednak nadal na Politechnice Lwowskiej i, aby sprostać zadaniom na dwóch uczelniach, na trasie Lwów–Warszawa korzystał prawie wyłącznie z komunikacji lotniczej.

Już w latach 1908–09 w „Czasopiśmie Technicznym” we Lwowie ukazały się pierwsze prace naukowe Stefana Bryły. Opublikował łącznie ponad 250 prac-dysertacji, artykułów naukowych i sprawozdawczych, reportaży. Zaskakiwał świat techniki nowym spojrzeniem na statykę stosowaną, na pracę konstrukcji stalowych... Jego publikacje były poprzedzone żmudnymi dociekaniem teoretycznymi, badaniami laboratoryjnymi, obserwacjami na budowach i nadzorem nad realizacją własnych projektów.

Cechą szczególną Stefana Bryły była umiejętność gromadzenia wokół siebie ludzi o wysokich walorach intelektualnych. Jego zapał i energia pobudzały innych do pracy twórczej. We Lwowie był to np. Alfons Chmielowiec. Pozostawał w kontakcie z najwybitniejszymi postaciami w dziedzinie teorii – lwowianami Thullem, Huberem...

Był nie tylko znakomitym konstruktorem, wynalazcą, nowatorem – był też patriotą oraz odważnym działaczem społecznym i politycznym. W czasie okupacji niemieckiej prowadził w Warszawie wykłady dla studentów na tajnych kompletach. Jego energii i odwagi nie umniejszało nawet pierwsze aresztowanie.

Powtórnie aresztowany przez gestapo, został rozstrzelany 3 grudnia 1943 r.

Michał Czapski



► *Dzwoncie po Nich cmentarne i narodowe dzwony, dzwoncie – głosząc, jak ongiś na rycerskich pogrzebach i tablicach nagrobnych historyczną prognozę: ... EX OSSIBUS NOSTRIS ULTOR\*\*...*

Dr Tadeusz Krzyżewski  
(sąsiad rodziny Riedlów z ul. Rutowskiego 1)

\* Autor książek wspomnieniowych o Lwowie.

\*\* Z kości naszych powstanie mścicieli.

# KRYSTYNA WĘGIER- -MAKSYMOWICZ

*Skrót wspomnienia siostry, dr Aliny Węgier-Grzegockiej, przy współpracy Olgi Kostek.*

Urodziła się we Lwowie 17 lipca 1929 roku, była córką Adama i Stefanii z Chrońnowskich. Rodzice po ukończeniu studiów przenieśli się do miasteczka Prozoroki przy granicy polsko-rosyjskiej, gdzie ojciec został kierownikiem szkoły. Tam Krystyna rozpoczęła naukę. Rok 1939 zmusił rodzinę do ucieczki przed Rosjanami i wraz z rodziną wojskowymi dotarli aż na Łotwę\*. Dzięki temu uniknęły wywózki na Sybir, natomiast wywieziona została rodzina jej matki. W Rydze kontynuowała naukę. Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich rodzina wróciła do Lwowa. Tu przetrwała okupację, ucząc się i będąc łączniczką AK.

Zdała maturę w polskiej szkole nr 18, przemianowanej potem na nr 30 (dyrektorem był tam jej ojciec, Adam Węgier). Była to jedna z trzech we Lwowie szkół – poza nr 10 i 24 – z polskim językiem nauczania. Rozwiązana, nie doczekała się dotąd monografii, nawet w archiwach Lwowa brak o niej wzmianki.

W 1951 roku ukończyła Akademię Medyczną i rozpoczęła długą zawodową, naukową i dydaktyczną działalność. Naprzód jako lekarz w wiejskim szpitaliku w powiecie mościskim, by w 1953 roku przenieść się do Lwowskiego Naukowo-Doświadczalnego Instytutu Mikrobiologii i Epidemiologii – dawnego Instytutu Weigla, którego dyrektorem był wtedy prof. Henryk Mosing. Badała m.in. wody mineralne Morszyna, Truskawca\*\*, Schodnicy. Równocześnie od roku 1963 kierowała laboratorium Stacji Sanitarnej w Odessie, będąc także – aż do roku 1984 – kierownikiem laboratorium mikrobiologii Odesskiego Naukowo-Doświadczalnego Instytutu Mikrobiologii.

W 1968 roku obroniła pracę naukową i uzyskała tytuł docenta. W latach 1982–94 kierowała Laboratorium Immunologii w lwowskim Instytucie Gruźlicy, dzieląc się z lekarzami i studentami – także z RP – swoją wiedzą i doświadczeniem. Dorobek naukowy Krystyny Węgier-Maksymowicz to także



5 wynalazków, 16 projektów racjonalizatorskich, 6 monografii i 150 publikacji naukowych po polsku, angielsku i niemiecku, to także uczestnictwo w 12 międzynarodowych konferencjach.

Krystyna Węgier-Maksymowicz była członkiem Stowarzyszenia Lekarzy Polskich przy TKP we Lwowie, a także założycielką i przez 4 lata wiceprezesem Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Będąc już na emeryturze wyjechała do RP, do syna w Warszawie. Dalej, mimo choroby, uczestniczyła czynnie w zjazdach lekarzy w Polsce, pisała do Biuletynu „Wspólnoty Polskiej” w Warszawie, m.in. o zasłużonych polskich mikrobiologach – prof. H. Mosingu i prof. R. Weiglu, o szkole polskiej nr 30 we Lwowie\*\*\*, o śladach polskości na Wschodzie. Za tę ostatnią działalność została przyjęta do Unii Lekarzy-Pisarzy.

Zmarła 17 lipca 2005 roku. Odszedł naukowiec i społecznik, patriotka i orędowniczka polskości na Kresach, mądry i dobry Człowiek.

\* 17 września o godz. 2.00 rano KOP wydał polecenie, by rodziny wojskowe uciekały. Na Łotwie powstał obóz dla wojskowych i ich rodzin.

\*\* Stwierdziła, że w wodach mineralnych Truskawca mineralizacja spadła do 50% stanu przedwojennego.

\*\*\* Artykuł o szkole nr 30 był – jak donosi Autorka wspomnienia – przeznaczony do druku w naszym kwartalniku. Chętnie go zaprezentujemy.

# Z TAMTEJ STRONY

## HOŁD ZŁOŻONY POMORDOWANYM

Nieopodal Pieniak, dóbr należących do 1939 r. do rodziny Cieńskich, była wieś Huta Pieniacka zamieszkała przez 1200 Polaków. W 1943 r. stała się miejscem schronienia dla uciekinierów z pobliskich polskich wsi Hucisko Pieniackie i Hołubica-Pieniak oraz z Wołynia przed rzeżniami dokonywanymi przez ukraińskich nacjonalistów. We wsi zorganizowana była samoobrona i stał oddział AK.

28 lutego 1944 r. 600-osobowy pododdział ukraińskiej 14 dywizji SS Galizien ostrzelał wieś z moździerzy i broni maszynowej. Zaskoczonych mieszkańców zamknięto w kościele, a po zrabowaniu zabudowań spędzono do stodół i drewnianych domów. Wszystkich spalono. W czasie pacyfikacji zginęło około 1000 osób. Pozostałości zabudowań zniszczono, wieś zniknęła z mapy świata. Po 61 latach, 21 października 2005 roku, dzięki staraniom ocalałych mieszkańców, Ambasady RP na Ukrainie, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz przyzwoleniu miejscowych władz Brodów, odbyła się uroczystość, podczas której celebrowano żałobną mszę św. oraz odsłonięto i poświęcono nadzwyczaj skromny, lecz bardzo wymowny pomnik z kamienia. Na krzyżu napis w języku polskim i ukraińskim:

*Pamięci  
spoczywających tu  
około 1000 Polaków,  
mieszkańców wsi  
Huta Pieniacka  
i okolicznych miejscowości  
zamordowanych  
28 lutego 1944 r.  
Spalona wieś przestała istnieć.  
Niech spoczywają w pokoju  
Rodziny i Rząd  
Rzeczypospolitej Polskiej  
2005*

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

### JABŁONICA

Wieś w pow. nadwórniańskim, wojew. stanisławowskim. Położona w Karpatach, przy przełęczy Jabłonickiej (lub Tatarskiej), dzielącej Gorgany i Czarnohorę. Leży nad potokiem Jablonica, dopływem Prutu. Po stronie wsch. szczyt Magura (1270 m n.p.m.), po zach. szczyt Siemczuk (1091 m n.p.m.). Przez wieś prowadzi stary trakt z Delatyna na Węgry. Parafia rzym.kat. znajdowała się w oddalonym o 5 km Delatynie, parafia gr.kat. w mieście.

O historii wsi nic nie wiadomo poza tym, że w 2. połowie XIX w. była własnością Zakładu Kredytowego Ziemskiego.

We wrześniu 2005 r. arcybiskup lwowski kard. M. Jaworski poświęcił – w założonym wcześniej w Jabłownicy Ośrodku Caritas-Spes – kościół pw. św. Zygmunta Gorazdowskiego (pierwszy kościół pod wezwaniem tego świętego).

### JANÓW

**Położenie.** Miasteczko w pow. gródeckim, wojew. lwowskim, 18 km na półn.wsch. od Gródka Jagiellońskiego. Położone na Roztoczu, na wys. 316 m n.p.m., u stóp Góry Królewskiej i góry Próchnik, nad rzeką Wereszycą, która we wsch. części obszaru tworzy duży staw. Przez miasto przechodzi trakt ze Lwowa do Jaworowa, niegdyś odcinek drogi łączącej Lwów z Warszawą. Parafie obu wyznań na miejscu.

**Historia.** Pierwotnie była to wieś Zalesie, należąca do dóbr królewskich. W 1611 r. dzierżawca wsi Jan Abdank Swoszowski, pisarz ziemski lwowski, uzyskał od Zygmunta III przywilej na lokację na jej gruntach miasta na prawie magdeburskim. Powstało miasto otoczone wałami, z dużym czworokątnym rynkiem, które stało się siedzibą starostwa. Król obdarzył je przywilejami równymi przywilejom Żółkwi i ustanowił dwa jarmarki roczne: na Wniebowstąpienie Pańskie i na św. Michała, oraz targi sobotnie. W 1614 r. Jan Swoszowski i jego żona Elżbieta erygowali parafię rzym.kat. przy istniejącym już kościele. W czasie buntu Chmielnickiego w 1648 r. Janów został

Po obu stronach kamienne tablice z nazwiskami około 400 osób, które udało się ustalić. Pomnik stoi na niewielkim wzniesieniu, otoczony symbolicznym kamiennym fundamentem, symbolizującym miejsce, gdzie stał kościół.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele rodzin pomordowanych, rodacy z Polski, Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, admirał Ryszard Łukasik, zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, wiceprezes Instytutu Pamięi Narodowej prof. Kulesza, Polacy ze Lwowa i innych miejscowości, harcerze. Obecny był też przewodniczący Rady Powiatu Brody, Nazar Kortyszyn. Chór „Lutnia” przy UTW we Lwowie wykonał kilka pieśni.

Żałobną mszę św. celebrował ks. Leszek Pankowski. W wygłoszonej homilii powiedział m.in., że mieszkańcy Huty Pieniackiej zaświadczyli budując tu kościół, modląc się i pracując, że życie jest mocniejsze. Pamiętali słowa Chrystusa: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zabić nie mogą*. Z tą wiarą przechodzili do innego świata. Oni żyją w Bogu. Wierzyli w to życie, którego nikt nie potrafi odebrać.

Po mszy świętej Władysław Bąkowski, jeden z żyjących mieszkańców wsi, wypowiedział znamienne słowa: *Moi drodzy! Czas goi rany, zarówno fizyczne, jak i te bardziej bolesne, zranienia psychiki. Po 61 latach zatarła się ostrość doznanych krzywd. Pozostała jednak pamięć i walka o jej zachowanie. Dlatego podjęliśmy starania o materialne zachowanie pamięci o wsi Huta Pieniacka i o jej mieszkańcach*.

Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski w swym wystąpieniu podkreślił: *W moim przekonaniu pamięć nie jest zwrócona przeciwko komukolwiek, przeciwko narodowi ukraińskiemu. Odwrotnie, pozwala z wielkim trudem budować pojednanie z nowymi pokoleniami narodu ukraińskiego,*

*oparte na prawdzie. To pojednanie jest nam potrzebne nie tylko dlatego, że odczuwamy moralną powinność wybaczenia swoim winowajcom. To pojednanie jest nam potrzebne dla przyszłości.*

Konsul Generalny RP we Lwowie Wiesław Osuchowski w swojej wypowiedzi nawiązał do słów Stefana Żeromskiego, pisarza z jego rodzinnej Kielecczyny: *Trzeba czasami rany rozdrapać, by się one zabiły. Trzeba przywracać prawdę, bo tylko droga przez prawdę wiedzie do pojednania* – zaznaczył W. Osuchowski. Przypomniał też słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, które tak bardzo odpowiadały ważności chwili: *Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli.*

Przewodniczący Rady Rejonowej Brodów N. Kortyszyn powiedział m.in.: *Pamięć o tych, którzy tu zginęli, będzie wiecznie żywa. To, że rodziny ofiar są teraz tutaj, zawdzięczamy przemianom politycznym, które zaszły w naszym państwie, oraz organizatorom tych uroczystości. Nie jest to uroczystość wesola – jest żałobna, ale dobrze, że ma miejsce! (...) Pamięć o ludziach, którzy tu mieszkali, pracowali, chcieli pracować, będzie wiecznie żywa w sercach ich najbliższych oraz wszystkich nas.*

Przemówienie wygłosił również Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny ROPWiM, który podkreślił: *Dziś spełniamy nasz chrześcijański obowiązek. Czynimy to powodowani obowiązkiem pamięci o naszych przodkach i ich dramatycznych losach. Huta Pieniacka i wiele innych podobnych miejsc na tej ziemi stała się i na zawsze pozostanie – symbolem straszliwej zbrodni; zbrodni wojennej i zbrodni przeciwko ludzkości. Jesteśmy tu po to, by o tym przypomnieć. Powiedzieć, że pamiętamy i nie zapomnimy. Mówiąc o tym, nie czynimy tego z chęci zemsty, ale z potrzeby prawdy i w poczuciu sprawiedliwości. Potrzebne to dziś Polsce*





*i Ukrainie, nam wszystkim, którzy mają prawo oczekiwać, iż pęknie wreszcie przekłęty krąg wzajemnej nieufności, krąg krzywdy i cierpienia. (...)*

*Szanowni Państwo! My, Polacy i Ukraińcy, tworzymy dzisiaj rodzaj szczególnej wspólnoty. Wspólnoty zagrożonej przez złe pojmowaną pamięć o wydarzeniach z przeszłości oraz przez uprzedzenia wyrosłe z nacjonalizmu. Ta uroczystość to moment oczyszczenia pamięci historycznej. Podkreślenie naszej gotowości do stawienia wyżej nad wzajemnymi uprzedzeniami tego, co naprawdę nas jednoczy. Czynimy to, by razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, zrozumieniu, na braterskiej współpracy i autentycznej solidarności obu naszych narodów – Polaków i Ukraińców.*

*Tym, którzy na zawsze pozostaną w tej poświęconej dziś ziemi, mówimy, aby spali w pokoju. Polska o nich nie zapomniła. Dziś oddaje im hołd i przywraca do świadomości i pamięci narodowej Polaków. Tu, na tym miejscu, pozostaje część naszych dramatycznych dziejów, naszej narodowej dumy, pozostają prochy naszych obywateli, naszych bliskich. Powierzamy je dzisiaj w ręce obecnych mieszkańców tej ziemi z nadzieją, że przyniosą owoc pojednania i wzajemnego przebaczenia.*

Wszyscy obecni byli niezmiernie wzruszeni i mimo wszystko szczęśliwi, że prawdzie stała się zadość. Poświęcony pomnik utonął w kwiatkach i wieńcach. Niezliczona ilość zniczy płonęła spokojnym i trwałym światłem pamięci.

*Teresa Dutkiewicz*



spustoszony przez Kozaków i Tatarów. Zniszczeniu uległ także kościół parafialny. Ocalało tylko 10–12 domów. Lustracja z 1661 r. przedstawia oplakany stan miasta.

Janów był jednym z miejsc, gdzie lubił przebywać król Jan III, który osadził w nim jeńców tureckich. Za jego panowania odbudowano wały miejskie oraz zbudowano ratusz i kramy w rynku. W 1693 r. król zatwierdził istniejący tu cech szewski. Na początku XVIII w. Janów doświadczył kolejnych zniszczeń podczas wojny północnej.

Ostatnim starostą janowskim był gen. Andrzej Mokronowski. Po jego śmierci w 1784 r. Janów został włączony do austriackich dóbr rządowych. W 1868 r. majątek nabyła spółka Simundta i Kirchmayera, od której odkupił go namiestnik Galicji Agenor Gołuchowski. Po nim odziedziczył Janów jego syn Agenor Maria Gołuchowski, austro-węgierski minister spraw zagranicznych. W 1893 r. zrezygnował on czasowo ze służby dyplomatycznej i zajął się administracją swoich majątków. W tym czasie ze względu na piękne położenie i otaczające miasto lasy pełne rzadkich roślin Janów zyskał status stacji klimatycznej, a po wybudowaniu linii kolejowej ze Lwowa w 1901 r. stał się jedną z najchętniej odwiedzanych miejscowości letniskowych w Galicji. Na początku I wojny światowej w toku walk miasto zostało zniszczone. W okresie międzywojennym szybko podnosiło się z upadku i nadal było jednym z najbardziej ulubionych letnisk podlwowskich.

W XIX w. przez pewien czas działała w Janowie fabryka wysokogatunkowych wódek: wiśniaku i maliniaku. Była tu także mydlarnia i fabryka wapna. Z tutejszych wyrobów rzemieślniczych szerzej znane były wyroby tokarskie.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. Świętej Trójcy, konsekrowany w 1774 r. Ceglany, tylnikowany, fundamenty i krypty z kamienia. Jednonawowy, z niższym i węższym od nawy prezbiterium oraz wieloboczną kruchtą. Fasada jednokondygnacyjna, ze szczytem w części środkowej, flankowanym przez niską attykę i wieżyczki. Wnętrze pokryte iluzjonistycznymi freskami, wykonanymi przez Macieja Millera przed 1774 r.: w prezbiterium Wniebowzięcie MB i święte niewiasty Starego i Nowego Testamentu; na sklepieniu nawy Chrystus na tronie otoczony symbolami Ewangelistów. W ołtarzu głównym znajdował się słynący łaskami obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem (typu MB Śnieżnej) z 1. połowy XVII w.

W krypcie kościoła pochowana została w 1759 r. matka króla Stanisława Augusta, Konstancja z Czartoryskich Poniatowska.



# NAUCZYCIELE SPOTKALI SIĘ W MOŚCISKACH

W Mościskach, na terenie tamtejszej polskiej Szkoły nr 3, odbyło się w październiku '05 kolejne posiedzenie Zjednoczenia Nauczycieli Polskich nU., połączone z seminarium dyrektorów szkół polskich województwa lwowskiego i chmielnickiego (płockirowskiego – przyp. red.). Do nowej pięknej szkoły przybyli również PP. przedstawiciele Kuratorium Oświaty z Mościsk, Pani konsul RP we Lwowie B. Dobosz, Pani dyr. K. Gąsowska ze Stow. „Wspólnota Polska” w Krakowie, Pani prezes E. Chmielowa z FOPnU., Pani red. T. Dutkiewicz.

Pani dyrektor szkoły w Mościskach T. Tetrycz podziękowała Senatowi RP i „Wspólnocie Polskiej” za wspaniały dar – szkołę (gdzie już od 2 lat uczą się polskie dzieci), doskonale wyposażone gabinety – komputerowy, jęz. polskiego i ukraińskiego, żałowała jednak że brak na razie wyposażenia w gabinetach do fizyki i chemii. Opowiedziała również o osiągnięciach uczniów w olimpiadach tematycznych na Ukrainie i w Polsce, o udanych występach chóru „Mościskie Słowiki” i zespołu tanecznego w różnych miejscowościach i przy różnych okazjach po obu stronach granicy.

Podczas seminarium hospitowano lekcje z różnych przedmiotów, stwierdzając wysoki poziom młodych nauczycieli, którzy po studiach w RP wrócili do swych domów i zasilili grono polskiej inteligencji.

Uczestnicy mieli okazję zapoznać się z programem słowno-muzycznym pt. *Śladami Ojca Świętego Jana Pawła II*. Występ ten potwierdził umiejętności artystyczne uczniów mościskiej szkoły. Rozmawiano o czasopiśmie metodycznym „Głos Nauczyciela”, rozsyłanym nieodpłatnie z Drohobycza do wszystkich placówek nauczania języka polskiego. Kluczowym problemem była natomiast perspektywa powstania Centrum Metodycznego Nauczycieli Języka Polskiego w Drohobyczu. Stan robót remontowych w budynku – który miałby przejąć tę funkcję – hamowanych brakiem pieniędzy, omówił P. Adam Chłopek, dyrektor Polskiej Szkoły

Sobotniej w Drohobyczu. Zastanawiano się nad koncepcją funkcjonowania tej placówki, która miałaby umożliwiać rozwój szkół ogólnokształcących dla polskiej mniejszości narodowej, szkół sobotnio-niedzielných, wydawania podręczników w jęz. polskim itd.

Uznano, że podobne posiedzenia połączone z seminariami są wielce korzystne dla wszystkich. Należy je kontynuować.

Emilia Chmielowa

## Wydarzenia

◆ Dopiero co pisaliśmy o odżywiającej aferyze ze „Szczerbcem” na Cmentarzu Obrońców Lwowa, a już czytamy w prasie o sprzeciwach na temat **Domu Polskiego we Lwowie**, który miał wreszcie powstać w dawnym „Domu Katolickim” przy ul. Gródeckiej (*Horodoćkiej* jak piszą nasi *inteligentni* sprawozdawcy!). O placówkę społeczno-kulturalną dla lwowskich Polaków czynione są starania u administracji ukraińskiej od 40 lat. Przed parunastu laty – na wniosek naszego Zarządu Oddziału Towarzystwa – prezydent Krakowa Józef Lassota rozmawiał

**Niespodziewanie odszedł  
w pełni sił**

**śp. STANISŁAW  
DUSTANOWSKI**

**ślawista, tłumacz,  
oddany polskiej historii i tradycji  
Lwowa, wybitny znawca  
i kolekcjoner leopolitanów.**

**Urodzony we Lwowie w r. 1929,  
zmarł 2 stycznia 2006 w Krakowie,  
pochowany na Cmentarzu  
Rakowickim.**

**Z wielkim żalem żegna Go  
Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów P.-W.  
oraz  
Redakcja „Cracovia-Leopolis”**

na ten temat z *merem* Lwowa (chodziło wtedy o zrujnowaną kamienicę Bandinellich przy Rynku), oczywiście bezskutecznie.

Gmach, o którym teraz mowa, prawie lub całkiem nieużytkowany, popada powoli w ruinę. Strona RP oferuje jego zakupienie (a powinien być po prostu *zwrócony*!) oraz podejmuje się odnowy i przebudowy pod kątem przystosowania dla polskich organizacji, teatru polskiego, biura turystycznego i hoteliku. Niestety podnoszą się protesty „patriotów”, a władza nie kwapi się do zadzierania z nimi. *Sprawa ta pokazała, że z ociepleniem stosunków ukraińsko-polskich we Lwowie są wciąż kłopoty* – przyznaje konsul generalny we Lwowie Wiesław Osuchowski. Warto zaznaczyć, że równocześnie Ukraińcy w Przemyśle domagają się „zwrotu” swego dawnego Domu Ludowego. Dlaczego nie mieliby go kupić, tak jak my we Lwowie?

Mamy nadzieję, że obie sprawy zostaną potraktowane *symetrycznie*.

## Analogie

◆ W „Rzeczypospolitej” 26/03 przeczytaliśmy, że **w podwileńskiej miejscowości** Suderwa, której 75% mieszkańców stanowią Polacy, starosta – Polka, pani Czesława Stupienko – została ukarana mandatem (w przeliczeniu ok. 450 zł) za zamianę litewsko-rosyjskich tablic z nazwami ulic na litewsko-polskie. Zezwala jej na to litewska ustawa o mniejszościach narodowych, którą eksponują Litwini wobec Rady Europy. Okazało się jednak, że istnieje tam *d r u g a* ustawa – o języku, sprzeczna z tamtą w kwestii nazewnictwa, ale stosują ją nacjonalistycznie nastawione lokalne władze litewskie.

W RP, w Puńsku na Suwalszczyźnie, gdzie żyje tzw. mniejszość litewska, nazwy są dwujęzyczne.

A swoją drogą, czy w Polsce ktoś by się odważył wystąpić nawet z najsłuszniejszych powodów wobec przedstawicieli mniejszości narodowej? Prędzej by *narobił w majtki ze strachu* (przepraszamy!) przed Michniko- i Kuroniopodobnymi, których bardzo interesuje dola mniejszości u nas, ale nic a nic sytuacja Polaków na terenach zabranych po II wojnie.

Emilia Chmielowa (EC),  
Kazimierz Selda

**Czasy obecne.** W 1945 r. po zamknięciu kościoła przeznaczono go na magazyn. Świątynia została zwrócona wiernym w 1990 r., a następnie odrestaurowana. W ołtarzu umieszczono kopię cudownego obrazu MB Janowskiej, którego oryginał znajduje się w Prochowicach k. Legnicy.

### JEZIERNA

Miasteczko w pow. złoczowskim, wojew. tarnopolskim, położona o 40 km na płd.wsch. od Złoczowa. Leży nad potokiem Wosuczko, dopływem Strypy. Najwyższy punkt to wzgórze Jezierna, 349 m n.p.m. Przez miasteczko przechodzi gościniec ze Złoczowa do Tarnopola, a w odległości 2 km znajduje się stacja kolejowa. Parafia obu obrządków w miejscu.

Pierwsza wzmianka o Jeziernej znajduje się w liście królewicza Zygmunta Augusta, pisanym w 1545 r. do króla Zygmunta I na prośbę Beaty z Kościeleckich Ostrogskiej, która wystąpiła ze skargą na Jana Tarnowskiego, hetmana w. koronnego, o zagarnięcie jej tego majątku. Około 1615 r. wieś nabył Jakub Sobieski, który w 1630 r. ufundował tu kościół parafialny pw. św. Józefa. Właścicielami Jeziernej byli następnie król Jan III i królewicz Jakub, a po nich Radziwiłłowie. Od nich zakupił ją Maciej Starzeński h. Sas. W 2. poł. XIX w. dziedzicami majątku byli Ilińscy.

### KOZŁÓW (miasto)

Miasteczko w pow. brzeżańskim, wojew. tarnopolskim, położone nad rzekami Strypą i Wosuczka, blisko zbiegu dróg Brzeżany–Tarnopol i Stanisławów (–Podhajce)–Tarnopol. Najbliższa stacja kolejowa Chodaczków Wielki na linii Tarnopol–Potutury. Należało do dóbr stołowych arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie i było miejscem uprzywilejowanym siedmioma jarmarkami rocznymi, na których handlowano głównie produktami rolnymi, dostarczonymi przez żyzną okolicę.

Parafia rzym.kat. z kościołem pw. Podwyższenia Krzyża św., fundowana przez arcybiskupa Jana Skarbka w 1733 r. Parafia gr.kat. również w miejscu.

### KOZŁÓW (wieś)

Wieś w pow. kamioneckim, wojew. lwowskim. Leży w bezpośrednim sąsiedztwie Milatyna Nowego, 5 km na zach. od Buska i 23 km na płd.wsch. od Kamionki Strumiłowej. Położona na nierównym terenie (najniższy punkt 229 m n.p.m., najwyższy 250). Na zach. od zabudowań wsi przysiółek Woronówka, na płn.zach. osada Widelki w lesie tej samej nazwy.

# POLACY z POLAKAMI

## SZKOŁA I ZDROWIE

Z początkiem grudnia ub.r. udała się po raz kolejny poza wschodni kordon wyprawa Stowarzyszenia „Lekarze Nadziei” z Krakowa pod kierownictwem prof. dra Zbigniewa Chłapa. Zawieziono leki i środki medyczne

do Mościsk i Drohobycza, a równocześnie odbyła się w Mościskach *Konferencja polsko-ukraińska środowisk pedagogiczno-medycznych „Szkoła i zdrowie” – „Promocja zdrowia i zdrowego stylu życia młodzieży. Problemy edukacyjne i wychowawcze dzieci trudnych (agresja czy autyzm)”*. Organizatorami byli: Emilia Chmielowa (Federacja Organizacji Polskich nU.), prof. dr Z. Chłap (SLN), Teresa Teterycz (dyrektorka Szkoły nr 3 w Mościskach). Uczestnikami byli nauczyciele oraz przedstawiciele lokalnych władz, oświaty i zdrowia w Mościskach. Głównymi prelegentami było czworo lekarzy z Krakowa i jedna z Kijowa.

Elżbieta Mokrzyska

### Notatka o działalności Zespołu Charytatywnego przy Krakowskim Oddziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Zespół Charytatywny liczy 8 osób. Zajmuje się pomocą finansową we Lwowie i okolicy oraz na Kresach Południowo-Wschodnich. W ramach Kresów opieką objęliśmy starsze osoby w następujących miejscowościach: Sambor i okolice, Dobromil, Sąsadowice, Rudki, Stryj, Drohobycz, Borysław, Truskawiec, Dolina, Bolechów, Kałusz, Żydaczów, Mościska, Sądowa Wisznia, Strzelczyska, Złoczów. Do okolic Lwowa należą: Brody, Kamionka Buska, Gródek Jagielloński, Żółkiew, Bóbrka.

We Lwowie pomocą objętych jest obecnie 240 osób, zaś w okolicach Lwowa i na Kresach 440 osób. Środki finansowe w większej mierze pochodzą z wpłat mieszkańców Krakowa i Polski, które są wpłacane do kasy Oddziału Krakowskiego i wpływają na specjalnie utworzone konto bankowe pod hasłem: „Pomoc Polakom we Lwowie i na Kresach”. Zachętą do wsparcia tej akcji były artykuły w prasie oraz film nakręcony przez Telewizję Kraków w trakcie kolejnego wyjazdu osób rozwożących zapomogi.

Podstawą udzielenia pomocy jest ankieta – oświadczenie wypełnione przez osobę ubiegającą się, w której podane są między innymi informacje takie jak: wiek, opis warunków mieszkaniowych i zdrowotnych oraz wysokość emerytury lub renty, a także stan rodziny. Zasadniczo pomocą objęte są osoby powyżej 70 lat w bardzo trudnych warunkach bytowych. Ankiety-oświadczenia są na miejscu sprawdzane i weryfikowane w razie potrzeby. Przyznane zapomogi zawożą do Lwowa i na Kresy wolontariusze, którzy w ciągu kilku dni pobytu na miejscu osobiście je wręczają za potwierdzeniem na imiennych listach. Listy te są do wglądu w Krakowskim Oddziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Akcja pomocy rozpoczęła się w grudniu 1998 roku. Początkowo stan finansów pozwalał na czterokrotną pomoc w ciągu roku. Obecnie zaledwie dwa razy w roku, przed Świętami Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia.

**Wpłaty można dokonać w kasie Oddziału, poniedziałek–piątek 8.00–15.00 lub na konto bankowe:** Deutsche Bank PBC SA 69 1910 1048 4002 9344 1121 0004 z dopiskiem „Opuszczeni Polacy we Lwowie i na Kresach”

Kraków, 2005-10-05

prof. Zygmunt Kolenda

31-008 Kraków, Rynek Główny 14, tel./fax 422 43 55  
[www.wspolnota-polska.krakow.pl](http://www.wspolnota-polska.krakow.pl) e-mail: [biuro@wspolnota-polska.krakow.pl](mailto:biuro@wspolnota-polska.krakow.pl)

# W Krakowie i dalej

## LISTOPADOWE ŚWIĘTO W KRAKOWIE AD 2005

Jak co roku od wielu, wielu lat msza św. rocznicowa w dniu 22 listopada – w 87. rocznicę Obrony Lwowa – została odprawiona w krakowskiej Bazylice Mariackiej. Koncelebrze przewodniczył ks. dr Jan Pasierbek, towarzyszyli mu ks. płk. Henryk Polak i o. Marian Śmieja. Jak zawsze uroczystość uświetnił Chór Cecyliński pod dyktando Andrzeja Korzeniowskiego, na organach grał Marek Stefański, *Łyczakowskie Madonny* zaśpiewała Jadzia Wrońska. I jak zawsze jako Modlitwę Wiernych odmówiono kolejną wersję Litanii Lwowskiej, tym razem ze szczególnym przywołaniem naszych dwóch nowych Świętych, Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego.

Inaczej niż dawniej, ale nie mniej satysfakcjonująco przeżyliśmy stronę artystyczną listopadowej uroczystości. W ubiegłych latach zaraz po mszy przenosiliśmy się tłumnie do nieodległego klasztoru oo. Dominikanów, gdzie od ponad ćwierćwiecza w Kapitułarzu odbywały się wieczory rocznicowe, organizowane przez nas samych. W tym – już ubiegłym – roku było inaczej. Rodzi się bowiem na naszych oczach coś całkiem nowego: zaprasza nas – poprzez swych pedagogów – k r a k o w s k a młodzież. I to dwukrotnie.

Pierwszą imprezę dało I Gimnazjum z ul. Bernardyńskiej, kierowane przez p. dyrektora Mariusza Graniczkę. Pokazany nam występ pt. *Lwów – wspomnień czar* odbył się już raz dla szkół krakowskich (pisaliśmy o tym w CL 4/05), a teraz powtórzono go w Teatrze Groteska specjalnie dla naszego Towarzystwa. Oczywiście nie byliśmy jedynymi widzami w wielkiej sali teatralnej – zapełniła ją młodzież z innych także gimna-

Parafia rzym.kat. w Milatynie, gr.kat. w miejscu. W 2. połowie XIX w. była to własność Kielańskich. W 1872 r. do wsi sprowadzone zostały ss. Felicjanki, dla których zbudowano kaplicę.

### PECZENIŻYN

Miasteczko w pow. kołomyjskim, wojew. stanisławowskim, położone 10 km. na zach. od Kołomyi, przy gościńcu z Kołomyi do Słobody Rungurskiej. Leży nad potokiem Łużka, dopływem Prutu. Parafia rzym.kat. w Kołomyi, gr.kat. w miejscu.

Za czasów I Rzeczypospolitej należał do królewskiej Ziemi Halickiej. Po rozbiorach wchodził w skład austriackich dóbr rządowych.

Istnieją poszlaki, że nazwa Peczeniżyna ma związek z plemieniem Pieczyngów, którzy w okresie IX–X osiedlili się na wschodnim Podkarpaciu – między Dniestrem a górami – patrz mapa w CL 2/03, s. 27.

Teksty dr Maria Taszycka

### SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2005

|                   |                  |
|-------------------|------------------|
| Czerlany          | 1/05             |
| Dobrostan         | 4/05             |
| Domażyr           | 4/05             |
| Hałuszczyńce      | 4/05             |
| Jezupol           | 3/05             |
| Kornałowice       | 1/05             |
| Krakowiec         | 2/98, 3/03, 1/05 |
| Kulczyce          | 1/05             |
| Mariampol         | 3/05             |
| Mszana            | 4/05             |
| Olesko            | 2/05             |
| Pacyków           | 4/05             |
| Podhorce          | 3/05             |
| Przyłbice         | 4/05             |
| Skoromochy        | 4/05             |
| Starzawa (dobr.)  | 1/05             |
| Starzawa (mośc.)  | 1/05             |
| Sąsiadowice       | 2/05             |
| Wojutyce          | 2/05             |
| Wola Dobrostańska | 4/05             |

### SPISY HASEŁ ZAMIESZCZONYCH W POPRZEDNICH ROCZNIKACH

|           |           |      |         |
|-----------|-----------|------|---------|
| 1995–1996 | CL 1/97   | 2001 | CL 401  |
| 1997      | CL 1/98   | 2002 | CL 4/02 |
| 1998      | CL 1/99   | 2003 | CL 4/03 |
| 1999      | CL 1/2000 | 2004 | CL 4/04 |
| 2000      | CL 4/2000 | 2005 | CL 1/06 |





Dyrektor Mariusz Graniczka

zjów. Pokaz składał się z kilku części, pierwsza z nich to sceny obrazujące walkę Lwowskich Dzieci o polskość rodzinnego miasta i ziemi w 1918 roku. Potem nastąpiło wiele lwowskich piosenek, deklamacji, skeczów. Autorem przedstawienia był p. Krzysztof Bochenek.

W kilka dni później zaproszono nas do Sali pod Ratuszem na Rynku, gdzie występ swój dały kierowane przez p. Romę Krzemień (bardzo rozmiłowaną we Lwowie) „Promyki Krakowa” z Zespołu Szkół Muzycznych w Nowej Hucie. Dziewczęta grają, śpiewają, deklamują i przedstawiają dialogi (niezapomniane *Joj proszę pani* – pierwsza na-

groda w Lesznie), a do tego jedyny chłopak (Miłosz Konarski), który gra na skrzypcach, śpiewa solo i recytuje długie wiersze.

Oba zespoły były świetne, imponowały poziomem artystycznym, a przy tym chwyciły za serce. To były naprawdę wspaniałe przeżycia. Stokrotne dzięki dla obu Zespołów i ich Pedagogów!

Malwina Piskozub



Pani Roma Krzemień wita krakowskich lwowiaków



I Gimnazjum przedstawia „Lwów – wspomnień czar”



„Promyki Krakowa” na scenie pod Ratuszem

## DZIWNIE O KANONIZACJI

Wielkim wydarzeniem religijnym jest dla nas – wszystkich Polaków – kanonizacja dwóch Lwowian, od paru lat błogosławionych, abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego. O rzymskiej uroczystości piszemy na początku tego numeru\*, a tu tylko pragniemy zwrócić uwagę na przedziwną wypowiedź biskupa łuckiego Marcjana Trofimiaka\*\*, zacytowaną w relacji PAP piórem ks. J. Cieleckiego z Watykanu, a opublikowaną w „Dzienniku Polskim”.

Otóż ks. biskup o nowych Świętych powiada tak: *Swoje życie złączyli z Ukrainą. Proszę was, Polacy, wy macie tylu świętych, zostawcie ich nam.* Nie bardzo rozumiemy: gdzie i kiedy Bilczewski i Gorazdowski złączyli życie z Ukrainą? Przecież całe swoje święte żywoty spędzili w polskim Lwowie (wtedy pod austriackim zaborem, jednak obaj dożyli odrodzenia Polski), pracowali wśród Polaków i dla polskiego Kościoła rzymskokatolickiego. Skąd więc ta Ukraina?

Nie rozumiemy też, co to znaczy: *wy macie i zostawcie nam.* Mamy rzeczywiście wielu jeszcze innych świętych i błogosławionych Polaków, w tym związanych ze Lwowem i tamtą ziemią – św. Jana z Dukli, bł. Jakuba Strzemię, bł. Marcelinę Darow-

ską, i jeszcze sporo innych (nie mówiąc o tych obu nowych Świętych) – czy też okazać się z czasem, że to Ukraińcy? A *zostawcie nam*, to znaczy komu? Poza tym nie zapominajmy, że święci należą do wszystkich, a nie do tej czy tamtej narodowości. W dodatku dawniej słyszeliśmy, że ks. bp. Trofimiak jest Polakiem o rusińskich korzeniach (jak wielu innych Polaków, bardziej czy mniej wybitnych), a teraz mówi o *was Polakach*. Zaś państwo Ukraina wiązane jest raczej z prawosławiem i grekokatolicyzmem. Po co więc te koniunkturalne zabiegi?

\* Patrz artykuł M. Walczewskiej *Nowi święci* oraz dział *Wertując wydawnictwa*.

\*\* Domyślały się, że chodzi o bpa Trofimiaka, bo PAP nazywa go *Profiniakiem*. Rozmowę z ks. bpem Trofimiakiem (na inne tematy, związane z Kościołem na Wołyniu) opublikował „Czas!” z 2–9 lipca 2005.

## Notatki

◆ W czasie **kwesty** na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków, grobowców i pomników na Cmentarzu Łyczakowskim, przeprowadzonej – jak corocznie – na czterech nekropoliach krakowskich w dniach 30 X i 1 XI, zebrano 32 136 zł. Na Rakowicach, Salwatorze, Podgórzu i Batowicach kwestowało kilkadziesiąt osób, w tym dużo młodzieży ze szkół krakowskich.

Wypowiedzi zasłyszane w czasie kwesty od rdzennych krakowian – młodych i w średnim wieku: *Znam prawie wszystkie nasze najważniejsze cmentarze – Łyczakowski jest wśród nich najpiękniejszy*, albo: *Kraków jest perełką, ale Lwów to p e r ł a*. Najczęściej słyszeliśmy od całkiem młodych ludzi: *Daję, bo widziałem*.

◆ **Medalem „Pro Memoria”** Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zostali udekorowani działacze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: Andrzej Kamiński (Wrocław, prezes ZG), Tadeusz Radomański (Lublin), Zbigniew Umański (Wrocław), Andrzej Michniewski (Zabrze) i Andrzej Chlipalski (Kraków). Odznaczenia, przyznane na wniosek prezesa oddziału TMLiKPW w Warszawie Ryszarda Orzechowskiego, wręczono w czasie posiedzenia Zarządu Głównego Towarzystwa we Wrocławiu 1 października '05.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że powodem udekorowania A. Chlipalskiego było uznanie dla „Cracovia–Leopolis”, co oznacza, że medal ten należy traktować jako odznaczenie całej Rady Redakcyjnej.

◆ W listopadzie ub. roku pokazano w TVP wille, które sobie w ostatnich latach zafundowali niektórzy trenerzy piłkarscy. O panach tych dość często słyszymy, niestety mniej z okazji sukcesów ich drużyn, a więcej z racji różnych konfliktów. Zastanawiające więc, jakie mechanizmy działają w dziedzinie sportu, pozwalające na uzyskiwanie dochodów, raczej nieusprawiedliwionych wynikami polskiego futbolu.

Natomiast na końcu pokazano typowy blok w Warszawie, w którym trzypokojowe mieszkanko zajmuje legendarny już **polski trener wszystkich czasów**, którego – zakończona już niestety – działalność stawiała przed laty polskie piłkarstwo w czołówce światowej. Jest to oczywiście Kazimierz Górski, niegdyś piłkarz lwowskiego RKS-u. Może jest to jakaś prawidłowość – albo autentyczne sukcesy sportowe, albo luksusowa rezydencja? We Lwowie wychowywano wedle tej pierwszej zasady.

◆ W prasie krakowskiej przeczytaliśmy taką wiadomość:

*Członkowie Polskiej Akademii Umiejętności zebrani na posiedzeniu w dniu 19 listopada 2005 r. zwracają się do władz państwowych o pilne utworzenie Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego na wzór Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie-Słubicach. Uniwersytet winien być zlokalizowany na granicy polsko-ukraińskiej, tak aby mógł być dostępny dla studentów z obu stron granicy. Uważamy, że inicjatywa ta przyczyni się w znacznym stopniu do pobudzenia wzajemnych kontaktów oraz pogłębienia współpracy polsko-ukraińskiej, która leży w interesie obu naszych narodów.*

Miejmy nadzieję, że władzami państwowymi w tej kwestii **będzie kierowała rozważa** i zdolność patrzenia na dalszą przyszłość, a nie woluntaryzm. Na brak instynktu politycznego u... obu byłych prezydentów zwracaliśmy niedawno uwagę, i chyba nie pomyliliśmy się.

Na marginesie: o „Domu Polskim” we Lwowie piszemy w rubryce *Z tamtej strony*.



◆ *Niezastąpiony* – tym słowem zatytułowano w prasie wiadomość o **śmierci Jerzego Madeyskiego**, historyka sztuki, dziennikarza, wykładowcy ASP, osoby niezwykle popularnej w sferach kulturalnych Krakowa.

Urodził się w 1931 r. we Lwowie – w „Salusie” przy ul. Senatorskiej, w rodzinie ziemiańskiej (mieli podobno 7000 hektarów – Parchacz w powiecie sokalskim, Gaje Hołoskowieckie koło

Brodów, pokażne zbiory sztuki. Rodzinie udało się wyrwać z okupowanego Lwowa do GG. Stracili oczywiście wszystko, ale Panu Jerzemu pozostało dobre wychowanie, którym dzielił się w felietonach na temat *savoir-vivre’u* na łamach „Dziennika Polskiego”, podpisując je *Brat Chama*.

Znaliśmy dobrze Pana Jerzego, bo zawsze wypowiadał *słowo wstępne* na otwarciach wystaw – wśród nich corocznych lwowskich – w Klubie „Zaulek”. Zawsze mądrze i dowcipnie. Bardzo nam żał, że odszedł. Nikt Go nie zastąpi, bo środowisko, które wychowywało takich ludzi, już nie istnieje.

## KULTURA NAUKA

### Wschodnia Małopolska i Kresy na nowo odkryte

W krakowskim Międzynarodowym Centrum Kultury było już wiele wystaw poświęconych Lwowowi i Małopolsce Wschodniej oraz innym regionom dziś pozostającym w obrębie państwa Ukraina, jednak ta, którą można było oglądać w grudniu '05 i styczniu '06, zrobiła na pewno największe wrażenie zarówno tematem, jak i prezentacją. Na ekspozycję składało się kilkadziesiąt plansz z dużymi kolorowymi zdjęciami (ok. setki) i obszernymi, dobrze czytelnymi tekstami.

Wystawa nosiła tytuł *Kresy na nowo odkryte. Wspólne dziedzictwo Polski i Ukrainy*, a wykonał ją – pod opieką naukową profesorów Jana K. Ostrowskiego i Jacka Purchli – zespół młodych, lecz znanych już historyków sztuki, biorących od lat udział w inwentary-

zacji, badaniach i opisie zabytków sakralnych na terenie Małopolski Wschodniej, Wołynia i Ukrainy (świeżo wydany tom 13. omawiamy w tym numerze)\*. Oczywiście opisywana tu wystawa nie dotyczy wyłącznie budownictwa

kościelnego, lecz całego obrazu naszej kultury artystycznej, której resztki istnieją jeszcze mimo tragicznych ran, zadanych przez kolejnych okupantów i administratorów.

Tragizm polega więc nie tylko na tym, co już zostało zniszczone i rozproszone, ale i na tym, że to, co ocalało, zmierza nieuchronnie do totalnego unicestwienia. Ukraińcy nie tylko nie mają (podobno) środków na ratowanie naszego *wspólnego\*\** dziedzictwa, ale wręcz chętnie by się go pozbyli\*\*\*.

O tych problemach pisano ostatnio w prasie, bo trudno przejść obojętnie obok tego, co pokazano na wystawie. Dużo jednak w tym nieporozumień, wynikających tyleż z niewiedzy i braku wyczucia, co z upartego powtarzania narzuconej przez mędrców frazeologii. Przykładem zdanie, które przeczytaliśmy w sprawiedliwym skądinąd artykule Katarzyny Bik w „Gazecie Wyborczej” (wycinek dostarczono nam bez numeru i daty) pt. *Ratunek dla Kresów: Dla Polaków to nieumierający wspaniały mił* (podkr. red.), *dla Ukraińców – przekłete dziedzictwo* (chodzi o Kresy oczywiście).

Po pierwsze: co to znówu znaczy ten *mił*? Jaki *mił*? Przecież to całkiem realny kawał naszego kraju, jego polskiej historii i kultury (co widać na wystawie), zabrany p o d s t ę p e m i niszczonej od lat kilkudziesięciu. Po co używa się ciągle tego samego nieadekwatnego słowa?\*\*\*\*

Po drugie: *przekłete dziedzictwo* tylko dla jakiejś części tamtej ludności (nie używamy słowa *naród*, bo tam jest kilka narodów, kilka języków, kilka preferencji politycznych). Jest bardzo wielu Ukraińców, którzy nie akceptują antypolskiej indoktrynacji.

Wdzięczność i chwała dla twórców wystawy. Należałoby ją pokazać w wielu miastach RP, do czego usilnie namawiamy.



# O SOBIESKIM W JAWOROWIE

Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Jaworowie organizuje II Międzynarodową Konferencję Popularno-Naukową pt. *Śladami Jana III Sobieskiego*, która odbędzie się w dniach 7–10 września 2006 r. Współorganizatorami są Konsulat Generalny RP we Lwowie, Starosta i Burmistrz Jaworowa oraz Fundacja Młodej Polonii w Warszawie. Celem Konferencji jest uczczenie 310. rocznicy śmierci jednego z najwybitniejszych monarchów Europy i pielęgnowanie jego pa-

mięci, zachowanie i przekazanie młodym ludziom prawdy historycznej oraz uczulenie młodzieży na konieczność ratowania od zapomnienia pamiątek narodowych po tej i tamtej stronie dzisiejszej granicy. Szczegółowy program podajemy poniżej w ramce.

Konferencję poprzedzi Międzynarodowy Otwarty Konkurs Plastyczny dla Dzieci i Młodzieży pt. *Śladami króla Jana III Sobieskiego*. Tematem mogą być zamki, pałace i dwory, związane z życiem tego Króla, sławne bitwy przezeń stoczone, stroje wojskowe i broń z XVII wieku, tureckie namioty oraz inne przedmioty użytkowe i ozdobne. Bliższe dane o konkursie zamieszczamy poniżej w ramce.

## REGULAMIN (skrót)

MIĘDZYNARODOWEGO OTWARTEGO KONKURSU  
PLASTYCZNEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY  
pt. „ŚLADAMI KRÓLA JANA III SOBIESKIEGO”

**Kategorie wiekowe:** do 6 lat, 7–14 lat, od 15 lat wzwyż.

**Terminy:** przysyłanie prac do połowy kwietnia 2006. Wystawa prac: 8–12 września 2006.

**Tematy prac** – jak w tekście ogłoszenia.

**Technika i forma prac:** Papier rysunkowy w dowolnym kolorze, format A3 i A4, margines 2 cm.

**Technika dowolna:** ołówek, kredka, farby, techniki łączone. Na odwrocie należy wypisać imię i nazwisko autora, wiek, adres, telefon, e-mail

**Terminy i adres:** prace nadsyłać do połowy kwietnia 2006 na adres: Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, 81-000 Jaworów, ul. Makowej 7/6.

**Wystawa prac:** 8–12 września 2006.

**Ogłoszenie wyników** Konkursu nastąpi na pocz. maja 2006. Uroczyste wręczenie nagród w czasie Konferencji we wrześniu 2006.

**Uwaga:** prace konkursowe stają się własnością TKP w Jaworowie. Przewiduje się aukcję prac na rzecz TKP w Jaworowie.

## PROGRAM

II MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI POPULARNO-NAUKOWEJ  
pt. „ŚLADAMI JANA III SOBIESKIEGO” w JAWOROWIE, 2006 r.

**7 września** (czwartek). Przyjazdy do Jaworowa, rejestracja w Sali Sokół, ul. I. Franko.

Po kolacji wstępna sesja. Złożenie kwiatów przy tablicy pamiątkowej w kościele.

**8 września** (piątek). Uroczyste otwarcie; wręczenie nagród laureatom konkursu plastycznego.

Referaty na temat śladów Jana III po tej i tamtej stronie granicy; dyskusja.

Po obiedzie wycieczka po Jaworowie.

**9 września** (sobota). Wycieczka z przewodnikami śladami Jana III: Jaworów–Żółkiew–Olesko–Podhorce–Złoczów–Krzemieniec–Zbaraż–Kamieniec Podol.–Chocim–Buczacz–Jazłowiec.

**10 września** (niedziela). Powrót do Jaworowa. Zakończenie konferencji, uchwalenie wniosków.

Wieczór integracyjny.

**Koszt uczestnictwa:** 60 euro (w tym noclegi, wyżywienie i wycieczka); wpłata na miejscu.

**Zgłoszenia** do 15 czerwca na adres: 81-000 Jaworów, ul. Makowej 7/6, tel.00-38-032592146

\* Bezpośrednimi autorami i kuratorami wystawy są Łukasz Galusek i Michał Jurecki; współpracowali: drdr A. Betlej, A. Biedrzycka, M. Biernat, W. Drelicharz, P. Kuliszewicz, A. Marzec, M.A. Murzyn, E. Nosal, J.T. Petrus, R. Quirini-Popławski, P. Rabiej. Projektantem i wykonawcą plansz był Kuba Sowiński.

\*\* Ta *wspólność* to oczywiście nonsens, ale intencja jest sprawiedliwa, tyle że bez realnych widoków. Nim się tam zmieni (?), to tych za- bytków już nie będzie.

\*\*\* Mowa oczywiście o warstwie dziś opiniotwórczej i decydującej. Są też inne środowiska – kulturalne i życiwe.

\*\*\*\* Do tej kategorii określeń zaliczylibyśmy też uporczywie przez polskich historyków używaną w literaturze nazwę *województwo ruskie*. Dlaczego nie *Małopolska Wschodnia* – nazwa przyjęta przed ponad 400 laty? Niemcy niezmienne stosują na swój użytek nazwę Ostpreussen, nie mówiąc o wschodnich sąsiadach i ich nazewnictwie. Trudno się dziwić, że nasza młodzież w ogóle nie wie, o co chodzi. Skutki na przyszłość mogą być różne...



# DO ŻÓŁKWI WRÓCIŁY ORGANY

Pierwsze organy, jakie posiadała kolegiata żółkiewska, pochodziły prawdopodobnie z 2. połowy XVIII wieku – świadczy o tym rokokowy prospekt, do dziś zachowany. Te jednak, które istniały tu do poł. XX w., zainstalowano w 1810 r., a przebudowano w 40 lat później. Organy te przepadły za czasów sowieckich po II wojnie, kiedy kościół został zamknięty (1946) i uległ dewastacji.



Kolegiata wróciła do kultu we wcześniejszych latach 90. i w tym czasie prospekt organowy został odnowiony, jednak bez instrumentu. Przez wiele lat o jego odтворzeniu lub zakupieniu nowego nie mogło być mowy wobec podstawowych potrzeb finansowych przy rewitalizacji świątyni.

I oto ostatnio powstała znakomita szansa zdobycia nowych organów: w szwajcarskiej miejscowości Neyruz (blisko Lozanny) zdemontowano stary instrument, by zrobić miejsce dla nowego, większego (i zapewne nowocześniejszego). Organy te, pochodzące z XIX w., nabyto dla Żółkwi. Ich zainstalowanie wymagało pewnych przeróbek w celu dostosowania do warunków miejscowych.

Nowy instrument – jak twierdzą fachowcy – dysponuje bogatym brzmieniem. Mimo że reprezentuje XIX-wieczną francuską stylistykę, można na nim wykonywać również muzykę baroku, z dziełami Bacha na czele. Walory brzmieniowe organów potęguje – jak również twierdzą fachowcy – fenomenalna akustyka żółkiewskiej kolegiaty.

Przebudowy, montażu i strojenia dokonał Jerzy Kukla z Lublina, znany polski organmistrz i organista-wirtuoz. Sponsorem byli prałat Antoni Kopacz, proboszcz i dziekan w Polanicy Zdroju, oraz dwóch biznesmanów, z Warszawy i Lublina. Nowe organy poświęcił ks. Kardynał M. Jaworski podczas uroczystej mszy św. we wrześniu '05. Powyższe informacje zaczerpnęliśmy z ilustrowanego prospektu wydanego z okazji oddania do użytku nowych organów.

## Kronika

◆ W CL 4/05 informowaliśmy o **wystawie Piękny Lwów**, która była otwarta w Stalowej Woli w kwietniu–maju ub. roku. Wystawę tę odwiedziła i obejrzała p. Marta Woźniak, nasza korespondentka i autorka. Oto odczucia, jakie stamtąd wyniosła i nam przekazała.

*Wyda mi się, że prawdziwy ogląd rzeczywistości zasadza się na szerokim widzeniu i kontekście, czyli tle, na którym rysuje się rzeczywistość, składająca się z faktów. Prawdziwy obraz to nie wybiórczość, to proporcje.*

*Po przeczytaniu w prasie o lwowskiej wystawie, pojechałam ją zobaczyć. I dobrze, że zobaczyłam, bo warto było nie tylko zobaczyć, ale i wyciągnąć wnioski. Przedstawiła mi się ona (i oprowadzanie po niej młodzieży – rutynowe, „bez ikry”) nieco inaczej niż w zapowiedzi. Licznie przybywającej tu*

*młodzieży pokazano miasto może interesujące, ale udziału Polaków w jego budowaniu oczywiście nie eksponowano, ani ich życia tam i kultury. A więc – to miasto wielonarodowościowe, jakby z przewagą akcentów niepolskich. W odczuciu moim dyskretny (czyli sprytny) wektor pojawia się w kierunku wymazywania z historii obecności w nim Polaków\*.* [...]

*Spotykam w Warszawie Ukrainki i częsta ich reakcja na moje – A ja urodziłam się we Lwowie, jest: – Aaa, to pani Ukrainka.*

*Na wiele faktów jestem wyczulona. Po obejrzeniu wystawy zadawałam sobie pytanie, dlaczego po ekspozycji w Rozwadowie\*\* będzie ona, jak się tam dowiedziałam, pokazana tylko w Opolu, choć w folderze czytałam, że w kilku miastach Polski. Niestety, nie byłam w stanie tego sprawdzić.*

*Na koniec pomyślałam – „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. [...] Nie mogąc ratować „lasu” widzę również tę „podfarbo-*



waną różę”, jaką była lwowska wystawa w Rozwadowie.

\* Niezwykle bałamutny tekst w folderze wystawowym napisał dyrektor *Muzeum Historycznego* we Lwowie B. Czajkowski (z takim polskim nazwiskiem!).

\*\* O wiele starszy Rozwadow stał się częścią większej dziś Stalowej Woli. Wystawa miała miejsce w pałacu Lubomirskich w Rozwadowie.

*Autorka powyższych uwag zmarła niestety w listopadzie ub. roku. Jej nekrolog zamieszczamy w tym numerze.*

◆ Co dwa lata odbywa się na krakowskiej Akademii Pedagogicznej – organizowana przez tamtejszy Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa – Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. **Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku**. W tym roku była VIII, poprzednie każdorazowo relacjonowaliśmy.

Zgłoszono w sumie 84 referaty, obrady toczyły się przez 3 dni. Najbardziej zainteresowały nas oczywiście tematy w pełni lub w części dotyczące ziem południowo-wschodnich. Referatów poświęconych wyłącznie problematyce lwowskiej i wschodniomałopolskiej (Stanisławów, Złoczów) było 30; lwowsko-krakowskich lub „galicyjskich” – 19. Były jeszcze 3 referaty związane z nazwą *Lwowa*, pozostające jednak poza naszym zainteresowaniem. Dalsze 32 referaty dotyczyły tematyki krakowskiej i ogólnej.

Oto przykłady tytułów referatów: o wydawnictwie Pillerów we Lwowie (patrz także CL 3/05) i Zukerkandla w Złoczowie, o księgarni Polonieckiego, o bibliotekach zakładowych i instytutowych na UJK w XX-leciu oraz gimnazjalnych w dobie autonomicznej w Galicji, o zaginionym katalogu biblioteki im. Smągłowskiego w Stanisławowie (patrz CL 2/05, s. 41), o życiu codziennym mieszkańców Lwowa w świetle kroniki gazetowej, o przewodnikach po Lwowie i okolicach oraz czasopismach turystyki górskiej, o drukarzach, księgarzach, publicystach itd. Z ciekawostek: *Lotnicza prasa techniczna we Lwowie (do 1939 r.)*, *Lwowskie redaktorki, dziennikarki, publicystki i wydawczynie (1783–1918)*, *Wydawnictwa lwowskie w zasobach Biblioteki w Płocku...* A z „mieszanych”: *Problemy kultury Krakowa i Lwowa na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego” w czasie II wojny światowej*. Itd. itd.

Wymienione referaty ukażą się na pewno drukiem (jak zwykle), doświadczenie jed-

nak uczy, że nie nastąpi to prędzej niż za rok (patrz *Nowe Książki* w tym numerze). Ale dobre i to.

◆ Z początkiem listopada 2005 r. odbyła się w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie międzynarodowa konferencja pt. **Dziedzictwo Kresów – nasze wspólne dziedzictwo?** Problemem diskutowanym była teoria i praktyka uszanowania dziedzictwa historii i kultury, widzianego z różnych stron, na obszarach przejętych przez obce władze państwowe na skutek takich czy innych wydarzeń politycznych. Efekt konferencji jednak najlepiej ujął przedstawiciel strony węgierskiej: *Ciągle mam odczucie, że nie istnieje dialog, ale cały ciąg równoległych monologów*.

Darowaliśmy sobie obecność podczas wystąpienia pp. Osadczyka i Beauvois. Zainteresowały nas głównie referaty: A. Przewoźnika *Cmentarze kresowe – świadectwo utraconego świata*, oraz prof. J. Ostrowskiego o inwentaryzacji budownictwa sakralnego na ziemiach południowo-wschodnich.

◆ W listopadzie '05 otwarto w galerii „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie wystawę malarstwa (grafiki, rysunku) twórców skupionych w **Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych „Własna Strzecha”**. Wśród kilkudziesięciu obrazów najbardziej podobały się dzieła J. Pechaty, K. Grzegockiej, J. Sosnowskiego, W. Bortiakowa, M. Maławskiego; zachwył budziły niezwykle wyci-



Krystyna Grzegocka:  
„Lwowskie witraże”.  
Grafika komputerowa.

◆ W Warszawie odbyły się w III dekadzie listopada '05 kolejne **Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich**. W programie znalazły się: złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza (nam szczególnie bliskiego, bo z lwowskiego pobojuwiska 1918–1920) oraz Apel Poległych, msza św. w Bazylice św. Krzyża, a następnie koncert.

# W KRZEMIĘNCU JUBILEUSZ

1 października 2005 roku minęło równo 200 lat od otwarcia przez Tadeusza Czackiego w Krzemieńcu na Wołyniu Gimnazjum Wołyńskiego. Dwieście lat temu światli i dalekowzroczni patriotyczni działacze polscy w osobach Tadeusza Czackiego, Hugona Kołłątaja i księcia Adama Czartoryskiego doprowadzili do uruchomienia wielozadaniowej szkoły z polskim językiem nauczania. Dziesięć lat po ostatecznej utracie przez Polskę niepodległości ci wielcy reformatorzy postanowili poprzez oświatę i nauczanie w języku polskim ratować naród. Gimnazjum (później Liceum) Wołyńskie działało przez 26 lat, tj. do upadku Powstania Listopadowego. Odrodziło się wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1920 roku jako Liceum Krzemienieckie. Niestety po 20 latach znów przestało działać jako szkoła polska.

W roku jubileuszowym – dla uczczenia i przypomnienia działalności Gimnazjum Wołyńskiego podjęto w Polsce kilka inicjatyw.

Zaczął się od wydania pod koniec roku 2004 przez Bibliotekę Narodową monumentalnego dzieła pt. *Krzemieniec. Aterny Juliusza Słowackiego*, pod redakcją prof. Stanisława Makowskiego, reprezentującego warszawskie środowisko naukowe. Uroczysta promocja książki miała miejsce 27 kwietnia 2005 w siedzibie Biblioteki Narodowej w Warszawie na spotkaniu liczного grona naukowego z Uniwersytetu Warszawskiego i Koła Krzemieńczan.

Kolejną imprezą jubileuszową była wystawa pt. *Krzemieniec – miasto Juliusza Słowackiego w fotografii Jana Skłodowskiego*

w Domu Polonii w Warszawie. Wernisaż miał miejsce 17 lutego 2005 r. Autor na licznych fotografiach przedstawił współczesny stan miasta i regionu, podpatrując życie, typy ludzkie, zabytki, krajobrazy. Fotograf-artysta nawiązał do przedwojennej szkoły fotografików krzemienieckich: S. Sheybala, H. Hermanowicza, J. Gronowskiego i in. Wystawa ta gościła także w Muzeum Łazienek Królewskich oraz w Domu Kultury w Wesołej k. Warszawy.

Muzeum Niepodległości w Warszawie rozpoczęło cykl spotkań pt. *Słynni Krzemieńczanie*. W roku 2005 zrealizowano trzy imprezy: *Halina i Stefan Czarnoccy* (4 III), *Otwarcie Muzeum J. Słowackiego w Krzemieńcu – sprawozdanie* (13 V), *Krzemieńczanie rozproszeni po świecie* (24 V).

Jednak szczególnym wydarzeniem były rocznicowe imprezy w dwóch szkołach warszawskich noszących imię Orląt Lwowskich (XVI LO dla Dorosłych oraz Gimnazjum nr 27), na które przybyły delegacje uczniów ze szkół tego samego imienia z całej RP oraz z Kresów Płd.-Wschodnich. Gratulujemy!

◆ Z początkiem grudnia ub. roku odsłonięto we wrocławskim Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN tablicę pamiątkową poświęconą **Rudolfowi Weiglowi**, znakomitemu uczonemu lwowskiemu. W zaproszeniu, które otrzymaliśmy, napisano:

*Profesor Rudolf Weigl zasłynął ze swych przełomowych badań nad etiopatogenezą duru plamistego i opracowania szczepionki, która uratowała życie tysięcy ludzi na całym świecie. Profesor Weigl odrzucił atrakcyjne*

*oferty pracy za granicą, całkowicie identyfikując się z Polską, mimo swych korzeni niemieckich i austro-węgierskich.*

Był czterokrotnie mianowany do Nagrody Nobla, ale nie otrzymał jej z powodów politycznych.

*Profesor Rudolf Weigl należy do najwybitniejszych uczonych i autorytetów, którzy realizowali z pełnym poświęceniem ideały nauki w służbie ludzkości. [...]*

W powyższym piśmie jednak nie wspomniano, że Weigl żył i tworzył we Lwowie. Po ekspatriacji osiadł i pracował w Krakowie, jednak działalności naukowej Mu tu nie ułatwiano. Po prostu był za wielki, jak na tutejszy grajdoł. Podobnie potraktowano tu wybitnego lekarza-pediatrę, także lwowskiego profesora, Franciszka Groëra.

Tadeusz Czerny

► Towarzystwo Miłośników Krzemieńca im. J. Słowackiego z siedzibą w Poznaniu włączyło się do obchodów jubileuszowych wydając obszerniejszy niż zwykle numer „Życia Krzemienieckiego”, zawierający 30-stronicowy artykuł na temat historii szkoły krzemienieckiej oraz dużą wkładkę zdjęciową z fotografiami zarówno archiwalnymi, jak i współczesnymi.

Najważniejsze obchody jubileuszowe planowane były na 1 października '05 – pierwotnie miały być na terenie RP. Powstał Społeczny Komitet Obchodów Jubileuszu – z p. Henrykiem Zielińskim na czele – który przygotowywał program. Komitet wystąpił z inicjatywą przeniesienia najważniejszej części obchodów do Krzemieńca, do miejsca, gdzie 200 lat temu Tadeusz Czacki otworzył Gimnazjum Wołyńskie – przecież mury szkolne stoją nadal. Po pokonaniu pierwotnych oporów miejscowych władz ukraińskich, zwłaszcza kierownictwa obecnej szkoły krzemienieckiej, w końcu udało się.

Krzemieńskie miejscowe władze administracyjne i naukowe w porozumieniu z polskim Społecznym Komitetem Obchodów 200-lecia Gimnazjum Wołyńskiego przygotowały dwudniowy bogaty program na okres 30 IX – 1 X 2005. Z RP przyjechało ponad 100 osób, reprezentujących różne grupy wiekowe: od kilkunastoletniej młodzieży licealnej, poprzez pracowników naukowych i nauczycieli reprezentujących wiek średni, aż do seniorów związanych z Krzemieńcem miejscem urodzenia, wczesną młodością i sentymentami. Delegacje młodzieży pochodziły ze szkół licealnych związanych z Krzemieńcem poprzez swoich patronów: J. Słowackim, T. Czackim, H. Kołłątajem, M. Danilewicz-Zielińską.

Pierwszy dzień uroczystości poświęcony był przede wszystkim sesji naukowej polsko-ukraińskiej pt. „Wołyńskie Ateny” w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku

w kontekście rozwoju oświaty, kultury i nauki w środkowo-wschodniej Europie. Wygłoszono 12 referatów – 6 po polsku i 6 po ukraińsku. Na zakończenie swój program artystyczny przedstawiła młodzież z Chorzowa. Wieczorem odbył się koncert muzyki poważnej zespołu z Tarnopola.

Drugiego dnia (tj. 1 października) skoncentrowane zostały ważne wydarzenia:

- otwarto Muzeum Historii Oświaty Instytutu, prezentującego 200-letnią historię nauczania w Krzemieńcu (rodzaj izby pamięci). Tablice i gabloty zawierające ekspozycję przygotowano bardzo starannie. Dwa okresy, gdy Gimnazjum (Liceum) były w rękach polskich, zaznaczono zgodnie z prawdą historyczną, ale wśród wielu eksponatów przeważa oczywiście prezentacja historii i osiągnięć szkoły ukraińskiej;

- odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową ku czci założycieli Gimnazjum Wołyńskiego, wmurowaną we frontową ścianę obecnego Instytutu;

- odbyła się uroczysta akademicka jubileuszowa w auli, czyli przedwojennej sali teatralnej, zorganizowana przez władze uczelni.

Była to okazja do zrobienia święta współczesnej szkoły ukraińskiej im. Tarasa Szewczenki. Były przemówienia, życzenia, telegramy, nagrody dla pracowników... oraz nieco czasu i miejsca dla gości z Polski i ich przemówienia;

- zwiedzano wystawy towarzyszące – sztuki użytkowej i dekoracyjnej oraz poplenierową malarską trzech artystów z RP, z bardzo ładnymi pejzażami z Krzemieńca (J. Wolek, J. Gnatowski, A. Kacperek).

Na zakończenie dnia były jeszcze koncerty zespołów amatorskich i dla najbardziej wytrwałych – bankiet. W wolnych chwilach można było swobodnie chodzić po terenie uczelni oraz po mieście. Wprawdzie czasu było mało, ale i tak wiele udało się zauważyć.



Tablica na budynku Liceum Krzemienieckiego, odsłonięta w październiku 2005

Zabudowania szkolne w centrum Krzemieńca – i te z XVIII–XIX w., pamiętające Czackiego, i te zbudowane w okresie międzywojennym – od 200 lat służą nauczaniu młodzieży. Natomiast rodzaj szkoły zależy od warunków politycznych. Przez wiele lat powojennych istniała tam szkoła pedagogiczna, tzw. *koledż*. Ostatnio uruchomiono Instytut Humanistyczno-Pedagogiczny, a więc szkołę wyższą. Na 5-letnich studiach kształci się kilkuset studentów. Pozornie spełniło się marzenie T. Czackiego o wyższej szkole w Krzemieńcu, tyle że on tworzył szkołę polską.

Ze strony miejscowej władzy nie czuło się kresowej życzliwości i gościnności. Nie zapewniono tłumaczenia wystąpień, ani referatów naukowych na sesji, ani przemówień na akademii, zakładając że oba narody polski i ukraiński dobrze znają wzajemnie języki, co jest założeniem zbyt optymistycznym. Goście z RP przy wszystkich nadarzających się okazjach zaznaczali pol-

skie korzenie szkoły krzemienieckiej. Okazuje takie mieli przede wszystkim prelegenci na sesji naukowej oraz Konsul Generalny ze Lwowa, p. Wiesław Osuchowski.

Ludność miejscowa polskiego pochodzenia, u której mieszkaliśmy, była dla nas bardzo serdeczna i gościnna. Wprawdzie między sobą mówią po ukraińsku, ale do gości po polsku.

Wyjechaliśmy pełni wrażeń. Pozostał trwały ślad najważniejszy: duża, piękna tablica pamiątkowa na frontowej ścianie licealnej. W drodze powrotnej zobaczyliśmy i przystroiliśmy kwiatami jeszcze jedną tablicę pamiątkową: w Dubnie – na domu, w którym w 1813 r. zmarł Tadeusz Czacki. Obie tablice i inne pamiątki powstały dzięki staraniom i finansowemu wsparciu polskiego przemysłowca, p. Bogdana Rodziewicza.

*Danuta Trylska-Siekańska*

## Archiwum

# Lwów we Wrocławiu

Od czasu wygnania Polaków z Ziemi Wschodnich istnieje przekonanie, że Wrocław został w większości zasiedlony przez ekspatriantów ze Lwowa i Małopolski Wschodniej. Na tej też podstawie przypisywano, a i teraz od czasu do czasu przypisuje się ówczesne ekscesy, szaber itp. ekspatriantom.

Tymczasem nie jest to prawda, bo zarówno do Wrocławia, jak i na całe ziemie zachodnie i północne napłynęła ludność, w dużej mierze wiejska, z wszystkich regionów Polski centralnej. Pisaliśmy już o tym parokrotnie, cytowaliśmy też wypowiedź ks. biskupa Alfonsa Nossola, który całkowicie zdementował przypisywane ludzom ze Wschodu niesprawiedliwe opinie, głoszone przez ignorantów. Taką właśnie nieprzyjazną wypowiedź mieli okazję usłyszeć niedawno z ust młodego człowieka (ok. 35 lat) członkowie ZG TMLiKPW w pociągu, powracający z Wrocławia do Krakowa.

Poniżej cytujemy dane przytoczone w liście do „Gazety Wyborczej” z 1 X 1997 przez T. Piotrowskiego na podstawie książki T. Kulak *Wrocław. Przewodnik historyczny* (Wrocław 1997).

Badania z 1947 r. wskazywały, że około 22 proc. mieszkańców stanowiła we Wrocławiu ludność z kresów wschodnich (w tym 9 proc. ze Lwowa) i prawie tyle samo przybysze z Poznań-

skiego (19 proc.) Uwzględniając natomiast układ społeczny i zawodowy przybyszów, lwowianie dominowali w zawodach związanych z nauką i kulturą, stąd też powstało wrażenie lwowskiego charakteru miasta. Byli przygotowani do organizacji i przejęcia stanowisk w szkołach i na uczelniach, zakładach przemysłowych i urzędach administracji miejskiej. W 1950 r. Wrocław liczył około 315 000 mieszkańców, z których blisko połowa urodziła się na wsi. Skład narodowościowy miasta uległ częściowej zmianie, gdy z ZSRR napłynęli Żydzi, a następnie – chociaż niezbyt licznie – pojawili się też reemigranci z Francji, Jugosławii oraz w 1950 r. – Grecy i Macedończycy po klęsce greckiego powstania komunistycznego.

Wygnańcy ze Lwowa i MW rozeszli się po całej powojennej Polsce – świadczyła o tym m.in. liczba ponad 85 oddziałów (dziś nieco niższa) TMLiKPW. Dziesiątki tysięcy deportowanych na *niehumanitarną* ziemię znalazły się po wojnie w całej Europie, głównie w Wielkiej Brytanii, a także w Ameryce, południowej Afryce, Australii...

Trzeba zbierać wiadomości o rozproszonych po całym świecie lwowiakach i wszystkich kresowianach! To też zadanie dla Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Ziemi Wschodnich.



# Książki czasopisma

## Nowe książki

Na naszym ogólnopolskim firmamencie literackim ujawnia się nowa – a może wcale nie nowa, po prostu mało dotąd ogółowi znana – gwiazda pierwszej wielkości: **Eustachy Rylski**, autor wydanych ostatnio powieści: *Człowiek w cieniu* i najświeższej – *Warunek* (wyd. „Świat Książki”, Warszawa 2005). Tę ostatnią zrecenzował na łamach „Rzeczypospolitej” Krzysztof Masłoń (254/05, *Wielkie zauroczenie*), jeden z najbardziej dziś wiarygodnych publicystów (jego nazwisko pojawiało się już kilkakrotnie w naszym kwartalniku).

Swoją recenzję Masłoń pointuje takim zdaniem: „*Warunek*” Eustachego Ryłskiego potwierdza, że to, co najwspanialsze w prozie polskiej, pochodzi z kresów, z tamtej ziemi i z jej niepowtarzalnego zapachu. W tym kontekście padają nazwiska Sienkiewicza, Wańkowicza, Odojewskiego, Konwickiego. Rozszerzając tę listę, dodajmy dwóch wieszczów, w nowszych zaś czasach Parandowskiego, Herberta, Zagajewskiego...

*Warunek* jest powieścią osnutą na tle wydarzeń historycznych – wyprawy Napoleona do Rosji, nie jest jednak powieścią ściśle historyczną, posługuje się bowiem także fikcją literacką. Autor recenzji stwierdza, że „*Warunek*” jest najpiękniej napisaną polską prozą od 1989 roku. [...] Ta powieść to arcydzieło.

Powieść E. Ryłskiego nie ma związku akurat z najbliższymi nam ziemiami południowo-wschodnimi i z których on sam pochodzi – do jego przodków zaliczają się m.in. Fredrowie. Powieść ta dotyczy jednak Kresów w ogólności i potwierdza słowa marszałka Piłsudskiego: *Polska jest jak obwarzanek, to co w niej najlepsze, jest na obrzeżach*.

Po raz drugi pisał K. Masłoń o Ryłskim w tej samej gazecie (300/05): *Wyjście z cienia*, przedstawiając zarówno jego kresowy, ziemiański ro-

dowód, jak i niezwykłą drogę dochodzenia do pisarstwa, zwieńczonego szybkim sukcesem, uzyskanym jednak w dość późnej fazie życia (po sześćdziesiątce).

Wojna 1920 r. to temat książki autorów amerykańskich **„Dług honorowy”**, z długim podtytułem: *Amerykańscy piloci Eskadry Myśliwskiej im. Kościuszki w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. Zapomniani bohaterowie* (wyd. A.M.F Plus Group, Warszawa 2005). Zawiera ona dwie relacje, świeżo u nas przetłumaczone. Autorami pierwszej, tytułowej, są **Robert F. Karolewicz** i **Ross S. Fenn**; druga, wydana w Ameryce w 1922 r., to osobiste wspomnienia jednego z bohaterów wydarzeń **Meriana Coopera**, pt. *Faunt-le-Roy i jego eskadra w Polsce*.

Książka ukazała się u nas w 85. rocznicę tamtych wydarzeń, a szersze jej omówienie znaleźliśmy w „Rzeczypospolitej” 254/05, pióra T. Stańczyka. Artykuł na ten temat autorstwa Janusza Ciska zamieściliśmy w CL dokładnie przed rokiem (4/04), a jeszcze wcześniej w CL 2/95, pióra T. Kryski-Karskiego.

Warto przy okazji przypomnieć, że pomnik lotników amerykańskich na Cmentarzu Obrońców Lwowa został co prawda na nowo odsłonięty 24 czerwca ub. roku, ale na chwilę przed uroczystością obecna administracja zarządziła zatarcie anglojęzycznej wersji napisu po prawej stronie statuy.

**Lista strat wśród duchowieństwa Metropolii Lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939–1945** to praca wydana pod kierunkiem znanych nam już autorów: ks. prof. dra **Józefa Krętosza** i prof. dr **Marii Pawłowiczowej** (Wydawnictwo św. Krzyża, Opole 2005). Listę autorów uzupełniają ks. dr Henryk Borcz z Przemyśla oraz doc. dr Adam Peretiatkowicz, rodem z Wołynia.

Praca obejmuje księży zabitych przez Niemców, sowiektów i Ukraińców na terenie całej metropolii, która obejmowała do 1945 r. archidiecezję lwowską, diecezję łucką (Wołyń) oraz diecezję przemyską. Ogólne liczby zabitych wynoszą (w kolejności jw.): 139, 65 i 51, łącznie 255 osób. Z punktu widzenia sprawców liczby układają się następująco: z rąk sowiektów 67, z rąk Niemców 61, z rąk Ukraińców 76; inne przypadki (działania wojenne lub nieznane okoliczności) 51.

Opracowanie – poza ogólnym omówieniem problematyki i zestawieniami statystycznymi – zawiera krótkie życiorysy zabitych księży.

Tutaj musimy zwrócić uwagę, że podobną listę opracował ks. Marian Skowrya we Lwowie, ale jego praca dotyczy tylko archidiecezji lwowskiej, jednak obejmuje również siostry zakonne. Lista ta była opublikowana w „Gazecie Lwowskiej” 17/01 oraz w naszym kwartalniku, CL 2/02. Wydaje się, że autorzy omawianej tu książeczki nie znali opracowania ks. Skowry, ponieważ ani jego nazwisko, ani czasopisma, które jego pracę zamieściły, nie zostały w książeczce wymienione.

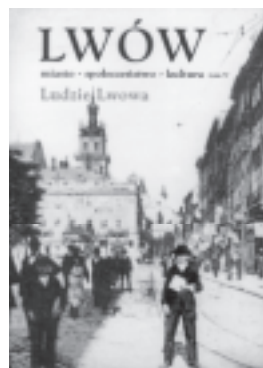
Czy istnieją jakieś różnice? Liczba zabitych księży diecezjalnych i zakonnych (arch. lwowska) w omawianym opracowaniu wynosi 139, zaś u ks. Skowry – 155, do tego siostr zakonnych 39.

 *Konferencje Kraków-Lwów wrosły już w krakowski pejzaż badań* – tak rozpoczęła prof. Halina Kosętką\* wstęp do pamiętnika VII Konferencji (2003) poświęconej książce, czasopismom i bibliotekom, jakie odbywają się na Akademii Pedagogicznej w Krakowie co dwa lata, jednak wydanego dopiero w ub. roku (patrz notka o VIII Konferencji w dziale *Kultura-Nauka* tego numeru). W grubym tomie (ponad 660 stron) pt. **Kraków-Lwów. Książki-czasopisma-biblioteki** (Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2005) znalazło się 48 referatów. Jak zwykle policzyliśmy te, które dotyczą Lwowa: wyłącznie – 21, Lwowa i Krakowa oraz *Galicji* – 6, Krakowa i innych miast (Tarnów, Przemyśl, Pielpin i in.) – 21.

Co pisano o Lwowie: o księgarniach i antykwariatach, o bibliotekach i drukarniach klasztornych, o czytelnictwie, o cenzurze austriackiej, o czasopiśmie dla dzieci i młodzieży, feministycznym i sokolim, o lwowskim czasopiśmie konspiracyjnym z czasu wojny. Dwa referaty dotyczyły czasów sowieckich.

\* Prof. dr Halina Kosętką, redaktor tomu, jest dyrektorem Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej AP w Krakowie. Przedtem był nim prof. dr Jerzy Jarowiecki, obecnie emerytowany.

 Krakowska Akademia Pedagogiczna wydała co najmniej trzy serie materiałów poświęconych Ziemiom Wschodnim, w tym dwie Lwowowi. Pierwsza to omówiona wyżej; drugą, zatytułowaną *Od strony Kresów* – dotyczącą całego obszaru tamtych Ziem – opisaliśmy w poprzednim numerze (CL 4/05, s. 65). Trzecia to **Lwów, miasto-spo-**



**czeństwo-kultura**, a jej najnowszy tom piąty pt. *Ludzie Lwowa* właśnie się ukazał (Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2005). Redaktorem jest **Kazimierz Karolczak**.

Zawartość tomów tej serii (analogicznie jak tamtych dwóch) wynika z organizowanych przez Instytut Historii AP – mniej więcej co dwa lata – międzynarodowych konferencji pod tym samym tytułem. W każdym więc tomie pewna część materiałów pochodzi od niepolskich naukowców. Wcześniejsze tomy, które ukazały się w Krakowie w latach – I. 1995, II. 1998 i IV. 2002, omawialiśmy. Tom III został wydany we Lwowie w 1999 r., nie mieliśmy go jednak w rękach. Łącznie znalazło się w nich – jak poinformowano we wstępie tomu V – 159 artykułów.

W najnowszym tomie jest 26 artykułów, w tym 15 autorstwa naukowców polskich – z Krakowa\* i Lublina. Wśród pozostałych – 11 ruskojęzycznych – autorów ze Lwowa, w tym jeden napisany przez Amerykanina (?) z Uniwersytetu Ohio, obecnie na stażu we Lwowie.

Artykuły uszeregowano w czterech działach:

I. *Uczni, kronikarze, politycy i...* Tu znalazła się m.in. biografia rzeźbiarki Jadwigi Horodyskiej, napisana przez J. Smirnowa\*\* – zapewne skrót jego książki, którą omawialiśmy w CL 4/05. Na pewno ciekawy może być ukraińskojęzyczny artykuł W. Kaczmaro o Mychajło Marczenko, którego sowieci postawili w 1939 r. na czele uniwersytetu lwowskiego, po usunięciu rektora UJK Romana Longchamps. Niestety, język i pismo stanowią dla nas barierę.

II. *Duchowni*. Najciekawszy tekst to S. Dziedzica o Słudze Bożym Serafinie Kaszubie, o którym pisał również w CL 2/03.

III. *Rodziny i rody*. Bardzo ciekawe teksty o arcyłwowskich rodzinach Cieńskich, Stahlów i Longchamps. Ich potomkowie żyją wśród nas w Krakowie i nie tylko.

IV. *Portrety zbiorowe środowisk zawodowych, kulturalnych i społecznych*. Czytamy więc o bankierach, sportowcach, historykach, działaczach społecznych i filantropach, o Jezuitach.

W tym roku będzie zapewne kolejna konferencja o Lwowie. Czekamy z zainteresowaniem.

\* Wśród nich dwóch naszych (CL) autorów: prof. Henryka Kramarz oraz Stanisław Dziedzic.

\*\* J. Smirnow jest także autorem książki o lwowskiej Katedrze Ormiańskiej.

 W serii *Pamiętniki, wspomnienia, biografie* krakowskiego Wydawnictwa „Arcana” ukazały się ostatnio dwie pozycje związane – w części – z terenem naszego zainteresowania. Pierwsza, ważniejsza, to **Eugeniusza Wojnara: *Nie przemienięto z czasem*** (Kraków 2004). Są to wspomnienia emerytowanego dziś inżyniera (rok urodzenia 1932), który 6 lat swego dzieciństwa spędził w Omskiej Obłasti. Rodzina z Wołczy Dolnej k. Nowego Miasta (powiat dobromilski) została zabrana w pierwszej turze wywózek 10 lutego 1940 r. Podróż towarowym pociągiem trwała 3 tygodnie, potem 3 dni ciężarówkami, w końcu przez tydzień 600 km saniami w 40-stopniowym mrozie. 180 polskich rodzin zakwaterowano na pół roku w drewnianych barakach na polanie w tajdze, potem przeniesiono je do Kazachstanu, a ostatnie 2 lata spędzili w rejonie Morza Czarnego.

Książka jest napisana z wielką swadą, zawiera mnóstwo informacji o losach nie tylko autora i jego rodziny w dramatycznych warunkach, ale cały koszmar życia ludzi na *nieludzkiej ziemi* i sytuacjach, o jakich się filozofom nie śniło. Oto przykład: ojciec autora pracował w kolchozie jako stolarz i – aby ułatwić ludziom fizyczną pracę, konstruował prosty wiatrak. Obowiązkiem 12-letniego wtedy Gienka było pilnowanie działania tego młyna.

[...] *Moja radość i дума jako młynarza trwała bardzo krótko. Pewnego razu przed nasz dom zajechała dwukółka. Wysiadł anioł stróż, który czuwał nad wszystkim: kto co*

*ma na myśli, co robi i z której strony wiatr wieje* – oficer NKWD.

– Czyja to mielnica? – zapytał, a w jego słowach już wyczytałem wyrok. [...] Na pytanie NKWD-zisty odpowiedzieliśmy, że nasza.

– A pozwolenie macie?

– Jakie pozwolenie. Mielimy na własne potrzeby.

– A skąd macie ziarno? – pyta.

– Ziarno? Albo mało tu zboża po strychach, na polach – śmiało odpowiedział brat.

– Tak, ale wiecie, że to zboże państwo-  
we i wy je kradniecie.

– To zboże jest niczyje, towarzyszu kapitanie – powiedział Henryk. – Jak by było czyjeś, to by je zebrano w lipcu, a teraz jest listopad.

– A ty, pareń, przestań się wymądrzać, bo posadzę do turmy.

– Towarzyszu kapitanie, zaczął łagodnie brat. Życie trzeba, a komu to przeszkadza, że wiatr nam pomaga.

Wiatr! Wiatr jest też państwowy! Zdjąć wiatrak. Jak do jutra nie zdejmiecie, to porozmawiamy w innym miejscu.

NKWD-zista wsiadł na dwukółkę i odjechał. Łzy zaczęły mi spływać po policzkach. Znów zobaczyłem siebie jako niewolnika, obracającego godzinami w pocie czoła te archaiczne żarna.

– Nie płacz – pocieszał mnie braciszek.

– Nie będziesz się męczył. Będziemy zdejmować wiatrak na dzień, a w nocy młyn namiele tyle, że dla nas wystarczy.

I tak robiliśmy od listopada 1944 do lutego 1946 roku. Kradliśmy przez półtora roku państwowy wiatr. [...]

Druga pozycja Wydawnictwa „Arcana” to Bogny Wernichowskiej *Tak kochali Galicjanie*. Te książkę jednak omawiamy w dziale *Wertując wydawnictwa*.

 Ukazał się nowy album zdjęć najpiękniejszego cmentarza polskiego: **Nekropolia na Łyczakowie**. Autorem (nie określono w jakim sensie) jest **M. (?) Sołtysiewicz**, fotografie wykonali J. Czapelski i A. Hodowicki, przedmowę napisał prof. Stanisław S. Niciejka. Wydawcą jest Interpress, Kraków–Lwów 2005.

Album nie jest zbyt obszerny (84 strony A4) i dość skromnie wydany (może to i lepiej? Mamy już dość luksusowych i bardzo kosztownych wydawnictw). Zdjęcia popraw-

ne, są też archiwalne. W sumie jest ich około półtorej setki, po 1–3 na każdej stronie.

Prof. Nicieja przypomina na wstępie, że Cmentarz Łyczakowski należy do najstarszych z istniejących do dziś nekropolii w Europie. W Polsce pierwszy z głównych miast, bo został oficjalnie erygowany w 1786 roku, gdy Powązkowski w Warszawie w 1790, na Rossie w Wilnie w 1796, a Rakowicki w Krakowie w 1803 r.

Głównymi walorami Cmentarza lwowskiego są z jednej strony malownicze położenie i szczególna flora oraz ukształtowanie „urbanistyczne” wolne od schematu, a z drugiej niezwykła wartość architektoniczno-rzeźbiarska grobowców, pomników i nagrobków. Dzięki temu nekropolia na Łyczakowie zyskała opinię jednej z najciekawszych w Europie. Nicieja przytacza wypowiedź francuskiego podróż-

nika z przełomu XIX/XX w., Gabriela Dauchot, który – w reportażu w eleganckim paryskim tygodniku – nazwał nasz cmentarz *ogrodem snu i miłości*. Był zauważony jego położeniem, bogatą szatą roślinną i kunsztem ogrodników, pomysłowością kompozycji poszczególnych pól oraz różnorodnością symboliki nagrobnej.

Osobny rozdział poświęcono Cmentarzowi Obrońców Lwowa (nazwanemu tam *Polskim Cmentarzem Wojskowym Orląt*), m.in. ze zdjęciami z uroczystości 24 czerwca 2005 r. Doskonale widać miejsce zamalowanego anglojęzycznego napisu na pomniku Lotników Amerykańskich.

Do albumu dołączono małą broszurkę z szerszym opisem oraz planem cmentarza, pewną liczbę zdjęć oraz spis najważniejszych postaci historycznych pochowanych na Łyczakowie.

## Zbrodnia z końca XIX wieku

*Poniższa relacja ukazała się w „Dzienniku Polskim” 219/99, w setną rocznicę wydarzenia, ale – jak sądzimy – była przedrukiem z jakiejś starej gazety (najpewniej z lat międzywojennych), czego w DP nie ujawniono. Pozwalamy sobie ten tekst wykorzystać, przede wszystkim z myślą o stanisławowianach oraz rodakach z Pokucia i Huculszczyzny, którzy kiedyś – być może – zasłyszeli o tym z ust swych rodziców lub dziadków. Jednak najważniejsze jest to, że owa sprawa stała się jakoby inspiracją do dramatu, napisanego przez Stanisława Wyspiańskiego. Taka sobie ciekawostka.*

**W Stanisławowie zupełnie przypadkowo wykryto źródło tragedii Wyspiańskiego Sędziowie.**

W starych aktach sądowych, przeznaczonych do spalenia, znaleziono historię ponurej rozprawy z roku 1899. W lipcu tego roku w miejscowości Jabłonica, położonej na samym pograniczu polsko-czechosłowackim\*, zostało popełnione morderstwo na młodej dziewczynie, Jewdosze Abramczuk, służącej u karczmarza Heinza. Została ona zastrzelona. W bliższej i dalszej okolicy mord wywołał ogromne wrażenie. Zamordowana znajdowała się w siódmym miesiącu ciąży.

Opinia mieszkańców wioski wskazywała, że mordu dopuścił się Natan Marmorosz, liczący 25 lat handlarz bydła, syn Samuela. Pozostawał on z dziewczyną w stosunku miłosnym.

Śledztwo było utrudnione, gdyż sprawca nie został przytrzymany na gorącym uczynku. W rok po morderstwie odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych w Stanisławowie. Marmorosz został uniewinniony większością głosów. Obrońcą jego był adwokat stanisławowski dr Leon Bibring. Obecnie syn tego adwokata, sędzia okręgowy w Nowym Sączu, dr Juliusz Bibring zwrócił uwagę władz sądowych na to, że ów proces stał się inspiracją dla Stanisława Wyspiańskiego do napisania „Sędziów”.

Okazuje się, że Wyspiański w roku 1899 przebywał na wakacjach w Jaremczu, gdzie zdarzenie to odbiło się głośnie echem. Osoby tragedii: Natan (Marmorosz), Samuel (ojciec) i Jewdocha (zamordowana) pokrywają się z głównymi osobami procesu.

Z polecenia ministra sprawiedliwości akta te przeniesione zostaną do ministerstwa oświaty.

\* Wtedy raczej polsko- (czy nawet galicyjsko-) -węgierskim.



📖 Jest już trzynasty tom ***Materiałów do dziejów sztuki sakralnej***, ukazujących się już tradycyjnie przy końcu roku. Wydało jak zwykle Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie (2005); redaktorem naukowym od samego początku (i inicjatorem pracy) jest prof. **Jan K. Ostrowski**. Tom najobszerniejszy z dotychczasowych: 880 stron tekstu i 867 ilustracji. Obejmuje trzy przedwojenne dekanaty: brodzki, zborowski i złoczowski w województwie tarnopolskim.

Mamy więc kolejnych 30 miejscowości, a wśród nich – poza wymienionymi siedzibami dekanatów – takie jak Podkamień, Pomorzany, Sasów, Pieniaki, Gołogóry. Rozpiętość epok ogromna: od gotyku po lata międzywojenne XX wieku, większość jednak w tragicznym stanie – przykład na ilu-



Założce, kościół parafialny.  
Stan z 1996 r.

stracji. Bolesne konfrontacje – wnętrza przed wojną: wspaniałe ołtarze, rzeźby, polichromie; i dziś: pustka, gruzy, śmieci. Wiele znakomitych nagrobków, epitafiów, tablic pamiątkowych, fotografowanych przeważnie w połowie lat 90. – czy nadal istnieją?

A co dzisiaj? Jedne pozostają w ruinie i dożywają swoich dni, inne zamienione na cerkwie, obwieszane ręcznikami...

📖 Nastąpiła inauguracja nowego, zapewne wielotomowego wydawnictwa naukowego – o znaczeniu nie do przecenienia. Oto – po *Materiałach do dziejów rezydencji* R. Aftanazego i równoległe do *Materiałów do dziejów budownictwa sakralnego* pod red. J. Ostrowskiego – ukazał się I tom ***Inskrypcji polskich grobów na cmentarzach Podola*** pod redakcją dra **Wojciecha Drelicharza** (Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, Kraków 2004). W skład zespołu inwentaryzującego weszło 20-kilku ówczesnych studentów historii UJ. Gruby tom zawiera inwentaryzację z lat

1995–96 polskich grobów na cmentarzach w 9 miejscowościach, z tego 6 z terenu Małopolski Wschodniej: Czerwonogród, Jagielnica, Jazłowiec, Mielnica Podolska, Salówka (wieś koło Jagielnicy, dziś w jej obrębie) i Zaleszczyki, oraz 3 z terenu Ukrainy (Kupin, Międzybóż i Stara Sieniawa). Inwentaryzacja wymienionych cmentarzy trwała od 1994 r. i powstaje niejako obok głównej akcji badawczej po nazwą: *Pomniki epigrafiki i heraldyki dawnej Rzeczypospolitej na Ukrainie*. Jej przedmiotem są inskrypcje i herby z kościołów i kaplic rzymskokatolickich oraz zamków i pałaców. Ta seria również niebawem zacznie się ukazywać.

Powstaje więc nowa, bezcenna dokumentacja polskości Małopolski Wschodniej oraz wielowiekowej obecności Polski na ziemiach ukraińskich. To na pewno ostatnia chwila na takie badania. Czas robi swoje, cmentarze giną w sposób naturalny, a jeszcze bardziej – nienaturalny. Przykładem dla nas był stary zniszczony przez sowietów cmentarz w Stanisławowie, a całkiem ostatnio cmentarz w centrum Truskawca: na przełomie lat 80/90. było tam sporo nagrobków polskich i ruina kaplicy. Niedawno kaplicę odnowiono i zamieniono na cerkiew, a stare polskie nagrobki znikły. Jakże łatwo teraz opowiadać: *Polacy? Wcale ich tu nie było...*

Pierwszą z opracowanych nekropolii jest cmentarzyk w Czerwonogrodzie. Oto co pisze na wstępie autorka jego inwentaryzacji, S. Pisarska: *Na współczesnej mapie nie odnajdziemy już dawnego Czerwonogrodu. Wraz z wymordowaną w 1945 r. w bratobójczej rzezi polską ludnością zniknęła też i miejscowość, zaś jej terytorium wchłonęła częściowo sąsiednia wieś Nyrków. Z Czerwonogrodu pozostały jedynie ruiny zamku i kościoła, poniżej których znajdują się szpetne zabudowania osady pionierów z czasów sowieckich, zaś na stokach kotłiny cmentarz i ruiny mauzoleum Ponirskich. [...], informując zarazem, że parafia rzym.kat. w Czerwonogrodzie istnieć miała co najmniej od momentu założenia tam klasztoru dominikanów po roku 1331. [...] Obecnie parafia nie istnieje.*

Trzeba więc wyrazić głębokie uznanie zespołowi, który podjął trud inwentaryzacji, i tym, którzy umożliwili to finansowo. Trzeba też życzyć, by praca postępowała bez zakłóceń, z pożytkiem dla polskiej historii i kultury, a także narodowej świadomości.

 Z prasy (nieprzyjaznej – „Gazeta Krakowska” z 15 XI ‘05) – dowiedzieliśmy się o wydaniu książki pt. **Kresy w oczach oficerów KOP**, w której autorem wstępu i opracowania – a zapewne też inicjatorem reedycji – jest **Jan Widacki** (znany nam skądinąd b. ambasador RP na Litwie, adwokat J. Kulczyka itd.). Książka ta – jak poinformowano – to przedruk skryptu wydanego w 1935 r. na prawach rękopisu przez Korpus Ochrony Pogranicza (w ramach MSW) – Oddział Wychowania Żołnierzy Dowództwa KOP, a sporządzonego przez instruktorów oświaty KOP. W książce znalazło się 17 raportów (nb. doskonale opracowanych, dobrze napisanych), oceniających sytuację społeczną, ekonomiczną, narodową, oświatową itd. oraz działalność KOP w 18 gminach granicznych wzdłuż całej granicy północnej (z Litwą i Łotwą) i wschodniej (ze Związkiem Sowieckim). I tak: z województwa białostockiego – 1 raport, wileńskiego – 5, nowogródzkiego – 3, poleskiego – 2, wołyńskiego – 4 i tarnopolskiego – 2. Te ostatnie to *gmina miejska Husiatyn* (pow. Kopyczyńce) oraz *gmina jednowioskowa Białobożnica-Kalinowszczyzna* w pow. czortkowskim.

Intencja edycji jest dość zastanawiająca. We wspomnianej gazecie osoba podpisana (MP) – do tej postaci odniesiemy się w następnym numerze – napisała tak: *Nędza, zacołanie, analfabetyzm – to prawdziwy obraz Kresów II RP, który wyłania się z książki „Kresy w oczach oficerów KOP”. Nie trzeba bronić mitów... I nieco dalej: W Krakowskiej Szkole Wyższej [zapewne Szkole, ale przepisujemy dokładniej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego kresowiaczy i historycy dyskutowali o tym, jak podobna lektura pozwala skutecznie odbrązowić legendy. Nie wiemy kim byli owi kresowiaczy ani historycy.*

Książkę więc wypożyczyliśmy (żeby broń Boże nie kupować) i przejrzelśmy, poczynając od powiatów dla nas najciekawszych. Z odnośnych rozdziałów przedstawiamy poniżej zawarte w nich dane, które – po pierwsze: pozostają w pewnej niezgodzie z komentarzem autorki prasowej notatki MP (niejakiej Marty Paluch, która podpisała się pełnym imieniem i nazwiskiem w artykule, którego omówienie w następnym numerze zapowiedzieliśmy wyżej); po drugie: dowodzą nie tylko absolutnej ignorancji w ogólnej

sytuacji polskiej wsi przed II wojną (i dawniej, także w województwie krakowskim), ale i historii najnowszej w ogóle. A może po prostu złej woli?

**HUSIATYN.** Liczba mieszkańców przed 1914 r.: ogółem 2750, Polaków 1227, Rusinów 835, Żydów 688. Do I wojny miasteczko żyło z intensywnego handlu granicznego z Rosją. Dochody osiągane przez zarząd miasta pozwoliły w stosunkowo krótkim czasie na wybrukowanie ulic, przeprowadzenie kanalizacji, wybudowanie okazałego ratusza, nowego budynku dla szkoły i elektrowni. Ze składek ludności w latach 1908–14 wybudowano gmach TG „Sokół”, bursę Tow. Szkoły Ludowej, otwarto prywatne gimnazjum.

Z początkiem i wojny Rosjanie zbombardowali graniczny Husiatyn i częściowo spalili. Od tego czasu miasto nie podniosło się z upadku (1935), tym bardziej że wobec powstania Związku Sowieckiego ustał handel graniczny. Władze powiatowe przeniesiono po wojnie do Kopyczyńce (położonych bardziej centralnie w stosunku do obszaru powiatu) i w tamtym kierunku grawitowały od tego czasu okoliczne wsie. Postawiło to w trudnych warunkach miejscowe rzemiosło i handel.

Na poprawę sytuacji zaczął wpływać w dużej mierze KOP (2 kompanie wojska), a także kilka powstałych organizacji społeczno-kulturalnych. Odległość szkoły od najdalej położonych domów nie przekraczała 3 km. Analfabetyzm dzięki działalności szkoły i kursów dokształcających, prowadzonych przez nauczycielstwo, istniał tylko wśród najstarszej generacji. Procent analfabetów był jednak *z n i k o m y* (słowo użyte przez autora raportu). Towarzystwo Szkoły Ludowej urządzało pogadanki z zakresu rolnictwa i gospodarstwa domowego.

**BIAŁOBOŻNICA-KALINOWSZCZYŻNA.** Liczba mieszkańców ogółem 1171, w tym Polaków 228, Rusinów 927, Żydów 16. Gmina należała do wybijających się pod względem społecznym, kulturalnym i gospodarczym, co dotyczyło tak ludności polskiej, jak i ruskiej. Gmina posiadała 180 morgów uprawnej ziemi, lasy, młyn elektryczny, gorzelnię. Dwór prowadził chlewnię i wzorową hodowlę roślin przemysłowych. Akcja mon-

towania ruchu spółdzielczego rokowała widoki powodzenia.

Ludność uważała się za potomków szlachty i była dość oświecona. We wsi czytane były liczne czasopisma – autor wymienił 9 tytułów polskich i 5 ruskich. Wielki wpływ na ludność ruską miał ksiądz greckokatolicki, który był źródłem wszelkich inicjatyw w kierunku nieprzyjaznym dla naszego państwa.

Ilość dziatwy szkolnej wykazywała wielki przyrost. Proces rutenizacji dzieci polskich ustał zupełnie w ostatnich latach, a nauczycielom udało się nawet zruszczone dzieci polskie przywrócić do polskości. Młodzież polska i ruska ze wsi uczęszczała do państwowych szkół średnich w Czortkowie: gimnazjum, seminarium nauczycielskiego oraz szkoły handlowej, sześciu synów wieśniaków kształciło się w szkołach wyższych. Pośród dorosłych było 6–8% analfabetów.

Duży wpływ wywierał KOP. Polski ruch społeczny i kulturalny ogniskował się w Związku Strzeleckim.

W pozostałych opisywanych gminach przygranicznych analfabetyzm przedstawiał się następująco:

|                                         |                                                       |
|-----------------------------------------|-------------------------------------------------------|
| Berżniki (wojew. białost.)              | 5% (głównie Litwini)                                  |
| Orany (wileń.)                          | 2% młodzi,<br>10% mężczyźni,<br>25% kobiety           |
| Nowe Troki (jw.)                        | 12%                                                   |
| Niemenczyn (jw.)                        | 5%                                                    |
| Słobódka (jw.)                          | 12%                                                   |
| Łużki (jw.)                             | ?                                                     |
| Stołpce (nowogr.)                       | 40%                                                   |
| Snów (jw.)                              | 0%                                                    |
| Iwieniec (jw.)                          | 60%                                                   |
| Czuczewicze (poles.)                    | 30%                                                   |
| Horsk i Dawidgródek (jw.)               | 5% dzieci,<br>35% ludzie młodzi,<br>80% ludzie starzy |
| Kisiorcze (wołyń.)                      | 30% miasto,<br>70% wieś                               |
| Ludwipol (jw.)                          | 70%                                                   |
| Hoszcza (jw.)                           | 15%                                                   |
| Nowomalin (jw.)                         | ?                                                     |
| Husiatyn (tarnop.)                      | % znikomy                                             |
| Białobożnica-<br>-Kalinowszczyzna (jw.) | 6–8%                                                  |

Każdy zauważy, że szczególnie wysoki poziom analfabetyzmu istniał w województwach nowogródzkim i poleskim, tzn. w b.

zaborze rosyjskim, choć i tam było różnie – *vide* Wileńszczyzna i Wołyń. Całkiem inaczej przedstawiał się stan w b. Galicji – po zaborze austriackim, gdzie – to ważne! – krajem bezpośrednio zarządzali Polacy (nie porównujemy oczywiście z b. zaborem pruskim). W dodatku autorzy raportów zwracają uwagę, iż wysoki procent analfabetyzmu spadał znacząco od chwili odzyskania niepodległości (przykładem gminy Horsk i Dawidgródek). Zauważają i wskazują trudności i czynniki negatywne, także w kwestii narodowościowej, jednak nic nie usprawiedliwia generalizowania opinii o *nędzy, zacołaniu i analfabetyzmie* na całych Kresach, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, iż średnia analfabetyzmu w Polsce międzywojennej była ogólnie wysoka.

Nie od rzeczy byłoby natomiast przypomnieć, jak wyglądała wieś np. w województwie krakowskim (!) w tych samych czasach, o których traktuje omawiana wyżej książka. Proponujemy dwa przykłady z okolic uważanych dziś za cywilizowane. Piszący te słowa miał okazję poznać wieś S., położoną między Wieliczką a Dobczycami, gdzie – jako 13-letni chłopiec – znalazł się w 1944 r., po wyjeździe ze Lwowa. Drugą wieś, P., położoną w rozległej dolinie wśród wzgórz (jeszcze nie gór) w powiecie limanowskim, poznał jako człowiek dorosły w latach 70. Żadnego z tych przypadków nie należy traktować jako celowo dobranego, ani też istniejącej tam wtedy sytuacji przypisywać wojnie lub czasom PRL. Tyle tylko, że w obu tych wsiach (podobnie jak we wszystkich okolicznych) niewiele się zmieniło od czasów przedwojennych aż do czasu opisywanego.

We wsi S. – jak wszędzie – wszystkie chałupy były drewniane i kryte strzechami. Wewnątrz z zasady tylko jedna izdebka (zazwyczaj przy kuchni) miała podłogę z desek i tam gospodarze spali, kuchnia zaś i druga izba (jeśli była) miały klepiska. Bardzo prosty obiad jadła rodzina ze wspólnej miski, siadając wokół na prymitywnych zydełkach domowej roboty. Analfabetyzm był dość powszechnym zjawiskiem (gospodyni była „niepiśmienna”). Na co dzień chodzono boso, tak jak prawdopodobnie na wsi w większości przedwojennej Polski (może z wyjątkiem b. zaboru pruskiego).

We wsi P. – w 30 lat później – było podobnie, tyle że dachy w międzyczasie pokryto „ternikiem” (eternitem). Rodziny przeważnie wielodzietne; bywało, że na szerokim łóżku spali rodzice i 2–4 dzieci (!). Gospodynie z towarem na sprzedaż chodziły 8 km przez góry do uzdrowiska, bo tylko tam miały zbyt. Do kościoła 4–7 km. Koń był rzadkością, do robót posługiwano się „bykiem” (czyli wołem). Drogę (bez nawierzchni) wytyczono na

przełomie lat 60/70., wcześniej na długich odcinkach jeżdżono brzegiem kamienistego potoku. Prąd elektryczny doprowadzono w późnych latach siedemdziesiątych. Alkoholizm przybierał rozmiary klęski, dopiero ostatnio jakby osłabł. O „sławojkach” lepiej nie wspominać. Wszelkie odpadki (w ostatnich latach np. zużyte pralki lub telewizory) wrzucano do potoka. Budowa domów z cegły rozpoczęła się w późnych latach 70., „za Gierka”. Teraz stawia się domy większe i nieraz bardziej komfortowe (przynajmniej w tej okolicy) niż wille w mieście; coraz liczniejsze są samochody, telefon w każdym domu, kanalizacja w budowie, więc młodzież 20–25-letnia nia ma już pojęcia, jak było przed 30 laty, a zdjęcia z tamtych czasów są „nieulubiane”.

Ciśnię się uporczywie analogia między tamtymi i współczesnymi czasami. Ciągłe czytamy w prasie o zacofaniu wschodniej części kraju wobec zachodniej, o ucieczce młodych ze „ścian wschodniej” itd. A więc odległość od Europy w każdym układzie i w każdym czasie pozostaje aktualna i decydująca. Dotychczasowe władze – mimo deklaracji – niewiele robiły, by to zmienić,

a przyszłoby im to łatwiej niż po I wojnie światowej.

Może więc pan Widacki i do tego się ustosunkuje (pani Paluch pomoże) – po co nam takie zacofanie? Kandydatów na nasze obecne ziemie wschodnie nadal nie brakuje. Możecie więc im pomóc...

Jest oczywiste, że wydanie książki pana Widackiego i tendencyjne komentowanie jej (również w prasie) bez odniesienia do niedawnej ówczesnie przeszłości, i w konkluzji do zastanej przez odrodzoną Polskę sytuacji, a także bez porównania z innymi regionami kraju tamtego czasu – ma charakter moralnego nadużycia. Kto to zamówił?

(AC)

\* Na wszelki wypadek informujemy panią Paluch, że przed I wojną światową (od czasu autonomii Galicji – od lat 1860.) wschodnia Galicja/Małopolska była – mimo zaboru austriackiego – pod bezpośrednim zarządem polskim na wszystkich szczeblach. Nie należy więc ewentualnych „zasług” przypisywać Austrii.

 Z okazji 200. rocznicy założenia w Krzemieńcu przez Tadeusza Czackiego w 1805 r. Gimnazjum Wołyńskiego ukazało się monumentalne dzieło – praca zbiorowa pod redakcją **Stanisława Makowskiego** pt. **Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego** (wyd. Biblioteka Narodowa, Warszawa 2004). Dzieło o 560 stronach tekstu składa się z dwu zasadniczych części: pierwsza to 38 rozdziałów napisanych przez 30 autorów, w większości współczesnych; druga to aneks, zawierający teksty źródłowe: 8 wspomnień i pamiętników z lat 1805–32 autorstwa uczniów i ludzi związanych z uczelnią. We wszystkich rozdziałach zamieszczono szczegółowo opracowane przypisy.

Zadaniem wydawnictwa jest ocalić od zapomnienia dziedzictwo kulturowe Krzemieńca z tamtych lat oraz życiorysy osób tam i wtedy żyjących. W kolejnych rozdziałach przedstawiono sylwetki twórców Gimnazjum Wołyńskiego: T. Czackiego i Huguona Kołłątaja, pracowników, nauczycieli, najzdolniejszych uczniów – którzy z czasem stali się nauczycielami, twórców literatury i malarzy, specjalistów naukowych w różnych dziedzinach. Wszystko podane na tle epoki, sytuacji politycznej, ekonomicznej, so-

cialnej oraz wielokulturowości. W szczególności sposób uhonorowana została postać Juliusza Słowackiego – wymieniona w tytule książki – oraz jego rodzina, którym poświęcono cztery rozdziały. Oto kilka przykładowych tematów rozdziałów: Krzemieniec J. Słowackiego, życie naukowe dawnego liceum krzemienieckiego, matematyka i matematycy w szkole krzemienieckiej, Joachim Lelewel w Krzemieńcu, Józef Korzeniowski – uczeń i nauczyciel, S. Worcell – ideolog romantycznej lewicy, Józef Antoni Beaupre – lekarz i zesłaniec, malarze i rysownicy w Krzemieńcu w 1. połowie XIX w.

Niezwykle ciekawe są teksty pamiętnikarskie, zawarte w drugiej części. Zawierają obraz epoki oraz mnóstwo nazwisk osób, z których część weszła na stałe do historii Polski. Uzupełnieniem aneksu jest wkładka zdjęciowa. Znajdują się w niej XIX-wieczne widoki miasta oraz portrety znaczących osobistości krzemienieckich – niektóre pierwszy raz publikowane.

Książka jest bardzo ciekawa i pouczająca. Przypomina świetny okres w historii Krzemieńca, jego rolę w rozwoju oświaty, nauki i kultury na terenach Rzeczypospolitej.

(DTS)





Tej książki nie znamy, a informację o jej istnieniu czerpiemy z artykułu P. Stachnika w „Dzienniku Polskim” 294/05: **Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915.** Autorem jest młody historyk krakowski **Juliusz Bator** (wyd. „Libron”, Kraków 2005). Jest to w zasadzie pierwsza praca w polskiej literaturze historycznej opisująca szczegółowo kampanię galicyjską, gdy Rosjanie zajęli Galicję/Małopolskę Wschodnią i doszli aż pod Kraków. Cytujemy fragment artykułu:

[...] *Jeszcze jeden aspekt kampanii galicyjskiej zasługuje na uwagę, Po raz pierwszy kraina ta była świadkiem (i co gorsza miejscem) zmagania potężnych armii. Na galicyjskich równinach, pagórkach i górach*

*przez rok 1914 i 15 ścierały się milionowe armie. W samej tylko tzw. operacji lwowskiej Austriacy stracili 250 tys. rannych i zabitych, 110 tys. jeńców i 400 dział. Straty Rosjan były jeszcze większe. [...] Początkiem końca tych prawdziwie apokaliptycznych zmagania stała się bitwa pod Gorlicami. Sprawnie przeprowadzone austro-niemieckie natarcie doprowadziło do przerwania frontu i odepchnięcia Rosjan na wschód. W uporczywych walkach udało się odbić Przemyśl, a potem z utęsknieniem oczekiwaną stolicę kraju – Lwów. Rosjanie już nigdy podczas trwającej [tamtej] wojny nie mieli się pojawić w Galicji.*

Dopiero po 25 latach...

Danuta Trylska-Siekańska (DTS),  
Andrzej Chłipalski (AC), Egon Leopolski

## Naszym zdaniem

# Lepiej z daleka

Może wiele osób będzie innego zdania, ale nam się wydaje, że w sprawie osławionego gazociągu pod Bałtykiem – czuwa nad nami Opatrzność. Że szantaże, które Rosja na pewno prędzej czy później zastosuje pod byle pretekstem wobec swoich zachodnioeuropejskich odbiorców, mogą nas w tym wypadku ominąć. I jeszcze więcej: gdyby – nie daj Bóg – taki ważny gazociąg poprowadzono przez Polskę, to byłby on pod szczególnym nadzorem samego Kremla, a każde wymyślone (w stosownym momencie) niebezpieczeństwo mogłoby się w sposób dotkliwy odbić na naszej suwerenności. Już kiedyś szczęśliwie uniknęliśmy szosy tranzytowej do okręgu kalininogradzkiego. Chwała tym, którzy do tego nie dopuścili. Przecież „korytarze” nie są nowością w naszej historii.

Szantaż już został zademonstrowany wobec Ukrainy. Podobno zażegnany (na jak długo?), a za jakiś czas pojawi się jeszcze gdzie indziej. Władcy Kremla wreszcie wpadli na pomysł, że tylko tą drogą mogą odzyskać utracony mir, a mir w ich rozumieniu oznacza sianie postrachu, do upokorzenia włącznie. To tradycja bizantyńska, skrzyżowana z mongolską.

My Polacy, zwłaszcza ci, którzy zetknęli się z tym stylem bezpośrednio – czy na Ziemiach Wschodnich, czy jeszcze bardziej w Kazachstanie lub na Syberii – wyczuwamy to o wiele lepiej niż naiwni ludzie Zachodu. Ich głupotę znamy przecież z obserwacji w mediach, a może jeszcze bardziej z bezpośrednich rozmów – głównie z przemądrzałymi i pewnymi siebie Francuzami. Co prawda w omawianej sprawie wszystkich Francuzów pobił Niemiec, ale ten chyba działał wyłącznie w swoim prywatnym interesie (jak inaczej rozumieć to, że już padając w ostatnich wyborach, jeszcze pognał na... 53. urodziny Putina? Dostał za to intratne stanowisko przy bałtyckim gazociągu). I dziw, że wśród rozsądnych na ogół Niemców aż tylu się w tym nie połapało, na szczęście nie wszyscy (bardzo nam to przypomina sytuację, jaką sami niedawno przeżyliśmy. Jakże nie być wdzięcznym Opatrzności?).

Więc może tym razem podobny szantaż nie znajdzie sobie szerszego pola wobec nas, choć objawy się pojawiły: wstrzymanie przez Rosję importu żywności z Polski. Ale my za to wygramy na czasie, by inaczej sobie zorganizować dostawy gazu, ropy i innych strategicznych produktów. A Niemcy i Francuzi niech się dalej pchają w interesy z wypróbowanymi przyjaciółmi. Za jakiś czas zbudzą się z ręką w... Przepraszamy.

# Wertując wydawnictwa

➔ W grudniu '05 ukazały się dwa kalendarze ścienne na rok 2006:

- Kolejny **Kalendarz Lwowski**, wydany przez Fundację Kresową „Semper Fidelis” we Wrocławiu, opracowany przez Leszka Sawickiego. Okładkę zdobi kolorowe zdjęcie kurtyny H. Siemiradzkiego z Teatru Wielkiego we Lwowie. Z każdym miesiącem związane są: kalendarium oraz ilustracja z któregoś z historycznych wydarzeń owych dni, a także zdjęcie lub reprodukcja – związane z miastem.

Bardzo ładny i pożyteczny kalendarz. A drugi:

- **Lwowski Kalendarz Rzymskokatolicki**, poświęcony w całości Arcybiskupowi Józefowi Bilczewskiemu oraz – na końcu – uroczystościom we Lwowie z okazji kanonizacji obu Lwowskich Świętych. Kalendarz dużego formatu obejmuje całą serię zdjęć archiwalnych z życia Świętego Arcybiskupa oraz jedno tylko zdjęcie Świętego Księdza Gorazdowskiego – na okładce (i jedno – wspólne). Redakcja i opracowanie ks. J. Wolczańskiego. Kalendarz wydano przy pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Miejmy nadzieję, że przyszłoroczny kalendarz (2007) zostanie poświęcony Księdzu Ubogich. Tak by wypadło.

➔ W swoim copiatkowym felietonie w krakowskim „Dzienniku Polskim” (253/05) prof. W.A. Serczyk napisał: *Myślę sobie, jak teraz wygląda zapomniany przez wszystkich cmentarz w Kosowie na Huculszczczyźnie, na który trafiłem wczesną jesienią przed dwunastoma laty. Czytałem polskie nazwiska na nagrobkach, starałem się pomóc mocno już starszej pani usiłującej przynajmniej zmieść z niektórych sypiące się z drzew liście. Mówiła, że stać ją będzie jeszcze na rok lub dwa takiej posługi. Potem nastąpi koniec. I nikt już nie będzie pamiętał o dawnym obyczaju, także o modlitwie. I nikt się już z nikim nie spotka...*

Znamy ten uroczy cmentarzyk w Kosowie. I ten w Kutach, którego dużą część zajmują piękne

grobowce i nagrobki tamtejszych rodzin ormiańskich – wszak Kut były *pepinierą* polskich Ormian (podobnie w Kosowie). Z Kut właśnie pochodziła rodzina Zarugiewiczów – pani Jadwiga Zarugiewiczowa była tą Matką, która wskazała trumnę ze zwłokami nierozpoznanego żołnierza polskiego, poległego we Lwowie lub pod Zadwórzem, umieszczoną uroczyście w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Jej 19-letni syn Konstanty zginął pod Zadwórzem, zwłok nie zidentyfikowano (pisaliśmy o tym w CL 3–4/95).

➔ Jedna z gazet (Bogu ducha winna) wydrukowała tekst nadesłany przez PAP z informacją, **o co modlili się Polacy** w różnych krajach świata z okazji Święta Zmarłych. Na ogół wszędzie podobnie: w Paryżu i w miastach Belgii za polskich żołnierzy, którzy zginęli w walkach II wojny, w Londynie ponadto za Polki, które straciły życie w niedawnym zamachu. Na Wileńszczyźnie na grobach Polaków, rozsianych po całym tamtym regionie, w Rosji i na Białorusi za ofiary stalinizmu. Natomiast we Lwowie – przepisujemy informację PAP: *Na Ukrainie mieszkający we Lwowie Polacy i Ukraińcy modlili się wspólnie o ukraińsko-polskie pojednanie na grobach swoich bohaterów narodowych, spoczywających na Cmentarzu Łyczakowskim.*

Otóż sądzimy, że w tym właśnie dniu Polacy we Lwowie modlili się przede wszystkim za Orłęta 1918 r., za żołnierzy obu wojen światowych, za ofiary ukraińskiego, stalinowskiego i hitlerowskiego ludobójstwa, za wygnanych i zmarłych w rozproszeniu po całym świecie.

Na szczęście gazeta, o której mowa – aby sprowadzić rzecz na ziemię – zamieściła zdjęcie składania przez harcerzy wieńca na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Za to dziękujemy!

➔ W „Gazecie Wyborczej” z 21 X '05 znalazł się artykuł *Upamiętnijmy Ukraińców*, pióra Ł. Adamskiego, który podnosi *niezwykłe gesty ukraińskie*, jakimi było otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa i odsłonięcie pomnika ofiar pomordowanych w Hucie Pieniackiej, proponując – zgodnie z tytułem artykułu – rewanż po stronie polskiej. Artykuł posługuje się niby obiektywnymi informacjami historycznymi, które w istocie są pół-prawdami albo nieprawdami, zaś to co im – też w imię rzekomego obiektywizmu –

przeciwstawia, opatruje wyjaśnieniem: *w Polsce powszechnie uważa się...* Nowy czytelnik, który oczywiście nie ma pojęcia o historii w ogóle, a tym bardziej o tej, nabiera przekonania, że ukraińskie ludobójstwo (tego słowa oczywiście autor nie używa) było całkiem usprawiedliwione. Co do historii: Wołyń był wcześniej w zaborze rosyjskim, Galicja była austriacka, potem była II Rzeczpospolita, ale co było przedtem, przed rozbiorami (to słowo też nie pada) – tego się dowiedzieć nie można. Ani tego, że pod rządami polskimi – w I RP, w Galicji i w II RP Rusini mogli zachować swoją narodową tożsamość, a w Rosji zostali zrusyfikowani, za to można przeczytać o *przymusowej polonizacji Ukraińców*. Pokretność informacji zawartych w omawianym artykule jest typowa dla tej gazety, która wyspecjalizowała się w podobnych antypolskich ujęciach, delikatnie sączonech.

Jednak *clou* wszystkiego to ostatnie zdanie artykułu: *Marzy mi się gest jeszcze szlachetniejszy* [poza pomnikiem w Pawłokomie i stosownymi wyjaśnieniami w podręcznikach szkolnych]: *poparcie ze strony Polaków starań Galicjan o uznanie uprawnień kombatanckich żołnierzy UPA. Byłaby to wielka oznaka szacunku wobec byłych przeciwników, którzy dziś żyją w nędzy* [!].

A może by ktoś rozciągnął tę *szlachetność* jeszcze na byłych gestapowców, enkawudzistów czy ss-manów, którzy także torturowali i mordowali całe polskie rodziny, z dziećmi, starcami, kobietami w ciąży. Czy to oni gorsi?

➡ Znana nam z dawnego, dobrego „Przekroju” (z czasów krakowskich oczywiście) red. Bogna Wernichowska opublikowała w Wydawnictwie „Arcana” (Kraków 2005) przyjemną książeczkę „do czytania” pt. *Tak kochali Galicjanie*. Jest to zbiór opowiadań o romansach, przeważnie z życia wyższych sfer ziemiańskich, artystycznych i mieszczańskich, z całego wieku XIX i początku XX.

Opowiadań tych jest 29, z czego doliczyliśmy się dziesięciu, które **w całości lub w części zostały poświęcone lwowianom**, reszta oczywiście krakowianom. Książeczkę prezentowała Autorka na październikowym spotkaniu lwowskim w dominikańskim Kapitułarzu.

Jakie romanse lwowskie lub lwowsko-krakowskie znaleźliśmy w książeczce?

● O młodych latach Kazimierza Chłędowskiego, późniejszym ministrze wiedeńskim oraz autorze znakomitych dzieł z dziedziny historii i kultury i ciekawych wspomnień lwowsko-wiedeńskich.

● O Walerym Łozińskim, znakomitym pisarzu lwowskim (rodem z Sambora).

● Dwa opowiadania o Estreicherach, którzy mimo swej *krakowskości* byli blisko

i wielokrotnie związani ze Lwowem i Lwowianami.

● Barwna historia romansu Kornela Ujejskiego i Leonii Wildowej, żony znanego wydawcy lwowskiego. Tu sporo o życiu sfer literacko-artystycznych we Lwowie. ● O wieloletniej przyjaźni Jacka Malczewskiego i jego muzy, wielkiej damy Kingi Balowej z Tuligów k. Komarna. ● I jeszcze o licznych romansach Katarzyny Starzeńskiej, o Zofii Potockiej z Buczacza, o głuchoniemym artyście Ksawerym Preku.



➡ Po wrześniowej **uroczystości Kanonizacji**, o której piszemy w tym numerze, dotarli do nas dwa okolicznościowe wydawnictwa. Pierwsze to kilkunastostronicowy albumik poświęcony ks. Zygmuntovi Gorazdowskiemu, omawiający duchową sylwetkę i dzieło nowego Świętego, a także kalendarium Jego życia itd. Znalazły się tam też pieśni ułożone na Jego cześć – fragment tekstu jednej z nich, autorstwa ks. J.Z. Czuchry MS (do muzyki s. M. Jolanty CSSJ) przedstawiamy:

#### TOBIE KRESOWE MIASTO

[...] *Szedłeś skromnie poprzez stary Lwów  
Niosąc Miłość niczym kromkę chleba  
I szeptałeś cicho: Ręce w pracy  
Serce zaś przy Bogu mieć potrzeba.*

*Święty Józef z Maryją  
Drogę Ci wskazywali.  
Już Boga oglądałeś  
W oczach tych, co kochali.  
Twe Córki\* idą szlakiem  
Jaki im ukazałeś,  
Święty Ojczy Zygmuncie,  
Który nam życie dałeś.*

*Rozśpiewany dziś jest cały Lwów  
I radosny hymn do nieba leci.  
Wśród modlitwy dziękczynienia słów  
Od Twych Córek i duchowych dzieci.*

Drugie wydawnictwo to modlitewnik wydany w Watykanie na okazję omawianej uroczystości pt. *Canonizzazione – Piazza San Pietro, 23 Ottobre 2005*, w którym najpierw podano życiorysy wszystkich pięciu nowych świętych, następnie zaś teksty w języku włoskim modlitw liturgii słowa i innych części mszy św. oraz samego obrzędu kanonizacji.

\* Siostry Józefitki

➔ W nrze 9/05 luksusowo wydawanego **Miesięcznika społeczno-kulturalnego „Kraków”** znalazło się wspomnienie o bywalcach Klubu pod Gruszką (lokal dziennikarzy przy Rynku, na rogu ul. Szczepańskiej i Sławkowskiej), spisane przez red. O. Jędrzejczyka pt. *Stolik pod Kernem*. Stolikowi, przy którym – do dziś – zasiadają weterani krakowskich gazet, patronuje popiersie Ludwika Jerzego Kerna (on sam też\*), znanego z wierszyków w dawnym „Przekroju” i pamiętnej książki *Ferdynand Wspaniały*.

We wspomnieniu natrafiiliśmy na trzech nieżyjących już lwowiaków, osiadłych po wojnie w Krakowie. Przepisujemy więc:

... Siadywał też Marian Promiński, twórca wielu naturalistycznych opowiadań, opowieści reporterskich, takich jak *Bramkarz św. Barbary* czy *Cyrk przyjechał*. Nazwisko zdobył już przed wojną współpracując jako urodzony lwowianin właśnie z lwowskimi „Sygnałami”, redagowanymi przez Karola Kuryluka (późniejszego naczelnego redaktora „Odrodzenia”, wiceministra kultury i ambasadora w Wiedniu). Świetny znawca literatur europejskich, charakteryzował się bardzo ostrymi uwagami dotyczącymi nieznajomości języków klasycznych – greki i łaciny, którymi władał *expedite*. Doskonały znawca kultury antycznej, dawał przy dobrym humorze całe cykle wykładów o rzeźbie, malarstwie, architekturze Grecji i Rzymu, i nie mógł zrozumieć młodszych, że jeśli już w ogóle coś umieją w tej dziedzinie, to najwyżej coś tam bąkną po łacinie. Tłumaczyliśmy na różne sposoby, żeśmy się w średnich szkołach humanistycznych uczyli tylko łaciny, ale to było po prostu niezrozumiałe dla znakomitego realisty, eleganckiego pana, który był zawsze nienagannie ubrany, nosił różnokolorowe krawaty lub apaszki modą paryską wiązane na szyi. Przy tym znał się na automobilizmie, bo [...] kupił sobie wartburga 1100. W małym palcu miał zresztą wszystkich przedwojennych i powojennych polskich mistrzów automobilizmu i nie mógł pojąć, że już następne

pokolenie naszych stolikowców też kupowało sobie samochody. W czasie okupacji we Lwowie pracował w jakimś zarządzie budynków mieszkalnych i opowiadał, jak to późniejszy, powojenny, słynny działacz partyjny handlował wówczas kielbasą, mąką i słoniną. [...]

Niezapomnianą postacią spotkań w Klubie pod Gruszką był Jerzy Broszkiewicz\*\*, który po kilkuletnim exodusie warszawskim powrócił do Krakowa. Tu napisał mnóstwo książek, tu się bardzo angażował w pracy organizacyjnej Związku Literatów Polskich, był kierownikiem literackim w Teatrze Ludowym u Skuszanki i Krassowskiego w Nowej Hucie. [...] Bardzo często, kiedy wokół stolika „Pod Gruszką” gromadziło się wiele osób – Broszkiewicz wkraczał do sali kawiarnianej i mówił mocnym głosem: *Ooo! Dzisiaj mamy plenum*.

Prawdziwą ozdobą naszych spotkań kawiarnianych był redaktor muzyczny krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia, Jerzy Bresticzker. Kochający gorącą miłością swój rodzinny Lwów, swoje gimnazjum, kochał również Kraków, który go po wojnie wraz z matką przysparzał. Był niezrównanym redaktorem prowadzącym koncerty muzyki poważnej, symfonicznej, operowej i operetkowej. Był też współtwórcą opowieści estradowej o Kiepurze, z którą przez kilka ładnych lat występował w czasie festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy. Kiedy kolejny I sekretarz KW PZPR w Krakowie zażądał usunięcia nazwy tego festiwalu, Bresticzker powiedział po lwowsku: *Ta ja jemu pójdę i powiem, że on jest zwyczajnym ch...* Mój Boże! Nie ma już na świecie ani Jurka Bresticzkera, ani owego niefortunnego sekretarza, ani poważnych audycji muzycznych w Polskim Radiu...

\* Żoną L.J. Kerna jest Marta Stebnicka, znana aktorka krakowska z 1/2 krwi lwowskiej (po matce).

\*\* Żoną J. Broszkiewicza była Ewa z Łomnickich, profesor psychiatrii na AM w Krakowie, lwowianka (córka prof. Antoniego Łomnickiego, wybitnego matematyka lwowskiego, rozstrzelanego przez Niemców na Wulce).

➔ W tym samym numerze „Krakowa” znaleźliśmy artykuł E. Baran: *Miasto-ogród psychiatrii*. Chodzi o podkrakowski Kobierzyn, znany szpital psychiatryczny (jak lwowski Kulparków i podwarszawskie Tworki), zbudowany w latach 1907–17. Cytujemy:

*Zaskakuje tu ogrom zieleni. Są aleje jednolitych drzew, małe laski iglaste i liściaste. W parku rozmieszczone są oddziały, budynki administracyjne i techniczne.*



Autorem projektu szpitala był lwowiak **Władysław Klimczak**, znany twórca architektury uzdrowskiej, reprezentant stylu narodowo-romantycznego. Nawiązał on do modnej wówczas w Europie idei miasta-ogrodu. Budynki są jednolite, z rozłożystymi, piętrzącymi się dachami. Do niektórych wiedzy kolumnowy portyk, we wnętrzach spotkać można elementy dekoracyjne nawiązujące do secesji. Swoim wyglądem przypominają dworki.

WŁADYSŁAW KLIMCZAK (1879–1929), ur. w Tarnawie k. Doliny. Studia na Politechnice Lwowskiej. Od 1903 pracował w biurze budowlanym Wydziału Krajowego we Lwowie, w 1920 został profesorem architektury na PL, gdzie kształcił młodzież w kierunku architektury rodzimej. Zaprojektował ok. 60 budynków w Kobierzynie; wille i obiekty w miejscowościach kuracyjnych, m.in. Łazienki w Krynicy; kilka szpitali, w tym we Lwowie i Chełmie; kościoły i kaplice w Żółkwi, Trembowli i Krynicy. Zmarł we Lwowie.

➔ W kolejnym numerze „Krakowa” (10/05) znalazła się opowieść o rodzinie **Ingardenów** (J. Piekarczyk *Ingardenowie*, 10/05). Korzenie nie lwowskie, lecz (podobno szwedzko-węgiersko-) krakowskie, jednak najważniejsza postać tego klanu była związana ze Lwowem: Roman Ingarden, filozof-fenomenolog (zaprzyjaźniony przed II wojną z Edytą Stein), profesor UJK. Po wojnie znalazł się w Krakowie i tu – z kilkuletnią przerwą na czasy bierutowskie – wykładał na UJ. Zmarł w 1971 r.



Portret Romana Ingardena, malowany przez Witkacego, lata 1930.

Ingardenowie bliżsi nam czasowo to architekci: Janusz – twórca najważniejszych obiektów w budującej się w latach 50. Nowej Hucie (m.in. zabudowy Placu Centralnego) – i jego żona, też lwowianka, Marta z Binkowskich. Oboje rozpoczęli studia na Politechnice Lwowskiej, ukończyli w Krakowie. Janusz zmarł przed kilkoma miesiącami.



➔ Najważniejszy dla nas materiał w serii miesięcznika „Kraków” z ub. półrocza to *Na skraju Wołynia* A. Widackiej\* (nr 12/05) – o sanktuarium w Podkamieniu. Artykuł jest niezwykle ciekawy, ale i bardzo smutny, ponieważ klasztor jest w tragicznym stanie. Otrzymał go po naszych dominikanach grekokatolicki zakon studytów, który usiłuje dźwignąć go z ruin. Cytujemy kilka zdań z końcowej części artykułu:

[...] *Przeżarte chemikaliami i wilgocią mury sypią się pod dotknięciem ręki. Zdarła do klepiska posadzka wzbija tumany kurzu. Otwarta krypta dobrodziejów klasztoru straszny ciemną czeluścią. Spadają przebogate sztukaterie kaplicy bocznej, arcydzieło Giovanniego Battisty Falconiego. Cudem ocalałe, iluzjonistyczne malowidła Stanisława Stroińskiego w prezbiterium kościoła pocięte są śladami kul i pocisków.*

*Studyci muszą liczyć na siebie. Nie wiem, jak wygląda opieka konserwatorska na Ukrainie, ale wiem, jak wygląda u nas. Za dobrymi chęciami garstki zapaleńców nie nadążają ani finanse, ani regulacje prawne. Przez kilka lat obserwowałam opiekę „konserwatorską” jednego zgromadzenia z Polski nad XVIII-wiecznymi malowidłami w rzymskokatolickim kościele w Zbarażu\*\*. Nie ma powodów, aby być dobrej myśli. Księża z Polski nie mają przygotowania merytorycznego do opieki nad powierzoną im spuścizną, trudno oczekiwać, że będzie je miał ktokolwiek inny.*

*Szlachetny i wzniosły jest cel studytów. Wysiłek ogromny, a sukces prawie niemożliwy do osiągnięcia. Nie miejsce tu na rozliczanie stosownych instytucji i fundacji z niesionej na Wschód pomocy. Nie w tym rzecz, że nie pomagamy. Rzecz w tym, że pomagamy głupio. Pomoc studytom w ich zbożnym dziele nie musi nas obciążać finansowo. Wystarczy merytoryczna pomoc konserwatora czy historyka. Ojcowie domi-*

Kościół Dominikanów w Podkamieniu. Stan z 1993 r.

nikanie wycięli odcisk stóp w kapliczce, zabrali wizerunek Matki Bożej do Wrocławia i stracili chyba całe zainteresowanie dla Podkamienia. Czy nie zachował się w archiwach klasztornych żaden dokument pomocny w odbudowie? Żadna instytucja nie dysponuje materiałami pomocnymi w remoncie? Nie ma ani jednego planu czy rysunku, choćby z czasów międzywojennej konserwacji obiektu? Piękny kawałek naszej historii i tradycji jest teraz w rękach braci studentów. Czy naprawdę nie ma sposobu, żeby im pomóc? A może już to nas nie dotyczy, nie obchodzi?

I my ciągle o tym piszemy: kościół zamkowy w Brzeżanach, kościoły w Podhajcach i Hodowicy, pałac w Pomorzanach... Reszta polskiej kultury na Wschodzie ginie na naszych oczach. Dajemy wspaniałe argumenty do rąk nieprzyjacznych nam środowisk: Polaków nigdy tam nie było, bo przecież nic nie zostało. Za to Chełmszczyzna, Łemkowszczyzna, Zakierzonie... Tylko tak dalej.

\* Szkoda, że pod tym nazwiskiem – spotykamy też na Cmentarzu Łyczakowskim – kryje się również inna postać, o której z niechęcią parokrotnie już wspominaliśmy.

\*\* Nie ukrywajmy: Bernardyni.

➔ W „Dzienniku Polskim” 274/05 przeczytaliśmy obszerny reportaż W. Ryszkiewicz pt. *Dom pełen cudów* – o Domu Dziecka Niewidomego w Warszawie, który założyła, kierowała nim i dotąd – mimo emerytury – w nim pracuje **ks. Cecylia Maria Czartoryska**. *Księżniczka Babcia*, jak ją tam nazywają, urodziła się w 1930 r. w Żurawnie, o którym niedawno w CL pisaliśmy. C. Czartoryska pracuje z dziećmi od 56 lat, w tym 37 lat z dziećmi niewidomymi. Dwa lata temu otrzymała Order Uśmiechu.

Artykuł jest bardzo dobry, ale autorka umiejscowiła miejsce urodzenia ks. Cecylii w... obwodzie lwowskim. Kochana Redaktorko, to było wtedy (i dla nas jest dalej) województwo lwowskie.

➔ W „Rzeczypospolitej” z 26–27 listopada '05 zamieszczono bardzo ciekawą rozmowę J. Bieleckiego z **b. prezydentem Francji, Valerym Giscardem d'Estaing**, pt. *Europa pod ścianą*. Mowa o różnych aspektach obecnego kryzysu w UE, o jej historii

i perspektywach itd. Na samym końcu znalazła się taka oto opinia francuskiego polityka, która dotyczy również naszych dziejów:

*Unia ma świeżo za sobą największe poszerzenie w swojej historii. Dalsze podgrzewanie atmosfery ciągłego poszerzania Wspólnoty jest nie do wytrzymania dla opinii publicznej. Na pewien czas trzeba zmienić temat. Zresztą Wspólnota jest już bliska osiągnięcia swojego ostatecznego kształtu. Konieczne są jeszcze pewne uzupełnienia na Bałkanach\*\*, ale nie mają już fundamentalnego znaczenia i można je przeprowadzić za kilka lat.*

*Co do Ukrainy: myślę, że upieranie się przy jej członkostwie jest zdecydowanie przedwczesne. To wymaga dogłębnej analizy. Granice obecnej Ukrainy zostały określone na nowo przez Sowietów około 1957 roku\*\*\*. To rodzi kontrowersje między Moskwą a Kijowem. Bo choćby Krym w historii nigdy do Ukrainy nie należał. Część Ukrainy ma charakter europejski: to tereny, które należały do Polski, a wcześniej do Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ale ta część za Dnieprem i ta na południu mają charakter rosyjski. Te tereny nie mogą należeć do Unii, jeśli jednocześnie Rosja do Wspólnoty nie zostanie przyjęta. Dlatego lepiej poczekać, jak te sprawy się rozwiną. I odłożyć ostateczną decyzję w sprawie członkostwa Ukrainy na jakieś dwadzieścia lat. To nie jest aż tak dużo: przecież potrzebowaliśmy pięćdziesięciu lat, aby zjednoczyć Europę Zachodnią.*

\* Podkreślenia redakcji.

\*\* Chodzi o Rumunię, Bułgarię, Chorwację oraz Serbię i Czarnogórę.

\*\*\* Za Chruszczowa.

➔ **Krakowski „Dziennik Polski”** z 12 XII '05 przypomniał w swoim codziennym kalendarium, że tego dnia w 1973 r. 15 polskich intelektualistów i artystów wystosowało do władz PRL list z żądaniem udostępnienia Polakom zamieszkałym w ZSRR kontaktu z polską kulturą, a także posiadania własnego, polskiego szkolnictwa.

➔ W tymże DP 291/05 znalazło się obszernie omówienie historyczne J. Taczanowskiego i M. Balickiego pt. *Gdy Polacy uczyli się demokracji*. Chodzi o wiek XIX, głównie



w Galicji, a mowa przede wszystkim o Krakowie. O Lwowie mniej (?) – przypominano jedynie **nazwiska wybitnych lwowian** zasłużonych w krzewieniu demokracji w monarchii austro-węgierskiej: Wojciecha Dziebuszyckiego (dziadka współczesnego nam Pana Tunia), Kazimierza Badeniego, premiera w latach 1895–97, za którego rządów wprowadzono nową ordynację wyborczą, dzięki której liczba uprawnionych do głosu obywateli w Galicji wzrosła z 1,7 miliona do 5 mln, dwóch ministrów finansów – Juliana Dunajewskiego (krakowskiego profesora, lecz rodem ze Stanisławowa) i Leona Bilińskiego (ur. w Zaleszczykach), a wreszcie hr. Agenora Gołuchowskiego, ministra spraw zagranicznych. Jego właśnie piękny pomnik lwowski, niestety nieistniejący, ilustruje omawiany artykuł.

➔ W miesięczniku „Łowiec Polski” 12/05 (pismo ukazuje się już prawie 110 lat!) Izabela Malec w artykule *Pamiętki z Kresów* zachęca do szanowania i zbierania\* pamiętek myśliwskich. Zbiactwo zawsze daje wiele przyjemności, ale i pożytku – to też zabytki kultury. Jednak – zgodnie z tytułem swego artykułu – szczególnie nacisk kładzie autorka na pamiętki z Kresów, a my to naturalnie gorąco popieramy! Myślistwo na Ziemiach Wschodnich było bardzo rozwinięte – tamtejsze regiony obfitowały wszak w lasy, a lasy w zwierzynę. Przypomnijmy

tylko wschodnie Karpaty, Wołyń, niezwykle Polesie i dalsze regiony ku północy, aż po Brasławszczyznę. Pewnie więc tu i ówdzie zachowały się w rodzinach ekspatriantów także pamiętki myśliwskie – nie wyłączając widokówek. Trzeba je szanować, a pamiętek takich nie powinno też zabraknąć w zbiorach przyszłego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich.

Izabela Malec – o czym informuje w artykule – pochodzi z Małopolski Wschodniej, a jej mąż Stanisław – z Wileńszczyzny. W Warszawie prowadzą galerię myśliwską, gdzie – z okazji świąt lub wernisaży – zbiera się elita myśliwska Warszawy. Urządzają też wyprawy myśliwskie – na Kamczatkę!

Od siebie uściślijmy to, co wiemy o wschodnio-małopolskich przodkach Izabeli. Pochodzi ona z szeroko rozrodzonego klanu, któremu w Polsce początek dał... Czech, Józef Czerny, zmuszony do ucieczki z Pragi po Wiośnie Ludów 1848 r. Schronił się w naszym kraju i osiadł na Pokuciu. Tam przez lata – jako leśnik – zarządzał lasami w Nadwórnej\*\*. Ożenił się z Polką, miał sześć córek, większość zięciów\*\*\* i kilku wnuków było leśnikami. Niestety ich myśliwskie pamiętki zginęły w czasie II wojny i ekspatriacji.

\* Autorka wyraźnie rozróżnia zbieraczy od kolekcjonerów, uważając, że ci pierwsi są bardziej bezinteresowni.

\*\* Na starym cmentarzu nadworniańskim zachował się dotąd nagrobek J. Czernego w formie obelisku.

\*\*\* Wyjątkiem był prapradziadek Izabeli, Zenon Głazewski, starosta doliński, wicewojewoda stanisławowski.

➔ Norman Davies rozmawiał z dziennikarką krakowskiego „Dziennika Polskiego” G. Starzak (297/05) na temat swoich planów i powiedział m.in.: *Jeśli chodzi o **historię polskich miast**, mam pewien problem. W 2002 roku napisałem monografię Wrocławia. Twierdzono, że jest to oryginalne podejście do dziejów tego miasta. Od tego czasu nie mogę się opędzić od zamówień składanych przez przedstawicieli innych polskich metropolii. Dlatego chyba zrezygnuję z pisanie dalszych monografii. Choć muszę przyznać, że historia Gdańska czy Lwowa (podkr. red.) jest bardzo frapująca. Te miasta i oczywiście Kraków brałbym ewentualnie pod uwagę.*



PO WIELU STARANIACH SPOŁECZEŃSTWA NOWEJ HUTY – W LIPCU 1951 EUGENIUSZ BAZIAK, WÓWCZAS WIKARIUSZ GENERALNY ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ, USTANAWIA NOWĄ PARAFIĘ W BIĘNCZYCACH. JEST TAM JEDYNIE MAŁA KAPLICZKA ZDOLNA POMIEŚCIĆ GÓRA 100 OSÓB (PARAFIAN JEST PONAD 20 TYSIĘCY!). LUDZIOM TO NIE PRZESZKADZA – MODLĄ SIĘ POD GOŁYM NIEBEM.



LISTOPAD 1952  
– WŁADZE KOMUNISTYCZNE  
PRZEPROWADZAJĄ REWIZJĘ  
KURII. MIESIĄC PÓŹNIEJ ARRES-  
TUJĄ ARCYBISKUPA BAZIAKA.

Krakowski „Dziennik Polski” publikował w grudniu ’05 historię Nowej Huty w wersji rysunkowej (komiksowej, ale to niezbyt stosowne słowo w tym wypadku). Oto jedna ze stron (z 14 XII), która zainteresowała nas w sposób szczególny.



## Listy do redakcji



W liście z Wrocławia p. Paweł Bryszkowski potwierdził, że wiersz, który w CL S/03 zamieściliśmy pod tytułem „Pionowo i poziomo” został napisany w czasie wojny przez Zbigniewa Turka w Boryslawiu (po wojnie – dziennikarza w Krakowie, zmarłego w 1997 r.). Nadesłał nawet odbitkę ksero z nr 14/01 „Ziemi Drohobyckiej”, gdzie ta sprawa została szerzej omówiona. Okazuje się jednak, że do pewnego czasu autorstwo nie było pewne. Bardzo więc dziękujemy. Niezrozumiałe jest jednak ostatnie zdanie listu p. Bryszkowskiego: „Czyżby w Krakowie nadal działały konspiracyjne zasady pracy też autora wierszyka, posługujące się w razie potrzeby także dezinformacją?” (podkr. red.). Jakie konspiracyjne zasady, jakiej potrzeby i jaką dezinformacją? Bez przesady, drogi Panie. Chyba nie zasłużyliśmy na takie wytyki.

Pan Lech Czura, nasz prenumerator zamieszkały w Nowogrodzie Bobrzańskim, nadesłał nam przed dwoma laty (!) artykuł o pomniku króla Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim (jak wiadomo, Król zmarł w tym właśnie miasteczku). Artykuł czekał na swoją kolej, w końcu okazało się, że wcześniej wydrukowano go w „Semper Fidelis”. Pan Lech jednak nie ma o to do nas żalu – rozmawialiśmy telefonicznie – i jeszcze przysłał nam odbitkę kserograficzną całej książeczki (70 stron) Franciszka Jaworskiego pt. „Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka. Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego” (Lwów 1910). Bardzo za to dziękujemy, na pewno nam się przyda.

Od wielu Czytelników dostaliśmy niesłychanie miłe listy z życzeniami świątecznymi. Oto przykład – od Pani Anny Pawlak z Torunia:

Na ręce Andrzeja Chłipalskiego składam całemu Zespołowi Redakcyjnemu najlepsze życzenia świąteczne oraz noworoczne. Niech pismo CRACOVIA–LEOPOLIS wspaniale w swej krasie będzie w dalszym ciągu skarbnicą wiedzy o powiązaniach kresowiaków, a zwłaszcza lwo-

wiaków z tym, cośmy tam utracili – *Leopolis Semper Fidelis*.

*Bardzo serdecznie za to wszystko dziękujemy. Póki sił starczy, będziemy się starali nie zawieść naszych kochanych i wiernych Czytelników.*

*Napisał do nas Pan Jan Sura:*

Szanowna Redakcjo! W wywiadzie udzielonym Panu Redaktorowi Januszowi Paluchowi, zamieszczonym w nrze 4. z roku 2005 Waszego wspaniale redagowanego kwartalnika „Cracovia–Leopolis”, opuściłem istotny szczegół ze swojego życia. Wychowany bowiem w patriotycznej atmosferze i głębokiej miłości Ojczyzny, nie mogłem pozostać obojętny, gdy Ojczyzna moja wskutek brutalnej agresji niemieckiej we wrześniu 1939 znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wówczas to na apel Komendy Obrony Lwowa już 10 września jako ochotnik zgłosiłem się do Ochotniczych Oddziałów Obrony Lwowa. Przydzielony zostałem do kompanii VI 2. baonu I Grupy Obrony Lwowa, pozostającej pod dowództwem mjra Schramma. Wraz z baonem brałem udział w walkach z Niemcami na Zamarstynowie aż do 22 września, tj. wkroczenia do Lwowa wojsk sowieckich. Epizod ten ze swego życia uważam za bardzo ważny i stąd też prosiłbym Szanowną Redakcję o jego zamieszczenie w kwartalniku. [...] Za spełnienie mojej prośby serdecznie dziękuję.

*I my bardzo dziękujemy.*

*List z Warszawy od p. Prof. Anny M. Komornickiej (obszerny artykuł o Niej znalazł się w CL 3/05), która w numerze CL 4/05 znalazła kilka odniesień do swoich krewnych i przyjaciół. Cytujemy fragment, bo ciekawy:*

[...] jeden [egzemplarz] posłę do Montrealu, do mej przyjaciółki i koleżanki z Jazłowca, Krystyny z Szeptyckich Potworowskiej, prawnuczki Aleksandra Fredry. Poza artykułem o pomnikach komediopisarza zainteresuje ją tekst o jej domu rodzinnym w Przyłbicach. Może niewiele osób wie, że w tragicznym dniu nalotu NKWD na dwór sowieci mieli nakaz rozstrzelania mężczyzn tam przebywających. Gdy Leona [Szeptyckiego] wyprowadzili z domu, pani Szeptycka (z domu Szembek) powiedziała, że nie zostawi go – i oboje ponieśli śmierć. [...] Dzięki Waszemu znakomitemu piśmu zrobię dużo radości mym bliskim. [...]

# NASZE MIASTA



Florencja



Żółkiew

Tym razem słowo *nasze* ma szersze znaczenie – *nasze, europejskie*. Wracamy – dla przypomnienia – do źródeł. Oto Florencja, której najstarsza część (na planie najciemniejsza) powstała na miejscu dawniejszego rzymskiego obozu wojskowego. Starożytna zabudowa uległa z czasem zniszczeniu i ustąpiła miejsca średniowiecznej, ale pozostał dawny plan miasta. Rzucą się w oczy główne ulice: *cardo* i *decumanus*, a na ich skrzyżowaniu italskie *mercato vecchio* – stary rynek. Miasto rozwijało się przez wieki, a początek nowszemu i jeszcze nowszemu arteriom dały tamte dwie rzymskie ulice.

W CL 1/03 przedstawiliśmy inne miasto włoskie – Bolonię,

której jądro ukształtowało się w podobny sposób. Potem pokazaliśmy kilka miast zachodnioeuropejskich oraz polskich – na zachodzie i na wschodzie, wielkich i małych. Ich lokacja została oparta na tzw. prawie magdeburskim, które u nas zostało przyjęte w XVI w. jako polskie prawo miejskie (choć potocznie dalej używamy określenia *prawo magdeburskie*) – opisaliśmy to wszystko w CL 2/03 (s. 34). Z *prawem magdeburskim* złączył się właśnie taki prosty i logiczny szachownicowy plan, który znamy z Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy, Wrocławia, Stanisławowa, Tarnopola, Drohobycza, Tarnowa i setki innych, większych i mniejszych miast (ostatnio pokazaliśmy Brody) – aż po Kamieniec Podolski. Dalej już tego nie ma – tam był inny świat, inna

kultura, o korzeniach bizantyjskich, nie zachodnioeuropejskich...

Prezentujemy też plan Żółkwi, który nie powtarza dokładnie opisanej zasady – został bowiem nawiązany z jednej strony do rezydencji i kolegiaty-mauzoleum magnackiej rodziny (Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich), z drugiej do warunków miejscowych\*, jednak elementy planu szachownicowego z rynkiem pośrodku są czytelne.

\* Dostosowanie do przedlokacyjnego układu dróg; analogiczne zniekształcenia widzimy na planie starego Krakowa, Jarosławia i – w mniejszym stopniu – w wielu innych miastach.

We Lwowie ukazał się 1. numer gazetki młodzieżowej, której wydawanie rozpoczyna Parafia św. Marii Magdaleny. Pismo nosi tytuł: „Unum cor et anima una” (Jedno serce i dusza jedna). Jego redaktorami są Aniela Lewak, Jacek Adamski i Krystyna Saldan. Numer – datowany na Boże Narodzenie, 25 XII 2005 – obejmuje na razie 4 strony (w formacie A5). Zawiera życzenia świąteczne dla czytelników od ks.bpa Leona Małego, proboszcza parafii MM i od Parafialnej Młodzieży, oraz wzruszające opowiadanie „Domek dla lalek”.

Zespółowi Redakcyjnemu oraz Zarządowi Parafii życzymy rozwoju pisma, wielu czytelników. Z góry zamawiamy prenumeratę!

# "UNUM COR ET ANIMA UNA"

"jedno serce i dusza jedna"

Pismo Parafii Św. Marii Magdaleny we Lwowie (nr1) 25.12.'05



Ptaki niby dzwoneczki cieszą się kołędą –  
Chrystus nam się narodził i nowe dni będą.  
Do stajni betlejemskiej aż od brzegów Wisły  
Z ptakami smukle samy dziwować się  
przyszły.

Wiewiórka zęby szczerzy i w niebo się patrzy,  
Jak dwa gołębie płyną na błękitnej tarczy.(...)  
A mały Chrystus smutny w drzwi patrzy i czeka,  
By pośród witających zobaczyć człowieka....

Tekst: Jerzy Liebert

**Serdecznie pozdrawiam wszystkich parafian św.  
Marii Magdaleny z okazji radosnego święta  
Narodzenia Pańskiego. Życzę obfitych łask od Bożej  
dzieciny na Nowy 2006 Rok.**

bp L. Mały



## PIERWSZY ŚNIEG

Świat jest dzisiaj biały i puchaty  
jak zabawka przez Boga z pudełka wyjęta,  
taka śliczna zabawka ze sreberka i waty,  
przez nikogo jeszcze nie tknięta.

Słońce tyle ma ostrych igiełek,  
że wygląda jak złota świecąca choinka.



dobry Bóg na słońcu srebrny świat zawieszona  
na podarek dla swego Synka.

Ewa Szulberg - Zarzecze



## EUROREGIONY ODŻYWAJĄ?

Z prasy dowiadujemy się, że p e w n a g r u p a polityków i działaczy samorządowych z województwa zachodniopomorskiego (szczecińskiego) oraz landu Mecklemburg-Pommern z RFN spotkała się w sprawie polsko-niemieckiej inicjatywy „Forum Pomorskie”, która niewątpliwie ma na celu ożywić – w obliczu integracji Polski z UE – istniejący już Euroregion Pomerania ze stolicą w Szczecinie.

Nie ma wątpliwości, że regionowi zachodniopomorskiemu przydałaby się niemiecka pomoc, nie tylko w sferze czysto materialnej. Warto bowiem pamiętać, iż re-

gion ten po kilkudziesięciu latach pege-rowskiej gospodarki jest w stanie opłakanym, a kontrast w stosunku do obszarów po zachodniej stronie granicy ogromny (mimo że była tu NRD, a nie RFN). Przy polskiej więc biedzie, indolencji i powszechnym braku rzetelności (o czym wszak dużo słyszymy i czytamy) przyjdzie się bliżej zetknąć z niemieckimi możliwościami i walorami, ale także – w co wątpić trudno – z jakimś dalekosiężnym planem (!?).

My niestety niczego podobnego – dla symetrii – nie mamy. Czytelnicy doskonale wiedzą, co mamy na myśli.

Malwina Piskozub

## ERRATA

Takiego bigosu dotąd nie narobiliśmy. Pisze do nas Autorka wspomnień *Wszystkie szkolne lata* z CL 3/05, p. Wanda Niemczycka-Babel, zwracając uwagę na całkowicie mylne podpisy pod zawartymi tam zdjęciami. Uwagi Autorki przepisujemy:

Na s. 29 zamieszczona odbitka została opisana jako *Uczennice szkoły Nôtre Dame z dyr. ks. Opackim* – a tymczasem sfotografowany ksiądz nie tylko nie jest ks. Opackim, ale cała fotografia dotyczy jakiejś innej szkoły.

Na s. 34 przy tekście M. Walczewskiej fotografia opisana została przez redakcję jako *Grono nauczycielskie szkoły ND*. W rzeczywistości jedynym nauczycielem na tej odbitce jest ks. dyr. Opacki, a pozostali to zespół Komitetu Rodzicielskiego (potrafię wymienić 2–3 nazwiska tych osób, m.in. swojej matki).

I wreszcie: z tekstu artykułu M. Walczewskiej na s. 35 wynika, że siostry musiały opuścić swój budynek w 1940 r. Tymczasem część z nich pozostawała w nim do końca okupacji niemieckiej. Wiem coś o tym, ponieważ w tym czasie odwiedzałam mieszkającą tam w swoim pokoju s. Reginaldę Groeger. W jej pokoju też odbyła się nasza tajna matura z jęz. francuskiego w 1943 r.

*Bardzo dziękujemy! Wstydzimy się tego zamieszania i domyślamy się, skąd wynikało: dużo materiałów, mało miejsca i ciągly pośpiech!*

A teraz błędy w CL 4/05:

Nie podaliśmy, że głowa na okładce to **Aleksander Fredro**. Pociesza nas to, że na s. i Czytelnicy zapewne doskonale rozpoznali Wielkiego Komediodarę.

Pan Jan Sura zwrócił nam uwagę, że na s. 20 wiersz 17 od dołu: nazwisko powinno brzmieć **Matyszewski**, a nie *Matuszewski*.

Podobnie nazwisko autora historyka Feliksa **Konecznego** napisaliśmy mylnie: *Koneczny*, i to aż dwukrotnie: na s. 25 i w spisie treści.

Bardziej uważni Czytelnicy zauważyli z pewnością, że czasem, gdy w tekście powinna wystąpić duża litera Ż, pojawia się... dziura. Ostatnio było tak w w. CL 4/05 na s. 12 po lewej stronie, a wcześniej kilkakrotnie w spisie treści. Fachowcy wyjaśnili nam, że to objaw niektórych czcionek komputerowych; radą byłaby zwiększona uwaga składaczy i korekty.

Oczywiście serdecznie przepraszamy!

---

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Barbara Szumska, Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, fall@fall.pl

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Nakład 750 egz.

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---



Rozpoczął się etap drugi. O tym też już wspominaliśmy, ale na razie jeszcze nie wymieniamy czcigodnej Instytucji, przy której mógłby powstać Instytut. Ustalenia jeszcze trwają. Natomiast musimy zacząć myśleć o etapie trzecim. Oto Instytut – obok prac badawczo-naukowych o niezwykle bogatej i różnorodnej problematyce – będzie prowadził archiwum i muzeum. Oba działy będą szczególnie.

Zwróćmy uwagę: dziś w każdym większym i średnim mieście w RP (nie mamy na myśli wyłącznie głównych metropolii, jak Warszawa, Kraków, Poznań, Gdańsk czy Wrocław) istnieje muzeum regionalne, w którym zbiera się dokumenty, eksponaty i pamiątki związane z daną ziemią, województwem czy powiatem, a w każdej niemal wsi czy gminie jest „izba pamięci”. W jednych i drugich gromadzi się zachowane (a nawet uratowane) przedmioty miejscowej twórczości artystycznej i folkloru, wytwórczości rzemieślniczej i drobno-przemysłowej, a także miejskiego i wiejskiego czy dworskiego wyposażenia mieszkań, przedmiotów użytku codziennego, strojów itd. itd. My takich muzeów ani izb pamięci nie mamy. A czy mielibyśmy co w nich zbierać, wystawiać?

Ależ oczywiście! W domach ekspatriantów lub ich potomków istnieje jeszcze bardzo dużo (choć coraz mniej!) różnych „staroci”, uratowanych ze Lwowa, Kołomyi czy Skala, z Żółkwi lub Krzemieńca. Są nawet gdzieś tam stare meble, dawne stroje ludowe (np. sokolnickie!), przedwojenne gazety i druki, pamiątki rodzinne i wiele, wiele innych rzeczy. Uszanujmy je, bo bardzo się przydadzą do muzeum i archiwum Ziemi Kresowych.

A więc rozejrzyjmy się po naszych ekspatrianckich domach czy mieszkaniach – co by się w nich jeszcze znalazło z tamtych czasów i z tamtych stron – już w dzisiejszym życiu niepotrzebnych. I co chciałoby się ofiarować do zamierzonego muzeum i archiwum. Warto spisać, co się ma i z jakich stron. I pilnować, żeby nie przepaść!

Będziemy powiadamiać o rozwoju sytuacji.

\* Zbieżność nazwisk z naszym Redaktorem Januszem całkiem przypadkowa.

\*\* Korpus Ochrony Pogranicza, działał głównie wzdłuż granicy ze Związkiem Sowieckim.

Powiadamy naszych Czytelników (i nie tylko), że ukazała się druga część wyboru tekstów o polskiej historii i kulturze Lwowa i Małopolski Wschodniej, publikowanych w naszym kwartalniku w latach 1995–2006, pt. **LWÓW WŚRÓD NAS** (pierwsza część nosiła tytuł *Lwów u siebie i pod Wawelem*).

Są to teksty kilkunastu autorów – historyków, archeologów, etnologów i in., a także literatów. Wszystkie składają się na obraz wielowiekowej polskości tamtej Ziemi i jej mieszkańców. Bylibyśmy radzi, gdyby egzemplarze tomiku trafiły za pośrednictwem naszych Czytelników do rąk młodych historyków, a poprzez nich – do młodzieży.

Zamówienia można dokonywać łącznie z zamówieniami na prenumeratę CL na rok 2006.



Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej

Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

|                                  |    |                                 |    |
|----------------------------------|----|---------------------------------|----|
| Słowo od redakcji                | II | Archiwum                        |    |
| MYŚLIMY O NASZYCH SPRAWACH       |    | BEZECENSTWA                     | 41 |
| Felieton                         |    | Sylwetki                        |    |
| Barbara Czałczyńska              |    | Tadeusz Krzyżewski              |    |
| BU CZACZ                         | 1  | BYŁO TRZECH EDMUNDÓW            | 42 |
| Marta Walczewska                 |    | Michał Czapski                  |    |
| NASI NOWI ŚWIĘCI                 | 2  | PROFESOR STEFAN BRYŁA           | 43 |
| Tadeusz Krzyżewski               |    | Alina Węgier-Grzegocka          |    |
| LWÓW PRZODUJĄCY                  | 3  | KRYSTYNA WĘGIER-MAKSYMOWICZ     | 44 |
| Oskar Stanisław Czarnik          |    | Słownik geograficzno-           |    |
| ZŁOTY WIEK MIESZCZAŃSTWA...      | 6  | -historyczny                    |    |
| Elżbieta Treła                   |    | Maria Taszycka                  |    |
| PODOLE BOGATE W WYKOPALISKA      | 12 | JABŁONICA ♦ JANÓW ♦             |    |
| Feliks Koneczny                  |    | JEZIERNIA ♦ KOZŁÓW (miasto) ♦   |    |
| O PIERWOTNEJ POLSKOŚCI...        | 14 | KOZŁÓW (wies) ♦ PECZENIZYN      | 45 |
| WAREGOWIE I LACHY                | 17 | Z tamtej strony                 |    |
| ANDRZEJA OLSZEWSKIEGO            |    | Teresa Dutkiewicz               |    |
| WSPOMINAJĄ...                    | 19 | HOŁD ZŁOŻONY POMORDOWANYM       | 45 |
| Mieczysław Gębarowicz            |    | Emilia Chmielowa                |    |
| LIST DO ANDRZEJA OLSZEWSKIEGO    | 23 | NAUCZYCIELE SPOTKALI SIĘ...     | 48 |
| Marta Walczewska                 |    | WYDARZENIA                      | 48 |
| BŁ. SIOSTRA M.A. KRATOCHWIL...   | 24 | Polacy z Polakami               |    |
| Wacław Fastnacht                 |    | SZKOŁA I ZDROWIE...             | 50 |
| JANKA                            | 26 | NOTATKA O DZIAŁALNOŚCI...       | 50 |
| Ks. Józef Pyrek                  |    | W Krakowie i dalej              |    |
| ŻOŁNIERZ I WYCHOWAWCA            | 31 | LISTOPADOWE ŚWIĘTO W KRAKOWIE   | 51 |
| Archiwum                         |    | DZIWNIE O KANONIZACJI           | 52 |
| CMENTARZE I TWÓRCY               | 32 | NOTATKI                         | 53 |
| Ireneusz Kasprzysiak             |    | Kultura ♦ Nauka                 |    |
| KACPER i MAKUSZ                  | 33 | WSCHODNIA MAŁOPOLSKA I KRESY... | 54 |
| Poezja                           |    | O SOBIESKIM W JAWOROWIE         | 55 |
| Jadwiga Sibiga                   |    | DO ŻÓŁKWI WRÓCIŁY ORGANY        | 56 |
| DO PRZYJACIOŁKI • O PRZEBACZENIE | 34 | KRONIKA                         | 56 |
| Proza                            |    | Danuta Trylska-Siekańska        |    |
| Ewa Brodzisz-Śliwicka            |    | W KRZEMIENCU JUBILEUSZ          | 58 |
| MÓJ SEN O LWOWIE                 | 35 | Archiwum                        |    |
| Naszym zdaniem                   |    | LWÓW WE WROCŁAWIU               | 60 |
| PANUJMY NAD WŁASNYM KRAJEM       | 36 | Książki ♦ Czasopisma            |    |
| Bożena Kostuch                   |    | NOWE KSIĄŻKI                    | 61 |
| MALARKA ZAPOMNIANA               | 37 | WERTUJĄC WYDAWNICTWA            | 70 |
| Archiwum                         |    | Archiwum                        |    |
| PLAKATY Z TARGÓW WSCHODNICH      | 38 | ZBRODNIA Z KOŃCA XIX WIEKU      | 64 |
| Stanisław Sochaniewicz           |    | Naszym zdaniem                  |    |
| SEZON PRZED NAMI                 | 39 | LEPIEJ Z DALEKA                 | 69 |
|                                  |    | LISTY                           | 77 |
|                                  |    | NASZE MIASTA                    | 78 |